

SPIS TREŚCI

OD REDAKTORA	Kl. Piotr Fil	3
--------------	---------------	---

ŻYJĘ W KOŚCIELE

JEDEN, ŚWIĘTY, POWSZECHNY, APOSTOLSKI, NASZ	Kl. Maciej Flader	4
KTO JEST GŁOWĄ? KTO RĘKĄ? A KTO OKIEM? – CZYLI WIZJA KOŚCIOŁA WEDŁUG ŚW. PAWŁA	Dk. Łukasz Nycz	6
KOŚCIÓŁ TO MY! WYWIAD Z KS. BP MARIANEM ROJKIEM	Kl. Maciej Flader Kl. Piotr Fil	10
MATKA KOŚCIOŁA - MATKA KAŻDEGO Z NAS	Kl. Jakub Sieniawski	18
TE DEUM LAUDAMUS - ZA 25 LAT POSŁUGI BISKUPIEJ KSIĘDZA ARCYBISKUPA JÓZEFA MICHALIKA	Kl. Wiktor Florek	21
ROLA ŚWIECKICH W KOŚCIELE W NAUCZANIU PASTERSKIM KSIĘDZA ARCYBISKUPA JÓZEFA MICHALIKA	Kl. Piotr Porada	26
RODZINA - DOMOWY KOŚCIÓŁ	Kl. Paweł Starostka	29
DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA KOŚCIOŁA	Kl. Jacek Bram	34
DZIEŁO BŁOGOSŁAWIONEGO	Kl. Jakub Jakubowski	37
MODELE UZASADNIANIA WIARYGODNOŚCI	Kl. Jacek Bram	40
ZNACZENIE KRZYŻA W KOŚCIELE	Kl. Grzegorz Urban	43
BYĆ CHRZEŚCIJANINEM – BYĆ PRZEŚLADOWANYM	Kl. Łukasz Hołub	45

IDŹCIE I GŁOŚCIE	Kl. Robert Ryba	49
NOWE RUCHY EKLĘZJALNE – PRZYSZŁOŚĆ KOŚCIOŁA	Kl. Piotr Leja	53
13 CM. NAD ZIEMIĄ... CZYLI O ODNOWIE W DUCHU ŚWIĘTYM SŁÓW KILKA	Kl. Sebastian Picur	57
PROROK ŻYWEGO KOŚCIOŁA	Kl. Sławomir Jakubowski	61

DLA DUCHA

DOBRY OWÓC NIE NALEŻY DO MNIE, ALE DO IN- NYCH, A ZWŁASZCZA DO WŁAŚCICIELA DRZEWA... REFLEKSJA PO PRZEŻYTYCH REKOLEKCJACH.	Kl. Łukasz Mroczek	65
KOŚCIOŁ (WSPÓLNOTA) POWOŁANY DO NIEUSTAN- NEJ EWANGELIZACJI	Dk. Łukasz Nycz	67
POWOŁANIE ODKRYTE W POWOŁANIU. KS. BRONI- SŁAW MARKIEWICZ WYCHOWAWCA MŁODZIEŻY.	Kl. Paweł Zając	70
MODLITWA JEZUSOWA	Kl. Piotr Leja	74

Z NASZEGO PODWÓRKA

KALENDARIUM	Kl. Piotr Fil	76
JESTEM, CHCĘ, CHCĘ, AMEN. REFLEKSJA NAD KANDYDATURĄ	Kl. Damian Wierdak	80
„UBRANI W CHRYSUSA” – REFLEKSJE OBLÓCZYNOWE	Kl. Maksymilian Lorens	82
POEZJA		84

OD REDAKTORA...



„Nie może mieć Boga za Ojca ten, kto nie ma Kościoła za Matkę”. Te słowa św. Cypriana powinien mieć w pamięci każdy chrześcijanin. Są one w obecnych czasach bardzo aktualne. Daje się bowiem zauważyć nasilenie ataków na Kościół, także ze strony ludzi ochrzczonych, którzy często zapominają, że przez chrzest zostali włączeni do Kościoła i są jego członkami. A przecież z faktu przyjęcia chrztu świętego wypływa obowiązek odpowiedzialności za Kościół. „Kościół jest naszym domem” – tak brzmi hasło niedawno rozpoczętego roku duszpasterskiego. Biskupi wskazują na wielką i nagłą potrzebę zweryfikowania swojej postawy wobec Kościoła, wejścia w większą zażyłość z nim. Każdy ma wpływ na to, jaki będzie obraz Kościoła, jak zauważa Ksiądz Biskup Marian Rojek w wywiadzie zamieszczonym w tym numerze. Taki będzie obraz Kościoła, jakimi my jesteśmy chrześcijanami.

Każdy z nas jest ważny i ma swoje miejsce w Kościele oraz rolę do spełnienia. Można o tym przeczytać w tekście dk. Łukasza „Kto jest Głową? Kto ręką? A kto okiem?”

Patrząc na Kościół nie wolno także zapominać o jego podwójnej naturze – nadprzyrodzonej i widzialnej. Ta druga często nie jest doskonała, bo człowiek jest słaby. Błędem jest jednak patrzeć na Kościół tylko przez pryzmat ludzkich słabości przy jednoczesnym pomijaniu jego nadprzyrodzonego i wewnętrznego piękna, siły i świętości.

Ten rok jest dla nas wszystkich rokiem dziękczynienia za 25 lat posługi naszego Arcypasterza, J. E. Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika. To dla nas dobra okazja do okazania mu wdzięczności za jego pasterską troskę.

Mamy nadzieję, że obecny numer *Communitas* będzie dla nas wszystkich impulsem do odnalezienia właściwego nam miejsca w Kościele i głębszego zrozumienia jego istoty.



Jeden, Święty, Powszechny, Apostolski, NASZ



Ks. Maciej Flader, kurs V

Nierzadko zdumiewa nas tajemnica Kościoła. Jednocześnie staję się On przedmiotem wielu krzywdzących ocen, które są skutkiem złego rozumienia Jego istoty, struktury, oraz tego, jak mówi Vaticanum II, że jest misterium. Jakby nie rozumieć tego słowa lub powstrzymać się od jego tłumaczenia, jakby intuicyjnie do niego podchodzić, trzeba uznać, że w pełni Kościoła nie będziemy nigdy w stanie poznać i zrozumieć, że zawsze w pewnym aspekcie będzie on zasłonięty. Widzimy teraz przecież jakby w zwierciadle, niewyraźnie. Z drugiej jednak strony nie zwalnia nas to z obowiązku



uczciwego spojrzenia na Kościół. Chesteron pisze: „Nie możliwe jest zachowanie neutralnej postawy w stosunku do Kościoła Katolickiego. Z chwilą gdy ludzie przestają krytykować, zaczynają odczuwać do niego pociąg. Z chwilą gdy ludzie przestają na niego wykrzykiwać, zaczynają się mu z przyjemnością przysłuchiwać. Z chwilą gdy próbują być w stosunku do Kościoła uczciwi, zaczynają się w nim rozkochiwać. Z chwilą zaś gdy to uczucie

przekroczy pewien punkt, zaczyna przybierać formę dramatycznej i groźnej wzniosłości, charakteryzującą wielką miłość”.

Potwierdza to świadectwo młodej dziewczyny, która w Kościele doświadczyła Bożej miłości, z feministki krytykującej Kościół stała się „wierną córką Kościoła”. Myślę, że dzisiaj wielu chrześcijan ma w sobie pragnienie głębokiego zakorzenienia w Chrystusie przez Kościół. Któż z nas czytając Dzieje Apostolskie z wersetu na werset coraz bardziej nie pragnie bycia w takim Kościele i takiej wspólnoty. Jest to przecież ten

sam Kościół, ten sam Duch Święty Go buduje, ci sami apostołowie i prorocy są Jego fundamentem, ten sam Chrystus jest dzisiaj w Kościele obecny.

Dzisiaj wiele ludzi staje przed dylematem św. Teresy z Lisieux: „Gdy zastanawiałam się nad mistycznym ciałem Kościoła, nie odnajdywałam siebie w żadnym spośród opisanych przez Pawła członków, albo raczej pragnęłam się odnaleźć we wszystkich. I oto miłość ukazała

mi się jako istota mego powołania. Zrozumiałam, że jeśli Kościół jest ciałem złożonym z wielu członków, to nie brak w nim członka najbardziej szlachetnego i koniecznego; rozumiałam, że Kościół ma serce i że to serce pała gorącą miłością. Zrozumiałam, że jedynie miłość porusza członki Kościoła i że gdyby ona wygasła, apostołowie nie głosiliby już Ewangelii, męczennicy nie przelewaliby już krwi”.

Nikt nie będzie prawdziwie widział Kościoła stojąc z boku. Trzeba wejść do środka, „przyłożyć rękę do pługa” i żyć życiem Kościoła. Wziąć pewną odpowiedzialność za Kościół. Przecież Kościół to my!

Kościół to nasz dom. Dziwne jest to, że o Kościele mówią ci, którzy do Niego nie należą. Z autorytetem specjalisty wygłaszają oklepane i nieprawdziwe frazesy, jednostronnie, przerażająco zdecydowanie krytykują coś o czym nie mają żadnego pojęcia. Andre Frossard pisze, że często neofici bardziej kochają Kościół niż ci, którzy w nim się urodzili i żyją od dziecka. Sam Chesterton bronił Kościoła na długo przed swoim nawróceniem. To my wezwani jesteśmy do dawania świadectwa światu o Kościele. Nie możemy ulegać pokusie partykularyzmu: „to uczucie cichego związku między Kościołem i pierwiastkiem boskim było tak silne, że powstrzymywało mnie zawsze



od dostrzegania czegoś z błędów popełnianych z wieku na wiek przez reprezentantów Kościoła, od brania części za całość, kropielnicy z bazyliki św. Piotra za morze Tyberiackie, a teorii kanoników z Notre Dame za Kościół. Dlatego nie odczuwałem najłżejszej pokusy, by wyrokować w tych kwestiach i rzucić tym samym przysłowiowy pierwszy kamień: to, co Kościół ma ze świętości w niewidzialnym, przewycięża mnie, a co wykazuje ze słabości i niedoskonałości,

uspokaja mnie i zbliża go do mnie. Bowiem przypadkowo także nie jestem doskonały.”

Kończąc tą bardzo zwięzłą refleksję nad Kościołem chciałbym raz jeszcze oddać głos Chestertonowi, gdyż miał on – dziś patrząc z perspektywy czasu – intuicję proroka na niektóre płaszczyzny związane z Kościołem. Najpierw to słowa: „Kościół Katolicki jest jedyną rzeczywistością, która wybawia człowieka od poniżającej niewoli bycia dzieckiem swojego czasu”. Dzisiaj

w świetle moralnych dyskusji i sejmowych głosowań te słowa brzmią nadzwyczaj aktualnie. Druga myśl zachęca nas do zdecydowanego opowiedzenia się za Chrystusem zgodnie ze słowami Apokalipsy św. Jana: „Obyś był zimny, albo gorący! (Ap 3,15), w najgorszym razie dojdzie do jakiejś bitwy między złymi a dobrymi katolikami, zaś ponad wszystkimi będzie się nadal wznosić olbrzymia i niewzruszona kopuła Kościoła”.

Kto jest Głową? Kto ręką? A kto okiem? – czyli wizja Kościoła według świętego Pawła



Dk. Łukasz Nycz, kurs VI

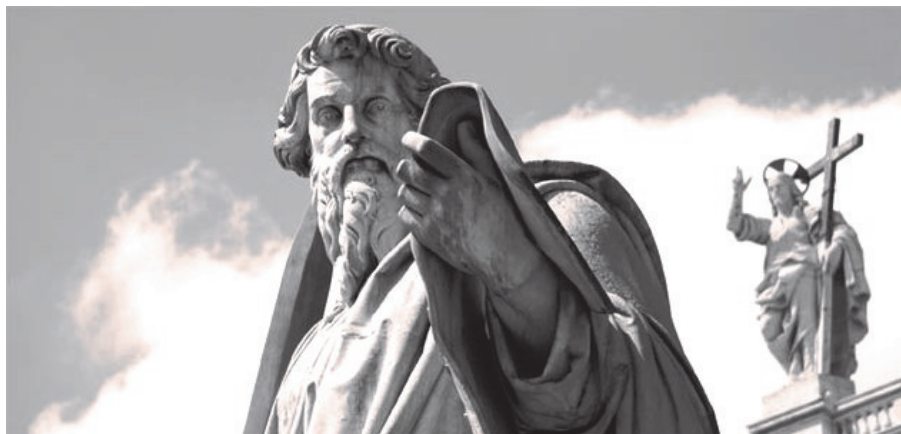
Może, drogi Czytelniku, zadawałeś sobie pytania: co to jest właściwie Kościół? Czym jest, jak funkcjonuje, a w końcu jakie jest w nim Twoje miejsce? Wertując słowniki i encyklopedie nie sposób znaleźć jedną wspólną definicję wspólnoty Ludu Bożego, którą popularnie nazywa się Kościołem. Każda z nich akcentuje inny wymiar życia tej szczególnej wspólnoty. Z tego bogactwa definicji płynie jednak piękny wniosek, że Kościół

będzie dla nas fragment Pisma Świętego traktujący o tych sprawach, a mianowicie **1 Kor 12,12-31**.

Starożytny Korynt, a tak bliżski...

Ale za nim przejdziemy do treści owego fragmentu Pierwszego Listu do Koryntian potrzeba kilku słów komentarza. Korynt był bogatym i gęsto zaludnionym miastem, będącym największym ośrodkiem handlowym starożytnego świata.

Słynął r ó w n i e ż z niemoralnego życia mieszkańców, jak i przybywających doń kupców. I właśnie w takiej otoczce bo-



gactwa i grzechu rodziła się wspólnota chrześcijańska. Wspólnota, która przysporzyła wielu zmartwień św. Pawłowi z powodu podziałów (por. 1 Kor 1,12), w niej istniejących.

Sytuacja, w której funkcjonuje w dzisiejszym świecie Kościół, jest podobna do sytuacji chrześcijan z Koryntu. Oni też uczyli się, jak mają funkcjonować we wspólnocie chrześcijańskiej podczas, gdy większość ludzi nie zwracało uwagi na potrzeby drugiego człowieka, dążąc jedynie do zysku, lub przyjemności. Dlatego słowa św. Pawła mogą i są aktualne również dla nas żyjących w XXI wieku.

Jednak od samego początku dziejów chrześcijaństwa zastanawiano się nad naturą Kościoła, czyli nad tym czym jest, jak funkcjonuje. Aby jednak lepiej oddać jego bardzo złożoną rzeczywistość posługiwano się prostymi obrazami, które w sposób jasny i trafny wyjaśniały jak należy żyć we wspólnocie, a jednocześnie były bliskie słuchaczom i łatwe do zapamiętania. U św. Pawła zaś spotykamy się z obrazem Kościoła jako ciała – żywego organizmu. Fundamentalnym zaś tekstem

Głowa - czyli Chrystus

Przechodząc już do samej treści św. Paweł w swoim liście pisząc o wspólnocie stawia za przykład Koryntianom, ale i nam Chrystusa (1 Kor 12,12). Chodzi mu tu już o wywyższonego Pana, który przez swoją śmierć i zmartwychwstanie stworzył fundament dla Kościoła, który jest Jego Ciałem złożonym z wielu członków, którymi jesteśmy my wszyscy na mocy chrztu. Jednocześnie w Liście do Kolosan św. Paweł stwierdza, że: *On [Chrystus] jest Głową Ciała - Kościoła* (Kol 1,18)

Dlaczego tak ważna jest głowa w ciele?! To z mózgu wychodzą impulsy, które kierują naszym ciałem. Tu rodzą się myśli i słowa. Gdy człowiek traci rękę, nogę, palec – może wciąż funkcjonować, ale co się dzieje gdy odcięta mu zostaje głowa?! Przestaje żyć, umiera, ginie. A zatem jak ciało potrzebuje głowy do prawidłowego funkcjonowania, tak wspólnota potrzebuje silnego oparcia w Chrystusie. Zachowania z nim jedności. Każda relacja we wspólnocie musi być oparta o Chrystusa. Sam mocno tego doświadczyłem podejmując formacje w Seminarium. Rozpoczynając swoje życie „za murami” bałem się, że stracę kontakt ze znajomymi i przyjaciółmi, zwłaszcza, że z mojej kieszeni zniknął telefon komórkowy. Jednak jego miejsce zajął różaniec – modlitwa stała się fundamentem relacji między mną, a innymi członkami SNE, czy RAM-u. Dzięki oparciu tych znajomości, przez codzienną modlitwę, na fundamencie Chrystusa przetrwały one próbę czasu. Podobnie jest i na naszym kursie, gdy codziennie gromadzimy się w oratorium bł. ks. Jana Balickiego, w naszym seminarium, aby modlić się za siebie nawzajem.

Duch Święty – moc jednocząca

Spójność między Chrystusem, a Kościołem zapewnia Duch Święty – ten sam, za Którego sprawą począł się w łonie Maryi, Który zstąpił na Niego w czasie chrztu w Jordanie, Który towarzyszył Mu w czasie Jego publicznej działalności, Którego w końcu przekazał swoim apostołom (1 Kor 12,13). On to jest gwarantem solidarności i chroni od rozłamów. Można Go porównać do duszy, która ożywia ciało. Można tu również przywołać opis stworzenia człowieka, gdy Bóg tchnął w niego ducha i ten ożył. Dlatego tak ważna jest modlitwa do Ducha Świętego, aby pomógł nam zrozumieć Kościół, pokochać go, a przede wszystkim odnaleźć w nim swoje miejsce.

Jesteś niezastąpiony

Idąc dalej za myślą św. Pawła, odnajdujemy wskazania jak powinny układać się relacje w każdej wspólnocie, której jesteś członkiem począwszy od rodziny, przez klasę, zakład pracy, grupy i stowarzyszenia działające przy parafii, aż po wielką wspólnotę jaką jest Kościół.

Apostoł zwraca uwagę, że jak w organizmie każdy narząd ma swoje miejsce i sobie tylko przypisaną funkcję, a jeden bez drugiego nie może funkcjonować, tak jest i w Kościele i w każdej wspólnocie (1 Kor 12,14-16). Nikt nie zastąpi Twojego miejsca w Kościele – Bóg przygotował dla Ciebie określone zadanie i nikt inny nie może go wykonać.

Liczy się szacunek i wzajemna pomoc

Św. Paweł wzywa nas abyśmy nawzajem się szanowali (1 Kor 12,17-20). Podobnie bowiem, jak członków ciała nie oceniamy według stopnia ich ważności,

gdyż jeżeli jakikolwiek członek lub organ ciała przestaje prawidłowo funkcjonować, całe ciało zostaje wytrącone z równowagi. Tak samo jest z Kościołem, gdy tylko zaczynamy myśleć o swojej wyższości nad innymi natychmiast zanikają możliwości prawdziwie współpracy chrześcijańskiej.

Ów szacunek powinien wynikać również ze świadomości tego, że potrzebujemy siebie nawzajem (1 Kor 12,21-22). Często ludzie zaangażowani w jakąś pracę czy zadanie są tak bardzo przekonani o ich ważności, że lekceważą lub krytykują innych, którzy wykonują jakieś inne

zadania może mniejsze, mniej zauważalne. Jeżeli Kościół ma być z d r o - w y m ciałem, to każda

wykonywana w nim praca musi być wysoko oceniana. Dziś nie wyobrażam sobie, aby samemu prowadzić rekolekcje. Wiem, że potrzebuję animatorów muzycznych, kolejnych do pracy w grupach, mile wdziani są również ze zdolnościami aktorskimi, czy też plastycznymi. Podobnie jest na parafii – jest tak wiele pracy, nowych wyzwań, że ksiądz proboszcz nawet przy pomocy księży wikariuszy nie jest w stanie tego ogarnąć i wykonać. Stąd też potrzeba zaangażowania każdego z nas. Począwszy od tak prostych rzeczy jak sprzątanie, a skończywszy na przygotowaniu wniosków urzędowych. Co więcej trzeba jeszcze raz podkreślić, że każda pomoc jest ważna i cenna.

Grzech uderza w całą wspólnotę

Powinniśmy współczuć sobie nawzajem. Św. Paweł zwraca uwagę, że gdy choruje jeden członek ciała, wszystkie inne członki odczuwają ten ból; cierpią razem z nim (1 Kor 12,23-26). Podobnie jest w Kościele, który jest całością. Wynika to z konsekwencji jakie niesie ze sobą grzech. Niszczy on bowiem nie tylko relację z Bogiem, samym sobą, przyrodą, ale i z drugim człowiekiem – wprowadza zatem zamęt we wspólnocie, w Kościele. Robi to w sposób bezpośredni, gdy kłamstwo, kradzież uderza wprost w wspólnotę, a dodatkowo niszczą ją podejrzenia, insynuacje, gdybanie, lub pośredni, gdy ktoś wybiera życie bez Chrystusa i odchodzi z Kościoła – nikt nie jest w stanie go zastąpić, wypełnić jego powołania, zrealizować planów, które postawił przed nim Bóg.

Ale to działa również w drugą stronę, gdy ktoś się nawraca, powraca do wspólnoty to wszyscy się cieszą, bo widzą wielkie działanie Boga. Sam Chrystus zaświadcza o tym, że niebo się raduje z nawróconego grzesznika. Świadcstwa takich ludzi przyciągają innych. To jak z wyleczeniem kogoś z choroby, gdy z kimś takim się spotkasz sam zaczynasz wierzyć, że każdemu może się udać.

To także pokazuje, że Kościół to jeden wielki organizm, w którym każdy ma swoje niezastąpione miejsce i rolę jaką ma do spełnienia. Jest wspólnotą pełną różnorodności, ale jednocześnie uzupełniającą się.

Hierarchia i charyzmatycy

Powróćmy jeszcze na chwilę do obrazu organizmu. Aby ułatwić funkcyj-



nowanie złożonego organizmu poszczególne organy są łączone w układy. Tak też jest i we wspólnocie Kościoła. Św. Paweł mówi w swoim liście o pewnych darach, posługach, urządach i funkcjach, które wypływają ze święceń, czyli o strukturze hierarchicznej; mówi o posługach, funkcjach i urządach, które dotyczą ludzi świeckich, a więc tych, którzy nie przyjęli sakramentu święceń; w końcu mówi też o posłudze w wymiarze charyzmatycznym (1 Kor 12,28-31).

Chrystus powoływał i wciąż powołuje biskupów, kapłanów i diakonów, ażeby głosząc Ewangelię i sprawując sakramenty służyli Kościołowi i jednoczyli go w Duchu Świętym. Jednocześnie stają oni na czele Wspólnoty Kościoła i jako pasterze biorą za nią odpowiedzialność.

Zbawczą misję Kościoła w świecie jednak realizują nie tylko ci, którzy czynią to na mocy święceń, ale także wszyscy świeccy, którzy na mocy Chrztu i specyficznego powołania uczestniczą w kapłańskim, prorockim i królewskim urzędzie Chrystusa. Pasterze mogą też w razie potrzeby, kierując się zawsze pożytkiem Kościoła i stosując do norm prawa powszechnego, powierzać świeckim określone funkcje, które choć są związane z urzędem pasterza, nie wymagają święceń kapłańskich.

W końcu w Kościele mówi się o tzw. charyzmatykach. Sam termin charyzmat oznacza łaskę, życzliwość, dobrodziejstwo Boże, szczególnie dar łaski Bożej, dar darmo dany. Charyzmaty mogą mieć charakter nadzwyczajny – prorocтво, mówienie językami, uzdrowienia. Takie charyzmaty były w pierwszym Kościele i raz po raz

pojawiały się w historii, a dziś obserwujemy ich prawdziwe apogeum we wspólnotach Odnowy w Duchu Świętym. Ale jeżeli ich nie mam, czy nie jestem potrzebny we wspólnocie?! Otóż nie. Większość z nas otrzymała zwyczajne charyzmaty – np. gry na gitarze, śpiewu, zdolności plastycznych, czy aktorskich. Ale mogą być i ludzie, którzy wykonują cichą pracę, jak na przykład zasuwanie krzeseł po spotkaniu.



A TY?!

A jakie ty masz talenty, którymi możesz służyć innym? Czy odkryłeś już swoje miejsce we wspólnocie Kościoła?! Na pewno zawsze warto zacząć od modlitwy za Kościół. Ale nie bój się również wstąpić do jakiejś wspólnoty, która funkcjonuje w twojej, lub sąsiedniej parafii – może być to grupa ministrancka, schola, RAM, OAZA, KSM, Żywy Różaniec, Akcja Katolicka i wiele, wiele innych. To dzięki nim odnajdziesz swoje właściwe miejsce w Kościele.



Kl. Piotr Fil, Kurs V

Kościół to MY!

Wywiad z ks. Bp Marianem Rojkiem



Kl. Maciej Flader, Kurs V

Kim biskup jest w Kościele i jakie role w Nim pełni?

Biskup jest następcą apostołów i w tej sukcesji przejmując obowiązki pasterskie za powierzoną mu owczarnię. Zgodnie z wezwaniem Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza, zadaniem biskupa jest głoszenie Ewangelii, sprawowanie sakramentów i kierowanie Ludem Bożym, umacniając Jego wiarę. Czyli biskup naucza, uświęca i kieruje wiernymi.

Jakie oczekiwania Kościół stawia wobec biskupa?

Można tutaj wymienić różne płaszczyzny tych oczekiwań czy wymagań. Pierwszą podstawową jest płaszczyzna czysto ludzka, gdy chodzi o cechy charakteru, osobowości, cnoty i właściwości, które pozwolą mu dźwigać ciężary



żary duszpasterskiej odpowiedzialności. Powołany winien się odznaczać umiłowaniem prawdy, prawością, rzetelnością, szacunkiem do innych osób. Ma to być ktoś wierny w słowie i czynie, konsekwentny w postępowaniu, wyważony w ocenianiu i roztropny w decyzjach. Nie bez znaczenia są umiejętności nawiązywania dobrych międzyludzkich relacji, zatroskanie i odpowiedzialność za powierzoną wspólnotę. Czyli biskup powinien być szczerzy, dyskretny, dyspozycyjny i gotowy do służby, a także wrażliwy na innych.

Następną płaszczyzną jest obszar dojrzałości

uczuciowej związanej z umiejętnością miłowania. W sferze fizycznej chodzi tu o charyzmat celibatu i dar czystości, ale również w obszarze psychicznym i duchowym, to gotowość do ofiarowania siebie innym, jako dar. Trzeba też koniecznie powiedzieć o oczekiwaniu Kościoła w zakresie płaszczyzny życia wewnętrznego, duchowego. Jeżeli biskup ma prowadzić innych, to musi sam znać tajemnicę tego życia, jego smak, winien przyłgnąć do Chrystusa całym sercem. Koniecznym też jest, by wchodził w głębię życia modlitwy, z namaszczeniem i wiarą sprawował sakramenty, a szczególnie Eucharystię. Należy znać te drogi, by nie było takiej sytuacji, że ślepy prowadzi ślepego. Pismo św. mówi wyraźnie, jak takie okoliczności się kończą. Biskup będzie karmił

wiernych tym, czym sam żyje i ważnym jest, co potrafi zaproponować wiernym, co zostali mu powierzeni w zakresie duchowej opieki. Zawsze tak było,

a aktualnie tym bardziej ludzie tego oczekują od biskupa, aby sam troszczył się rozumienie wiary był gotowy do jej obrony i do odważnego głoszenia prawdy o zbawieniu jakie nam ofiaruje Jezus Chrystus. Trzecią sprawą są oczekiwania i wymagania wyraźnie wskazane przez sam Kościół, Magisterium Kościoła, (wystarczy zobaczyć *Pastores dabo vobis*), gdy chodzi o przygotowanie - tak jak w przypadku każdego kapłana - czyli pewna zdolność od strony wiedzy teologicznej, filozoficznej, ogólnego intelektualnego zaplecza. Jak również stałego pogłębiania tego obszaru

przez własną lekturę, odpowiednie studium, czytanie w literaturze. Wreszcie koniecznym jest zauważenie płaszczyzny duszpasterskiej z wyakcentowaniem zatroskania o wspólnotę Kościoła, z podkreśleniem charakteru służebnego kapłaństwa. Nie można pominąć potrzeby otwarcia się na wszystkich ludzi, na różnorodne grupy duszpasterskie, osoby świeckie, konsekrowane, kapłanów. Także ten akcent, o którym wspomina Sob. Watykański II, winien być przywołany, czyli podstawowy charakter i duch misyjny Chrystusowego Kościoła. Te wymienione płaszczyzny, muszą tworzyć pewną całość i one dopiero są bazą do realizacji tego powołania, które jest wybraniem i Bożym darem.

Jakie funkcje ksiądz biskup pełni w naszej diecezji?

Jestem biskupem pomocniczym w Archidiecezji czyli wspomagam Ordynariusza, głównego pasterza diecezji w tych sprawach i duszpasterskich zatroskaniach, które On wskazuje i poleca. Szczególnie chodzi o wizytacje kanońskie parafii, które zwykle przeprowadza się co 5 lat oraz prowadzenie różnych obszarów działania duszpasterskiego w diecezji, np. jestem odpowiedzialny za organizację rekolekcji kapłańskich, które każdy ksiądz winien odbyć co roku, a co drugi rok w naszym Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu. Obok tego pojawiają się też zobowiązania w ramach Konferencji Episkopatu Polski i tutaj zostałem zaangażowany do Komisji do spraw Pomocy Kościołowi na Wschodzie, czyli z tą wrażliwością na wspólnoty wierzących na obszarze byłej Rosji, jestem w Komisji Bilateralnej do spraw dialogu z Kościołem Prawosławnym a także w Komisji do spraw relacji z Kościołem Greckokatolickim na Ukrainie. Oprócz tego jestem także zaangażowany w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu jako wykładowca.

Jak ksiądz biskup łączy i godzi te wszystkie obowiązki?

Mógłbym powiedzieć, jak jeden ze znanych profesorów w naszym Seminarium, który był moim wychowawcą i jest jeszcze także waszym wykładowcą, że to wszystko się robi w międzyczasie. Skraca się trochę noc, żeby te różne zobowiązania nadrobić, bo trzeba przygotować sprawy związane z posługą liturgiczną, z wykładami, a potem także te inne, które tutaj na bieżąco przychodzą. Teraz ma-

my taki szczególnie okres w naszej diecezji związany z peregrynacją wielkopiątkowego krzyża, który przywołuje nam także postać i życie bł. Jana Pawła II, więc to są takie czynności które wymagają przygotowania, gdy chodzi o liturgię, o Słowo Boże i wypadają one dosyć często. Ponieważ każdego dnia ten krzyż nawiedza nową parafię i zawsze w każdej parafii jest obecny biskup, więc to są takie sytuacje, które wymagają pewnego konkretnego przygotowania. Trzeba w czas późnego wieczoru czy wczesnego poranka, szukać możliwości, żeby to przygotować, bo wierni mają prawo oczekiwać tego, że biskup, który przybędzie jest przygotowany do liturgii, którą ma sprawować.

Jak ksiądz biskup myśli w jaki sposób Kościół realizuje się w Seminarium Duchownym?

Życie seminaryjne kapłanów, kleryków, to też jest ta żywa część Kościoła. Tu również odbywa się wzajemne uświęcanie. Wy patrząc na wykładowców, na przełożonego, także podciągacie się w świętości, tej co swoje źródło ma w Bogu, tworzyacie sobie jakiś obraz, ideał kapłana. Z drugiej strony każdy ksiądz może się pięknie realizować, umacniać i mobilizować, widząc entuzjazm, świeżość wiary i zaangażowania młodego człowieka, który mówi Chrystusowi: „oto jestem, poślij mnie”. Seminarium Duchowne ma świadomość tego, że dotyka specjalnej tajemnicy ludzkiego życia, jaką jest dar powołania i wybrania. Kościół nieustannie pielęgnuje tę swoją odpowiedzialność przed Bogiem i przed ludźmi, za troskę o dobre przygotowanie młodych do realizacji tego powołania, którym Chrystus Dobry Pasterz się z wami dzieli.

Już sześć lat minęło od konsekracji biskupiej, czy od tego czasu zmieniło się patrzanie księdza biskupa na Kościół i Jego całościowa wizja?

To jest może i krótki albo i długi okres czasu, gdy chodzi o pewne doświadczenia, czy spojrzenie, ale z całą pewnością ono się rozszerza, wrasta świadomość większej odpowiedzialności. Przedtem niby o tym wiedziałem, bo wydaje się, iż każdy kapłan to zna, ale nie uświadamiałem sobie tego, aż w tak mocny sposób, gdy chodzi o różnorodność zakresu posługi biskupiej. Podczas wizytacji jest to spotkanie z różnymi grupami, począwszy od najmłodszych, przedszkolaków, ze szkołą podstawową-

wą, gimnazjum, szkołą średnią, nauczycielami. Także z ludźmi chorymi, grupami duszpasterskimi, rozmowy z proboszczami, z księżmi wikariuszami, kapłanami Seniorami, z urzędnikami w różnych sytuacjach na szczeblu lokalnym wiejskim, gminnym czy miejskim, w szpitalach, Domach Pomocy Społecznej, świetlicach parafialnych i społecznych, terapeutycznych, środowiskowych czy placówkach charytatywnych. Ludzie oczekują tego, że w czasie takiego spotkania, nawet bardzo krótkiego, gdy chodzi o wymiar czasowy, potraktuje się ich w sposób odpowiedzialny, poważny, dojrzały i świadomość tych różnych wyzwań i nadziei z jaką wzajemnie rozmawiamy, mobilizuje biskupa do jeszcze większego zaangażowania i zatroskania o to, co on czyni i co mówi. Weześniej ja-koś tak specjalnie o tym nie myślałem. Teraz namacalnie się tego dotyka, widzi się to, tym bardziej, że nam w wielu sytuacjach wydaje się, iż to są ponowne czynności, które wykonuje się każdego dnia. Natomiast dla osób z którymi się spotykamy jest to wydarzenie, szczególna okazja, jaką stanowi rozmowa wyjątkowa, osobliwa, dotycząca spraw ogólnych a niekiedy i bardziej osobistych dotyczących rozmówcy, parafii, w której on żyje, społeczności w jakiej realizuje swoje powołanie. Ludzie świeccy odbierają taką okoliczność spotkania w całkiem inny sposób, aniżeli ja, który w ciągu dnia rozmawiam już z piątą czy szóstą grupą, dla nich jest to wyjątkowe wydarzenie bezpośrednie rozmowy z biskupem. Więc myślę, że to też trzeba sobie zawsze uświadamiać i próbować jakoś w tej perspektywie patrzeć na wszystko to, co się czyni, co się mówi, w jaki sposób człowiek odnosi się do drugiego człowieka.

Zawołaniem księdza biskupa są słowa Eucharystia Panis Vitae a więc Eucharystia

Chlebem Życia, w jaki sposób Eucharystia kształtuje Kościół?

To jest stara zasada, że Eucharystia buduje Kościół i Kościół sprawuje Eucharystię, te dwie rzeczywistości są ze sobą ściśle i nierozzerwalnie związane. Kościół jest Kościołem przez to, że czyni Chrystusa obecnym w sakramencie Eucharystii i to jest ta wewnętrzna relacja umacniająca ten wzajemny związek. Oczywiście wiemy o tym, że nie ma Kościoła bez Chrystusa. Eucharystia w sposób szczególny sakramentalnie, sprawia, że Jezus Chrystus jest obecny pośród nas, dla nas przychodzi wraz ze swoją łaską i przenika nas, nasze myśli, czyny, nasz dzień. On staje się centrum naszego życia, fundamentem naszego kapłańskiego dnia. Czyli w tym sensie, Eu-

charystia ustawia całe nasze kapłańskie życie i wszelkie nasze posługiwanie, egzystencję Kościoła na Boga, bez którego nie jesteśmy w stanie nic uczynić, ani pomyśleć.

Czym jest dla księdza biskupa biskupstwo a zatem pełnia kapłaństwa, którą Bóg obdarza księdza biskupa?

To dar, na który człowiek nie zasłużył. On zawsze związany jest ze świadomością i obawą, żeby tego daru i Bożego wezwania do służenia, nie zmarnować,

żeby nie stawać na przeszkodzie działaniu Bożej łaski, która przez tę posługę ma być udzielona innym. Z jednej strony to pragnienie pełnej dyspozycyjności, oddania swych talentów, darów i możliwości, zgodnie z wolą Dobrego Pasterza, tak aby On mógł mną całkowicie rozporządzać, a z drugiej strony biskupstwo, to posługiwanie konkretnemu człowiekowi, określonej wspólnoty ludzi, do których Jezus Chrystus mnie posyła, aby realizować bawienie, Boży zamiar miłości wobec każdej osoby i wszelkiego stworzenia.

Sobór Watykański II nie podaje definicji Kościoła, dlaczego?

Trzeba sobie uświadomić to, że Kościół jest o wiele bogatszy, niż potrafimy to ująć przy



pomocy jednego słowa. Definicja ma to do siebie, że próbuje oddać istotę, ale jednocześnie ogranicza to, co zawiera się w tym pojęciu. Stąd, gdy chodzi o Sobór Watykański II to próbuje on, oddać prawdę, tajemnicę Kościoła, przy pomocy różnych wyrażań, obrazów. Ucieka od zawężania tylko do jakiegoś określonego obszaru, a próbuje rozszerzyć tę płaszczyznę, nie tylko pojęciami, które bazują na wyobrażeniach filozoficznych, ale bardziej chce się otworzyć na płaszczyznę biblijną, patrystyczną, używając takich obrazów jak: owczarnia, winnica, wspólnota - jako komu-

nia, a więc pełne bogactwo, które w tej tajemnicy Kościoła, - jako w żywym Ciele Chrystusa - całkowicie się zawiera. To otwarcie Soboru Watykańskiego II na bogactwo biblijne

i patrystyczne, iż misterium Kościoła staje się nam bliższe, bardziej

do nas przemawia i zaprasza by głębiej wejść w życie tej wspólnoty.

Sobór Watykański II w konstytucji *Lumen Gentium* mówi, że Kościół to powszechny sakrament zbawienia jak te słowa rozumieć?

Myślę, że bardzo prosto. Trzeba się zapytać najpierw o sakrament, odwołując się do starej oraz sprawdzonej definicji: to widzialny znak niewidzialnej łaski. Jeżeli pójdziemy za tym wskazaniem i intuicją dotykamy bezpośrednio istoty postawionego pytania. Kościół jest rzeczywistością, która niesie ze sobą łaskę, obdarowuje samym Chrystusem, proponuje zbawienie, konkretnie daje człowiekowi uświęcenie. Ten kto wchodzi do wspólnoty Kościoła, w sposób widzialny przez sakrament chrztu świętego, czerpie z tego źródła, ma udział w łasce Bożej, ale jednocześnie staje się także odpowiedzialnym za to, co otrzymuje i za te-

go, przez którego owe dobra otrzymuje, czyli za Kościół. Sam ma się troszczyć o to, żeby świętość Chrystusowego Kościoła przeniknęła przez niego, przez jego życie, postawę, słowa i pociągała innych do życia Bożą łaską. Kościół jako sakrament, jako rzeczywistość, która jest dostrzegalna, widzialna, ale nie spełniająca się jedynie w swym wymiarze instytucjonalnym, urzędowym, zewnętrznym, niesie ze sobą dar ukryty wewnątrz, samego Boga. Tak jak w przypadku sakramentu - widzialny znak niewidzialnej łaski, poprzez szatę zewnętrzną, ludzką w Kościele - proponowane jest nam



bogactwo Bożej łaski i świętości, Boże Dzieciństwo i zbawienie, wiara, nadzieja i miłość. Tym bardziej, gdy sobie uświadomimy, iż Kościół widziany jako wspólnota mistycznego Ciała Chrystusa, prezentuje obecnego w tym Ciele Chrystusa jako Głowę, związaną ściśle ze swoim Ciałem a w sensie mistycznym, to właśnie my jesteśmy tym Ciałem. To mistyczne Ciałło Chrystusa obejmuje trzy rodzaje wspólnoty, czyli Kościół pielgrzymujący, my którzy żyjemy i zdążamy do świętości, umacniając się Bożym słowem, eucharystycznym Ciałem Chrystusa, łaską sakramentów. Następnie Kościół zbawionych, a więc to ci, którzy oglądają Boga twarzą w twarz i wreszcie Kościół, który musi jeszcze dopełnić swego oczyszczenia, żeby mógł nieskalany, wejść przed oblicze Boże.

Symbol i osoba Niewiasty w Piśmie Świętym jest interpretowana bądź mariologicznie

być eklezjologicznie, czy można pogodzić te dwie interpretacje?

My w ogóle w naszym przekazie interpretacji, gdy chodzi o Niewiastę i Kościół z Apokalipsy św. Jana Apostoła, te dwie rzeczywistości odczytujemy równocześnie. My ich w sposób drastyczny nie oddzielamy, one się na siebie nakładają, gdy chodzi o teologię, życie duchowe, o przywoływane cechy i właściwości Kościoła jako Oblubienicy Chrystusa, Mesjasza, który prześladowany jest przez smoka oraz Niewiasty jako Matki zapowiadanego Mesjasza. Elementy tego obrazu ukazującego Niewiastę, zapożyczone przez św. Jana ze Starego Testamentu, (Psalmy, Księga Pieśni nad Pie-

relację Kościół instytucjonalny - hierarchiczny a Kościół charyzmatyczny, Kościół zawsze jest rzeczywistością, w której działanie Bożej łaski jest powiązane z posługą spełnianego w tej wspólnotcie urzędu. Te dwie rzeczywistości istnieją i muszą istnieć ze sobą i myślę, że zbytne akcentowanie jednej strony na niekorzyść drugiej nie oddaje prawdziwości obrazu Kościoła, dlatego nie można sobie wyobrazić Kościoła hierarchicznego, bez następców apostołów, którzy mają ten obowiązek i właśnie posłanie do tego, aby ten Kościół prowadzić jako Urząd Nauczycielski Kościoła, czuwać nad właściwą drogą wiary, interpretować pod natchnieniem Ducha Świętego Boże Objawie-



śniami) odnoszą się do Maryi jako Matki Chrystusa, ale także można w tym wizerunku dostrzec chrześcijański Kościół. Nie wchodzi tu w szczególności egzegetyczne, ale prawda interpretacji związana z obrazem Niewiasty z 12 Rozdziału Apokalipsy św. Jana, może być odnoszona do tajemnicy Maryi a także i Kościoła,

Widzimy pewne tendencje, do ograniczenia roli hierarchii w Kościele przeciwstawiając ją żywej wierze ludzi, jakby książdz biskup uzasadnił konieczność hierarchii w Kościele?

W pytaniu o hierarchię Kościoła, ciągle kryje się wrażliwość czy czasem nadwrażliwość na

nie, jako służy Słowa Bożego i prowadzić do świętości całą wspólnotę Kościoła.

Chesterton napisał: „Kościół katolicki jest jedyną rzeczywistością, która wybawiła człowieka od poniżającej niewoli bycia dzieckiem swojego czasu”. Jak rozumieć misję Kościoła, który broni człowieka od tej poniżającego roli bycia dzieckiem swojego czasu?

Fundamentalną rzeczą jest to, że Kościół broni człowieka przez zniewoleniem grzechem i pragnie wyprowadzić go ze skutków, jakie na siebie ściągnął i ciągle sprowadza, odchodząc od Bożej drogi. Grzech, który jest kłamstwem, podpowiada człowiekowi, że ten kto się na

niego zdecyduje będzie prawdziwie wolny, iż potrafi zrealizować to, co kryje za pokusą jakiej byli poddani pierwsi nasi rodzice w raju, iż będziemy równi Bogu, posiadziemy całkowitą mądrość, na mocy której potrafimy orzekać co jest złe a co dobre. Człowiek zarażony tym oszustwem za tym idzie, myśląc, iż zależnie od jego możliwości - gdy chodzi o rozwój techniczny - potrafi, odcinając się od Boga, stać się sam bogiem i będzie w pełni szczęśliwy bez Boga. Za każdym razem, okazuje się, że nie jest to droga właściwa. Kościół broni człowieka przed nim samym, przed tym złym myśleniem, iż życie według przykazania Bożych i podporządkowane się woli Stwórcy umniejsza godność i znaczenie ludzkiej osoby. Kościół katolicki przypomina, gdzie jest źródło prawdziwej wolności człowieka pokazuje cel jego drogi, jego wielkość.

Także Chesterton powiedział, iż uczciwe spojrzenie na Kościół sprawia, że człowiek który go wcześniej krytykował zaczyna go kochać. Jaka część Kościoła jest często niedostrzegalna i powoduje krytykę?

Doświadczenie pokazuje, że zrażanie się do Kościoła, swoiste boleści ujawniane wobec tej wspólnoty, pojawiają się przede wszystkim na płaszczyźnie ludzkiej. Jeśli my Kościół utożsamiamy tylko z tym co jest dla nas uchwytne od zewnątrz, to zawsze będzie tak, iż człowiek nie będzie miał możliwości dotarcia do prawdy, czym ten Kościół rzeczywiście jest i jakim jawi się on nam od wewnątrz. Przechodząc jednak nad ludzką słabością osoba poważnie podchodząca do tego tematu, może dojść do tego bogactwa jakie Kościół w sobie zawiera.

To jest częsta sytuacja, o której winniśmy pamiętać, gdyż utożsamianie Kościoła ze słabością człowieka, powoduje iż do tak dostrzeganego Kościoła się zrażamy, zapominając o tym, że ta słabość ludzka, zawsze się przejawiała, była obecna nawet w pierwszej wspólnocie uczniów Pana Jezusa. Świętość Kościoła, to przede wszystkim świętość Jego

Głowy, czyli Jezusa Chrystusa. Ci którzy stanowią ten Kościół starają się tę świętość okazać i czasami im to nie wychodzi, gdyż są naznaczeni skutkiem grzechu pierwotnego i osobistych słabości. Bez całościowej perspektywy spojrzenia, kiedy tylko zatrzymujemy się na pewnych fragmentach, właśnie tych, które nas zraniły, gdzieś boleśnie dotknęły, to wtedy nie mamy możliwości zobaczenia prawdy i piękna jakie się kryje w Kościele katolickim.

Czy obecna sytuacja społeczno - polityczna może

być okazją do oczyszczenia czy wzmocnienia Kościoła, gdy ludzie wobec prześladowań opowiedzą się za albo przeciw Kościołowi?

Zawsze można na to patrzeć jako na szansę. Kościół się ciągle oczyszcza, bo ten pielgrzymujący, nieustannie jest naznaczany słabością człowieka, który w tej wspólnocie żyje. Człowiek ma możliwość rozeznania własnych czynów, poprawy życia, reformowania się, oczyszczania. Jak chodzi o różne sytuacje, które widzimy, to rodzi się pytanie podstawowe. Czy my wiemy czym jest Kościół i że my przez chrzest jesteśmy włączeni w Kościół? Często Kościół krytykują osoby ochrzczone. Trzeba im uświadamiać to, że



przecież to jest ich dom, o który mają sami się troszczyć. Tu trzeba pytać, jak ja reprezentuję Kościół, jak on jest dostrzegany w moim życiu. Na ile staram się żyć według nauki Kościoła. Jak będę o to zatroskany, to pojmę, iż ludzie są słabi, ale zdążają do świętości i że ja też to piękno Kościoła powinienem ukazywać. Zły, wykrzywiony obraz Kościoła może powstawać również przez moją słabość, przez, moje osobiste zaniedbanie. Nie tylko inni są winni, ale trzeba patrzeć na siebie, jako na odpowiedzialnego za Kościół.

Obchodzimy tydzień solidarności z Kościołem prześladowanym. Czy fakt, że chrześcijanie są najczęściej prześladowani może być argumentem za jego prawdziwością i autentycznością?

Można tutaj odwrócić to pytanie i zastanowić się nad tym, dlaczego tak się dzieje, że Kościół czy wyznawcy Jezusa Chrystusa, szczególnie katolicy są prześladowani? Widzimy tutaj, iż wierność, prawdziwa wierność Chrystusowi, powoduje jakąś niespotykaną nienawiść, niechęć, złość wobec tych, którzy starają się żyć Chrystusową prawdą i starają się na zewnątrz tę świętość Kościoła okazywać. Taka postawa autentycznej wiary, wyzwała u niektórych osób i organizacji przez nich prowadzonych przede wszystkim zło a ojcem tego zła jest Szatan, który występuje przeciw temu, co wiąże się z Bogiem. Jezus Chrystus przypomina, że jeśli Szatan występuje przeciwko Szatanowi, to królestwo złego ducha się nie utrzyma. Jeżeli widzimy, że są trudności, prześladowania, to znaczy, iż trzeba zapłacić cenę za przynależność do Chrystusowego Kościoła a to jest równocześnie od strony duchowej, pewną gwarancją i potwierdzeniem słusznej i prawdziwej drogi. Widać tu działanie diabła, który nie może znieść dobra i tego co Chrystusowe, szlachetne oraz związane z Bożymi przykazaniami.

Ksiądz biskup wspominał o pawłowej wizji Kościoła z Pierwszego Listu do Koryntian. Jaka jest dzisiaj rola świeckich w Kościele, czyli tych którzy są członkami Mistycznego Ciała Chrystusa?

Ta wizja jest taka, jaką była od początku. Oni są w Kościele i Go tworzą. Żyją Jezusem i mają swoje obowiązki w Kościele, które z Ducha Świętego zostały im powierzone i w nie powinni się angażować oraz realizować

otrzymane charyzmaty, talenty i zdolności. To podobnie, jak ludzkie ciało, które posiada różne członki. Aby całe ciało właściwie funkcjonowało, realizowało poprawnie swoje zadanie, to każdy członek tego ciała musi spełniać swoją powierzoną mu funkcję. Jak pojawiają się trudności, czy niechęci, jednej części ciała do drugiego, to taka sytuacja nie służy dobru całego ciała. Świeccy z woli Bożej mają swoje



zadania, własne określone funkcje, po to, by organizm Kościoła dobrze funkcjonował. Widać coraz bardziej, ta wizja Soboru Watykańskiego II dociera do świadomości wiernych, co dostrzegamy poprzez ich zaangażowanie w różne grupy, stowarzyszenia i ruchy. W tym zakresie, są oni obecni w życiu duszpasterskim Kościoła, ale również i w obszarze administracyjnym, gdy chodzi o prowadzenie pewnych konkretnych działań i dzieł Kościoła. Istnieją rady duszpasterskie, są rady społeczne, powstają parafialne oddziały charytatywne i wolontariat związany z Caritas. To wszystko jest świadectwem zaangażowania świeckich osób we właściwe funkcjonowanie danej

wspólnoty, czy to w obszarze duszpasterskim, katechetycznym, charytatywnym, czy ekonomicznym. Świeccy są również - to odnosi się do każdego z nas - zatroskani o świętość, o życie Bożą łaską we wspólnocie Kościoła. To wzajemne ubogacanie się to zasada naczyń połączonych, wówczas gdy płyn w jednym naczyniu wzrasta, to podnosi się też w drugim, przenosi się na płaszczyznę życia duchowego. My we wspólnocie Kościoła, świeccy i kapłani, jesteśmy tymi naczyniami połączonymi. Ja osobiście, przez mój kontakt z Bogiem, wzrastając w świętości, w cnotach, w mądrości Bożej, również staję się przyczyną wzrostu tych dóbr u innych ludzi, z którymi jestem związany pośrednio czy bezpośrednio, czy też w ogóle, przez wspólnotę Kościoła, jako taką. Jeśli ja zaniedbuję pewne wartości, to staję się przyczyną utraty tych darów i wartości dla innych członków Kościoła, czy to przez niewłaściwe relacje mające miejsce między samymi świeckimi czy też pomiędzy świeckimi i kapłanami.

Wspomniał ksiądz biskup o swojej funkcji w Konferencji Episkopatu Polski w komisji do spraw dialogu z Prawosławiem. Czego dzisiaj nam brakuje byśmy mogli zbudować jedność i jakie kroki powinni zrobić prawosławni, by ją budować, by Kościół oddychał dwoma płucami, jak mówił Jan Paweł II?

To dwie płaszczyzny tych wzajemności, czy to ludzka, czyli codzienne relacje, takie jak życie rodzinne, społeczne, sąsiedzkie czy wspólnotowe, gdzie ta rzeczywistość budowania wzajemnej wspólnoty jest oparta na fundamentach chrześcijańskich. Inną płaszczyzną jest sprawa dialogu teologicznego, dotycząca zasad teologicznych, rozumienia prawd wiary, interpretacji tekstów biblijnych, nauczania Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, jak też tematów związanych z normami prawnymi, na przykład w obszarze sprawowania sakramentów. To są te dwa obszary, które powinny być brane pod uwagę. Zakres czysto ludzki, dotyka tego co podsuwa samo życie - są np. rodziny mieszane, ludzie razem pracują ze sobą, mieszkają w sąsiedztwie, w jednym bloku a więc te dwie religijne tradycje i formy życia chrześcijańskiego stykają się bezpośrednio ze sobą. Nie ma tutaj generalnie poważnych trudności czy kłopotów. Jeśli chodzi o płaszczyznę teologiczną, to jest to związane z pewną spuścizną historyczną i określonymi naleciałościami czasu, które przez wieki były związane

z odmiennością spojrzeń na daną prawdę od strony dogmatycznej, innym rozumieniem pojęć. Ruch ekumeniczny prowadzi do wzajemnego dialogu, do wyjaśnienia pewnych rozbieżności, do wyjaśnienia narosłych przez czas, niechęć, i brak ducha pojednania, wzajemnego zrozumienia w pojawiających się trudnościach. Zwykle się okazuje, że niekiedy te rzeczywistości, które stały się przyczyną rozdziału były w tamtych czasach dosyć skomplikowane, a dzisiaj dostrzegamy je nieco inaczej.

Za co szczególnie ksiądz biskup kocha Kościół?

Kościół kocham przede wszystkim, za to, że on daje nam możliwość życia Bożą łaską. Sakrament chrztu świętego otrzymany w Kościele, przez który zostałem włączony do wspólnoty Jezusa Chrystusa i otrzymałem odpuszczenie grzechu pierworodnego oraz stan łaski uświęcającej, stałem się dziedzicem nieba, on jest tym darem zobowiązującym mnie do wdzięczności Kościołowi. Kościół otwiera mnie osobiście na Boga Trójjedynego, na związek z Bożą Matką i świętymi a równocześnie poszerza moje relacje z braćmi i siostrami, przypominając, że należymy do owczarni Jezusa Chrystusa. W Kościele mamy świadomość uświęcania siebie nawzajem i rozumienie, że zbawiamy się wspólnie razem w tej wspólnocie. Następnie Kościół jest dla mnie uobecnieniem samego Jezusa Chrystusa, On kocha swoją Oblubienicę, miłuje aż do końca tych, którzy ten Kościół tworzą a o tym przypomina nam Jezusowy krzyż. W Kościele relacje wspólnotowe nabierają większej głębi, nie tylko w aspekcie czysto humanitarnym, ale otrzymują szczególną doniosłość przez to, iż każdy z nas jest stworzony przez Boga i odkupiony przez Jezusa Chrystusa oraz uświęcany darem Ducha Świętego.

Diękujemy za rozmowę.

Matka Kościoła - Matka każdego z nas.



kl. Jakub Sieniawski, kurs V

Sakrament Chrztu, który przyjęliśmy w początkach naszego życia sprawił, że *już nie jesteśmy obcymi i przychodniami, ale domownikami Boga* (por. Ef 2, 19.). Znaczy to, że należymy dzięki niemu do wielkiej rodziny dzieci bożych, a naszym domem jest Kościół Święty.

Dom... gdyby pokusić się o wydobicie z tego słowa innych pojęć, które nadają mu sens i definiują jego znaczenie, to z pewnością wymieniono by takie wyrazy jak *ojciec i matka*.

Matka... oprócz tego, że każdemu niejako automatycznie przychodzi na myśl własną, rodzoną mamę, to wiadomo, że również i Kościół nazywa się naszą Matką. Rozumiemy gdzie tkwi podstawa do takiego stwierdzenia. Ale jednocześnie myśląc *matka* chyba każdy z tym słowem zestawiałby jeszcze jedną, zupełnie wyjątkową postać: Matkę Jezusa i Matkę Kościoła - Maryję.

Przywykliśmy do nazywania Jej tym tytułem w Litanii Loretańskiej. Wiemy też, że możemy tak o Niej mówić od chwili, gdy na Kalwarii umierający Jezus polecił świętemu Janowi, aby ten wziął Ją do swego domu i swego życia (por. J 19, 25- 27); jednocześnie kierując to samo przesłanie ku Maryi. Wielu z nas mogłoby nawet poszczycić się dopowiedzeniem, że jest Ona naszą przybraną matką, a nie

matką przez fizyczne zrodzenie, bo tym faktem cieszył się tylko sam Chrystus Pan. I to wszystko prawda. Ale czy kiedyś podjęliśmy się głębszej nieco refleksji nad tą tajemnicą? I czy na serio zmierzaliśmy się z rzeczywistością *wzięcia Jej do siebie*

(por. J 19, 27) jako naszej Matki, zgodnie ze słowami osobliwego *Testamentu* Chrystusa?

Kościół swój początek ma już w wieczności, w zbawczych zamiarach Boga Ojca. To On zechciał, aby *Słowo, które było u Niego na początku* (por. J 1, 1-2.) kierowane tą samą co On miłością, przybrało ludzką naturę, narodziło się z *Dziewicy* i zamieszkało wśród ludzi jako jeden z nich. Również ową Dziewicę Ojciec przed wiekami wybrał i wyznaczył Jej zaszczytne zadanie w dziejach zbawienia, zadanie najbardziej

wzniosłe, jakie mogło przypaść w udziale człowiekowi. Dlatego to zachował Ją od wszelkiego grzechu i jednocześnie ukształtował rozlicznymi łaskami Jej serce i Ją samą, tak, by nie tylko mogła zrodzić i wychować Bożego Syna, ale również po to, aby gdy *Słowo Wcielone* powróci do Niego, pozostała na ziemi i nadal spełniała swą macierzyńską misję, w nieco odmienny już sposób.

W *Dziejach Apostolskich* czytamy, że po *Wniebowstąpieniu* Jezusa młody,



rodzący się Kościół modlił się w Wieczerniku (por. Dz 1, 12 -14), natomiast lukaszowa relacja skonstruowana została tak, by wyeksponować Matkę Jezusa w jego gronie. Może to nieco dziwić czytelnika, bo w Ewangelii, gdy minęły rozdziały poświęcone poczęciu i narodzinom Jezusa, spotykaliśmy Maryję tylko sporadycznie aż do wspomnianych wyżej wydarzeń na Kalwarii, by potem znów zniknąć. Następnie niespodziewanie pojawia się na pierwszych kartach Dziejów Apostolskich. Ten zabieg św. Łukasza nie był przypadkowy, bo ten otwierający się nowy etap historii zbawienia to też nowe otwarcie w życiu Maryi. Dotąd to Jej Syn był Nauczycielem wiary uczniów (por. J 13, 13). Teraz, gdy fizycznie nie ma Go już pośród nich, to Ona - żywa Pamiątka Jezusa - Ta, Która zachowała Jego czyny i słowa w swym sercu (por. Łk 2, 51) jako Matka młodego Kościoła będzie karmić Go tym, czym napęliło się ono w ciągu całego Jej życia u boku Chrystusa. Odtąd Ona będzie siać nasienie życia Bożego w duszach ludzi i *podlewać* je swą modlitwą. Znajomość Jezusa, jaką nabędą ewangelisti i uczniowie, będzie owocem treści przekazanych im przez Maryję. Kościół przez wieki żyje przecież tym, czym żyła Maryja - tajemnicami życia swego Założyciela i uczy się ich od Niej, jak dziecko od matki. To przecież Jej niepokalane serce było źródłem, z którego Ewangelisti, a szczególnie św. Łukasz czerpali treść dla swych ewangelii. To Ona

nad nimi w zadumie na przestrzeni roku liturgicznego lub innych okazjach. Pomyślmy teraz, co byłoby, gdyby na którymś etapie kształtowania się Ludu Bożego



go zabrakło Maryi? Co gdyby zupełnie odeszła w cień, gdy Jezus opuścił ten świat? Jak bardzo skomplikowałby się cały proces kształtowania i przekazywania wiary; o ile trudniejsze byłoby poznanie i zrozumienie życia i czynów Jezusa. Kościół tamtego czasu z pewnością cieszył się też takimi relacjami o Jezusie, które choć nie przetrwały na piśmie, to podane z Jej ust żyły pośród pierwszych wspólnot. Przede wszystkim jednak radowano się Jej obecnością pośród siebie, bo jak wiemy, w powierzeniu Jej macierzyńskiej pieczy św. Jana, Jezus zawarł oddanie całego Kościoła. Stąd apostołowie i uczniowie cieszyli się matczyną opieką i szczerą miłością, płynącą z niepokalane-



go serca Matki ich Pana. Odnaleźli w Niej swą powierniczkę, którą znała ich Mistrza głębiej niż oni; przeszła z jednej strony

go serca Matki ich Pana. Odnaleźli w Niej swą powierniczkę, którą znała ich Mistrza głębiej niż oni; przeszła z jednej strony

zupełnie inną, ale z drugiej podobną przecież drogę – drogę Uczennicy Zbawiciela. Wraz z nimi *uczyła się* Jezusa, choć znała Go jak żaden z nich. Wreszcie, choć takie stwierdzenie nie pada nigdzie w Nowym Testamencie, wszyscy mający z Nią bezpośrednią styczność, mogli ujrzeć w Jej obliczu odbicie oblicza Jezusa i to zarówno oblicze w sensie dosłownym, jak i przenośnym, bo przecież jako najbardziej podobna do Niego spośród ludzi miała coś z Jego wyglądu, z Jego usposobienia; naśladowała najdoskonalej to, czego uczył i czym żył; w końcu była naocznym świadkiem tajemnic całego Jego życia na ziemi. Dlatego Jej oczy to nie tylko *błogosławione oczy, które widziały to, co inni pragnęliby ujrzeć, a nie ujrzeli* (por. Łk 10, 24); Jej oczy to oczy jak najbardziej kobiece, dziewicze, matczyne, ale w takiej samej mierze oczy patrzące jak Jezus, a Jej łono to *błogosławione łono, które nosiło Jezusa* (por. Łk 11, 7). Kościół uczy się od Niej jak ma być Matką wierzących; bo tak jak Jezus, Słowo Wcielone począł się w Niej z Ducha Świętego i mieszkał pod Jej sercem, tak nieustannie rodzi się w nas poprzez Słowo słyszalne, na które otwiera nas ten sam Duch; przebywa w naszych sercach i zamieszkuje w nas w swoim ciele w świętych postaciach eucharystycznych, którymi - jak matka swoje dziecko - karmi nas Kościół. Widzimy więc, że między Nią a Kościołem istnieje nierozrwalna i wyjątkowa więź: jako matka uczy chrześcijańskiego życia dzieci Kościoła, a On naśladuje Ją w macierzyństwie na dwóch płaszczyznach: rodząc Jezusa dla

nas, członków Jego mistycznego Ciała, a z drugiej spełniając Jego wolę pozyskuje nowych wyznawców i obdarza ich *łaską po łasce* (por. J 1, 16), aby mogli Go pokochać i być zbawieni. Jak każda dobra matka cieszy się dobrem i szacunkiem dla swego dziecka, tak i Ona obdarza miłością tych, którzy starają się postępować w miłości ku Niemu i do Niego się

upodobnić. Jest wszędzie tam, gdzie jest Kościół, bo Kościół jest tam, gdzie sprawuje się Eucharystię; gdzie na ołtarzach, jak kiedyś w Betlejem, rodzi się Jezus. Jest razem z tymi, którzy Go zgubili i z *bólem serca szukają Go* (por. Łk 2, 48) i odnajdują w Sakramencie Pokuty. I tak jak po Zmartwychwstaniu trwała Ona na modlitwie o zesłanie Ducha Świętego, tak samo dzisiaj oręduje w niebie przed Najświętszą

Trójcą, a Duch Święty, z którym tak ściśle jest związana, ma szczególne upodobanie w Jej prośbach za wspólnotę Kościoła, któremu On został wysłużony i posłany przez Jej Syna, aby był z nim na zawsze. A przecież Kościół to wszyscy ochrzczeni, to też Ty i ja... Dlatego zechciejmy ciągle na nowo przyjmować Ją do siebie, bo Ona została dana jako wielki dar Jezusa dla nas.

Św. Jan rozpoznawał w biciu Jej serca bicie serca Jezusa, które słyszał w Wieczerniku (por. J 13, 25). My zechciejmy czynić to samo i otwierać nasze serca dla Niej, bo gdy naprawdę *weźmiemy Ją do siebie* (por. J 19, 27), nauczymy się wraz z Nią prawdziwiej i lepiej kochać Jezusa.





Te Deum Laudamus – za 25 lat posługi biskupiej Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika.

Kl. Wiktor Florek, kurs V

Jubileusz 25 – lecia święceń biskupich księdza Arcybiskupa Józefa Michalika to dogodna okazja, by zanieść do Boga słowa pełne wdzięczności za dar i posługę, Metropolity przemyskiego, Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, Wiceprzewodniczącego Konferencji Biskupów Europy, członka Papieskiej Kongregacji ds. Biskupów, oraz konsultora Papieskiej Rady ds. Świeckich.

Dziś często słyszymy, że brakuje autorytetów, ludzi, których można by naśladować w ich poświęceniu Bogu, służbie człowiekowi i umiłowanej ojczyźnie. Jednak to nieprawda, są bowiem jeszcze ludzie dla których Bóg, Ojczyzna, dobro drugiego człowieka, to wartości najważniejsze. Ksiądz Arcybiskup jest jednym z nich i dlatego warto przyrzeć się jego niezwykle bogatemu w różne doświadczenia życiu.

Ta niezwykła droga rozpoczęła się 20 kwietnia 1941 roku w Zambrowie (diecezja łomżyńska). Atmosfera miasta, którego historia sięga XV wieku, czas wojny i pierwszych lat powojennych, na które przypada czas dzieciństwa Dostojnego Jubilata – to wszystko nie mogło być obojętne dla przyszłego teologa, kapłana i biskupa. Jak wspomina Ksiądz Arcybiskup: „Moich rodziców i otoczenie cechowała podświadoma wrażliwość na pewne wartości, okazywana spontanicznie, w sposób naturalny, nie zaś jako presja czy przymus”, czy w innym miejscu: „Sąsiedzi czy krewni bardzo sobie pomagali, wprawdzie czasem zdarzały się kłótnie, sąsiedzkie nieporozumienia, jednak w trudnościach wszystko szło na bok i zwaśnieni natychmiast wracali do zgody. Może nawet te wojenne trudności nauczyły ludzi tego, że trzeba być razem i dobrze jest liczyć na pomocną dłoń”. Metropolita

przemyski podsumowując czas swojego dzieciństwa i młodości mówi, że „od najbliższych przejął cały sposób wartościowania, na przykład przywiązanie do tradycji, poczucie odpowiedzialności za to co



polskie, a przy tym ten dystans do rzeczywistości politycznej, przy trosce o wierność zasadom”.

Dalej droga ta wiodła przez seminarium i pierwsze lata kapłaństwa. „Ja, szczerze mówiąc, nie bardzo widziałem siebie jako księdza” – wspomina nasz Pasterz. Dobrze jednak wiemy, że Pan Bóg ma swoje sposoby by trafić do serca młodego człowieka, często, jak w przypadku metropolity przemyskiego, posługuje się ludźmi. Pewnego razu, na lekcji religii, katecheta podpowiedział młodemu licealiście – „Mógłbyś pójść do seminarium”. Ta

sugestia katechety sprawiła, że zaczął zastanawiać się nad wyborem życiowej drogi, wynikiem czego było złożenie podania z prośbą o przyjęcie do seminarium. Pasterz przemyski wyjaśnia jednak, że decyzja o wstąpieniu do seminarium była całkowicie samodzielna.



Lata 1958 – 1964 to czas studiów w Wyższym Seminarium Duchownym w Łomży. Dla każdego młodego człowieka, który przekracza próg seminarium, czas formacji staje się pewnego rodzaju szkołą życia, pogłębienia wiary i pracy nad sobą. Wspominając ten czas Ksiądz Arcybiskup mówi, że miewał różne trudności, ale nigdy nie miał trudności w wierze. W seminarium wiara młodego kleryka otrzymała bardzo silne i pozytywne bodźce. Czas seminarium to też okazja do spotkania bardzo ciekawych ludzi, nawiązania przyjaźni, to czas intensywnego wysiłku intelektualnego. Te wszystkie trudne, ale też piękne i radosne chwile przygotowują na oczekiwany przez każdego alumna dzień święceń kapłańskich. W życiu Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika tym radosnym dniem był 23 maja 1964 roku, to właśnie w tym dniu, z rąk biskupa Czesława Falkowskiego, nasz Arcypasterz przyjął święcenia kapłańskie. Zaraz po święceniach ksiądz biskup postanowił posłać młodego neo-

prezbitera do parafii Jelonki, w której to budowano świątynię. Ksiądz Arcybiskup wspominając tamte chwile mówi, że duszpasterstwo odbywało się w kaplicy. Pomimo tego, że było trudno, że trzeba było obsłużyć 6 szkół, znosić różne szykany władz, ciągłe kontrole, to jednak był to

czas niezwykle piękny w życiu młodego kapłana. Praca w parafii Jelonki trwała bardzo krótko, bo zaledwie rok. W 1965 roku dotychczasowy wikariusz wspomnianej wcześniej parafii rozpoczął studia teologii dogmatycznej w Akademii Teologii Katolickiej. Łączył je z pomocą w jednej z parafii warszawskich, przez co nabral doświadczenia posługiwania w miejskiej parafii. Studia

kontynuował na Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza „Angelicum” w Rzymie. Pobyt tam był dla Księdza Arcybiskupa wielką szkołą Kościoła powszechnego, szansą doświadczenia posoborowej wizji Kościoła. Metropolita przemyski dodaje, że wielkie znaczenie dla niego miały spotkania z Papieżem, liczne nabożeństwa, wydarzenia kościelne, synody, które się odbywały w Rzymie. W kolegium, w którym rezydował Ksiądz Arcybiskup, zatrzymywali się Kardynał Karol Wojtyła, oraz Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński. W 1973 roku Metropolita przemyski powrócił do kraju i objął w swojej macierzystej diecezji stanowisko wicekanclerza Kurii w Łomży, został też profesorem w seminarium. W 1978 roku, nasz Pasterz wrócił do Rzymu na blisko dziesięć lat. Objął stanowisko rektora Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie i równocześnie pracował w Papieskiej Radzie ds. Świeckich, był też pierwszym szefem Biura ds. Młodzieży i miał duży udział w przygotowaniu I Światowych

Dni Młodzieży w Rzymie w 1985 roku. Godnym podkreślenia jest fakt, iż właśnie w tym czasie bliskimi konsultorami Rady ds. Świeckich byli: Brat Roger, Matka Teresa z Kalkuty, ksiądz Luigi Giussani, Chiara Lubich, Kiko Arguello, Jean Vanier, Maria – Helene Mathien, to wielkie nazwiska Kościoła XX wieku, niektórzy

z nich są już uznani jako błogosławieni i święci. Metropolita przemyski wspominając pobyt w Rzymie i pełnione tam przez niego funkcje stwierdza: „wiele nauczyłem się w tamtych latach: na przykład spokojnego spojrzenia na wydarzenia i ludzi, rozróżniania spraw drugorzędnych, docenia-

niania i wyszukiwania priorytetów wśród inicjatyw ogólnokościelnych, ale też wrażliwość na intencje wyrachowane, bo przy nich fałszywe złoto traci swój blask. Dla mnie była to kolejna szkoła dezintegracji i integracji pozytywnej, twórczej”.

Nastaje 16 października 1986 roku, w ósmą rocznicę wyboru Papieża Polaka na Stolicę Piotrową – Ksiądz Józef Michalik otrzymuje sakrę biskupią z rąk Ojca Świętego Jan Pawła II. Jako zawołanie biskupie Metropolita przemyski bierze sobie słowa łacińskiej sentencji: „Numine Tuo Domine”, czyli „Mocą Twoją Panie”. Ta nominacja na biskupa gorzowskiego spadła na Księdza Arcybiskupa bardzo niespodziewanie, ponieważ już wcześniej planował swój powrót do Polski. Z woli Bożej rozpoczyna się więc nowy etap w życiu Dostojnego Jubilata. Został on ordynariuszem gorzowskim w 1986 roku, a po reorganizacji tej diecezji – pierwszym biskupem zielonogórsko – gorzowskim. W tym czasie pełnił również funkcję

Przewodniczącego Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Akademickiego, a w 1989 roku został konsultorem Papieskiej Rady ds. Świeckich. Dodatkowo jeszcze, Metropolita przemyski przez dwie kadencje pełnił funkcję Przewodniczącego Komisji ds. Laikatu przy Radzie Konferencji Biskupów Europy (CCEE).



Wielkie doświadczenie bp Michałika oraz zaufanie Ojca Świętego sprawiło, że 17 kwietnia 1993 roku został mianowany Metropolita przemyskim. Po wielkich poprzednikach, wybitnych biskupach takich jak np. święty Józef Sebastian Pelczar, czy „biskup legenda” Ignacy Tokarczuk, Arcybiskup Józef Michalik zostaje 68 Ordynariuszem przemyskim.

Pracę Księdza Arcybiskupa w naszej archidiecezji można by streścić słowami Kardynała Stanisława Dziwisza, które wypowiedział w homilii w czasie Mszy św. Dziękczynnej 16 października 2011 roku w Archikatedrze przemyskiej. Metropolita krakowski stwierdził, że Arcybiskup Michalik wiernie i kompetentnie wypełnia swoją posługę i cieszy się zaufaniem współbraci w biskupstwie, którzy powierzali mu różne funkcje. „Jego głos brzmi dobitnie i wyraźnie. Nie zraża się trudnościami, a czasem brakiem zrozumienia. Nie jest trzcina chylącą się na wietrze” – podkreślił kardynał. Papież

Benedykt XVI w słowach skierowanych na Srebrny Jubileusz naszego Pasterza napisał: „Wypełniając roztropnie i gorliwie urząd biskupa pragniesz wspierać wszystkich wiernych powierzonych Twojej pasterskiej trosce, aby coraz lepiej poznawali wolę Bożą i osiągnęli zbawie-



nie. Mając dobre rozeznanie zmieniających się warunków życia w sferze duchowej, społecznej czy politycznej i korzystając ze środków społecznego przekazu, właściwie podajesz nauczanie Kościoła, ukazując i chroniąc niezmienną i wieczną prawdę Ewangelii”.

Aktualnie Ksiądz Arcybiskup Józef Michalik działa na wielu płaszczyznach Kościoła w Polsce i na świecie, sprawując następujące funkcje:

- **Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, członek Prezydium KEP i Rady Stałej Episkopatu.** Arcybiskup Józef Michalik jest pierwszym przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski, nie będącym jednocześnie prymasem Polski. Biskupi wybrali go na to stanowisko

19 marca 2004 roku. Po pięciu latach, biskupi ponowili wybór i od 10 marca 2009 roku kontynuuje on drugą kadencję na tym stanowisku.

- **Zastępca Przewodniczącego Rady Konferencji Biskupów Europy (CCEE).** Metropolita przemyski został wybrany do pełnienia tej funkcji 30 września 2011 roku. Wybory prezydium nowej Rady (CCEE) miały miejsce w Tiranie, stolicy Albanii.

- **członek watykańskiej Kongregacji ds. Biskupów**

Kongregacja ta zajmuje się erygowaniem nowych diecezji i zmianami administracyjnymi, a także sprawami dotyczącymi nominacji biskupów. Arcybiskup Michalik działa w niej od 1990 roku.

- **konsultor Papieskiej Rady ds. Świeckich**

Konsultorem Papieskiej Rady ds. Świeckich Arcybiskup Józef Michalik jest od 1989 roku. Z samą Radą związany jest od 1978 roku.

Był ostatnim Polakiem zatrudnionym w Kurii Rzymskiej przez papieża Pawła VI.

Praca Księdza Arcybiskupa budzi u wielu podziw i uznanie, dlatego został on uhonorowany kilkoma nagrodami i wyróżnieniami:

Człowiek Roku 1998 Polski Południowo-Wschodniej

Nagrodą tą Metropolita przemyski został uhonorowany tydzień po wyborze na zastępcę przewodniczącego Konferencji

Episkopatu Polski. Nagrodę przyznały mu Telewizja Rzeszów i lokalny dziennik „Super Nowości”.

- Człowiek Roku 1998/99 Uniwersytetu Cambridge

Międzynarodowe Centrum Biograficzne przy Uniwersytecie w Cambridge nadało Arcybiskupowi Michalikowi tytuł Człowieka Roku 1998/99 w kategorii indywidualności, której przywództwo i osiągnięcia wyróżniają się w społeczności międzynarodowej. "Wychowanie człowieka i stała jego formacja to niewątpliwie pasjonująca przygoda całego życia, które szuka nowych, piękniejszych perspektyw w kontaktach z ludźmi i Bogiem" - stwierdził w podziękowaniu Arcybiskup Michalik.

Laureat nagrody "Bliźniemu Swemu"

Ową nagrodę Metropolita przemyski otrzymał 19 grudnia 2001 roku, od Towarzystwa św. Brata Alberta.

- Konfrater pauliński

W dowód uznania za szerzenie kultu Matki Bożej Jasnogórskiej i wieloletnie przywiązanie do paulinów Arcybiskup Józef Michalik został 16 stycznia 2007 roku włączony do Konfraterni Zakonu Św. Pawła i Pustelnika. „Tak jak nasz lud, kochamy Maryję, kochamy Matkę Pana, bo wiemy, że najlepsza droga pogłębienia naszej wiary, to wstąpienie do szkoły maryjnej, to ta duchowa i fizyczna pielgrzymka przed Jej obraz” - podkreślił Arcybiskup Michalik.

Ksiądz Arcybiskup jest też Honorowym obywatelem kilku miast: **Krosna** (18.03.1998), **Łańcuta** (9.09.1999), **Zambrowa** (26.08.2003, rodzinne miasto

Arcybiskupa), oraz **Przemysła** (25.01.2007).

Obszerność tekstu powyżej napisanego to nie inwencja twórcza autora, to raczej chęć ukazania bardzo bogatego w różne doświadczenia życia Czcigodnego Jubilata. Parząc na życie Księdza Arcybiskupa, na inicjatywy, które ciągle podejmuje sądzę, że jeszcze nie jedna karta opi-



sująca jego życie zostanie zapisana. Jan Paweł II w homilii podczas święceń biskupich księdza Józefa Michalika zachęcał wiernych, aby modlili się za swojego Pasterza. Kończąc pragnąłbym zachęcić wszystkich czytelników, by sercem przepełnionym dumą i wdzięcznością Bogu za dar Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika, modlić się za niego, by cały czas trzymał się kursu obranego na początku swojej drogi kapłańskiej a potem biskupiej. Matka Boża, Gwiazda zaranna, niech będzie przewodniczką na drogach dalszego posługiwania Kościołowi diecezjalnemu, ale też Kościołowi w naszej Ojczyźnie i świecie.

ROLA ŚWIECKICH W KOŚCIELE W NAUCZANIU

PASTERSKIM KSIĘDZA ARCYBISKUPA JÓZEFA MICHALIKA



Kl. Piotr Porada, kurs V

Zebrani w Przemyskiej Katedrze na Mszy Świętej za Ojczyznę 11 listopada 2011r. usłyszeliśmy następujące słowa Metropolity Przemyskiego: „Myślę, że

menty zostaną ukazane w niniejszym artykule.

Nim przejdziemy do właściwej części tematu, spójrzmy na to jak o roli



nigdy w Polsce, a może i na całym świecie, nie było takiego momentu jak dzisiaj, że Kościół po raz pierwszy potrzebuje świeckich do tego, żeby uratowali dziedzictwo wiary, żeby je przekazali. Musi się obudzić rzesza- nie elita- rzesza elit, wszyscy chrześcijanie muszą być elitą i to we wszystkich sprawach”.

Powyższa myśl stała się źródłem inspiracji do napisania krótkiej refleksji nad rolą świeckich w Kościele w oparciu o homilie i listy pasterskie Księdza Arcybiskupa Józefa Michalika, których frag-

świeckich naucza Sobór Watykański II w Konstytucji Dogmatycznej o Kościele: „Ludzie świeccy zrzeszeni w Ludzie Bożym i ustanowieni w jednym Ciele Chrystusowym pod jedną Głową, kimkolwiek są, powołani są do tego, aby jako żywe członki ze wszystkich sił swoich, jakie otrzymali z dobrodziejstwa Stworzyciela i z łaski Odkupiciela, przyczyniali się do wzrastania Kościoła i do ustawicznego uświęcania. Apostolstwo świeckich jest uczestnictwem w samej zbawczej misji Kościoła i do tego właśnie apostolstwa

sam Pan przeznacza wszystkich przez chrzest i bierzmowanie. Na wszystkich tedy świeckich spoczywa zaszczytny obowiązek przyczyniania się do tego, aby Boży plan zbawienia coraz bardziej rozszerzał się na wszystkich ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc na ziemi. Toteż wszędzie powinna dla nich stać otworem droga, aby w miarę sił swoich i stosownie do aktualnych potrzeb i oni także uczestniczyli pilnie w zbawczym dziele Kościoła (KK 33)".

Nauczanie soborowe o roli świeckich w Kościele odnajdujemy w słowie pasterskim naszego Metropolity. Niejednokrotnie stwierdza On, że za Kościół „nie może odpowiadać tylko papież czy biskup, kapłan czy zakonnik”. Takie podejście do znaczenia laikatu w Kościele nie jest przypadkowe, gdyż Ksiądz Arcybiskup od 1990 r. jest konsultorem Papieskiej Rady ds. Świeckich.

Przejdźmy zatem do zasadniczej treści tematu. W Liście Pasterskim na Wielki Post 1995 r. Ksiądz Arcybiskup wzywa wiernych świeckich do włączenia się w dzieło Nowej Ewangelizacji: „Kościołowi w Polsce bardzo potrzeba

mądrych, ale i odważnych działaczy katolickich, polityków, pisarzy i redaktorów. Potrzeba grup chrześcijańskich pracujących w parafiach, czy gminach, broniących poczętego życia, imienia Bożego



w przyszłej Konstytucji i prawa rodziców do chrześcijańskiego wychowania dzieci w szkole. Kościół nie może zrezygnować z szerokiej formacji ewangelizacyjnej i dlatego będziemy powoli przygotowywać się do powołania Akcji Katolickiej, także w naszej archidiecezji". Powyższe słowa, napisane ponad 16 lat temu, nabrały aktualizacji gdyż dzięki działaniom, między innymi laikatu,

doprowadzono do powstania Akcji Katolickiej w naszej archidiecezji, której Metropolita poświęca wiele uwagi w swoim pasterskim nauczaniu. Niejednokrotnie uwydatnia również rolę świeckich w innych ruchach i stowarzyszeniach jak RAM, KSM, czy Oaza.

W homilii wygłoszonej na otwarciu I Synodu Rzeszowskiego w 2000 r. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski ukazuje rolę laikatu w uobecnianiu Kościoła: „Świecki ma być świeckim, pełniej świeckim, ma być pełniej chrześcija-

ninem, pełniej ojcem, matką, młodzieńcem, urzędnikiem, odpowiedzialnym pracodawcą, ma być pełniej, stawać się dzięki sumieniu i łasce Pana ma być pełniej obecny w tym świecie, bo wtedy Kościół będzie pełniej obecny, Chrystus będzie obecny przez niego w tym świecie”.

W Liście Pastorskim na Wielki Post 2005 r. wzywa wiernych świeckich do rozbudzania w sobie apostołskiego działania na rzecz budowania i umacniania Kościoła, czego wyrazem jest między innymi działalność charytatywna. Pragnie by działali zespołowo, gdyż w pojedynkę jest znacznie trudniej. I tak wskazuje, by włączać się we „współpracę z parafialnymi zespołami charytatywnymi, w statutową działalność Parafialnych Oddziałów Caritas, czy organizowanie pomocy potrzebującym w ramach stowarzyszeń, jak: *Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Akcja Katolicka, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców i innych*”. W cytowanym Liście zwraca również uwagę na podejmowanie przez świeckich działań nad zapobieganiem narkomanii i alkoholizmu, a także pracę nad ratowaniem już uzależnionych. Tu wskazuje na znaczenie Oazy Rekolekcyjnej Diakonii Wyzwolenia, parafialne grupy Anonimowych Alkoholików, kluby Al-Anon czy DDA. Metropolita poucza jednocześnie, że potrzebna jest usilna praca ludzi świeckich nad ratowaniem blźnich w sytuacji kryzysowej.

W homilii wygłoszonej podczas Pasterki w naszej Katedrze w 2007 r. Arcypasterz mówi o pilnej potrzebie świadectwa świeckich chrześcijan wobec zlaicyzowanego świata. Za przykład świadka podaje błogosławionego Raoula Follereau.

Poniższe przywołanie, kończące tę krótką refleksję, niech będzie wezwaniem dla nas wszystkich do głębszego zastanowienia się nad rolą świeckich w Kościele: *„Ciekawa postać. Świecki. Małżonek. Skończył dwa fakultety. W pewnym momencie uświadomił sobie, że istnieje na świecie pewna kategoria ludzi bardzo nieszczęśliwych i bardzo cierpiących - trędowaci. Podjął podróż - trwała trzy lata - w czasie której zwiedził kilkadziesiąt krajów. Zygzakiem - jak pisze - zwiedził świat, a przemierzył blisko 300 tysięcy kilometrów. Odwiedził wiele leprozoriów, gdzie mieszkali najbiedniejsi z biednych, bo skreślani przez społeczność, które odmówiły im prawa do istnienia. Postanowił tym ludziom pomóc. Pukał do rządów. Do bogatych. Biznesmenów. Bezskutecznie. Wtedy postanowił odwołać się do najbiedniejszych. Naśladował w tym naszego Pana, który wśród najbiedniejszych się urodził. Follereau napisał więc list do dzieci i rozpowszechnił pośród nich właśnie. Prosił w owym liście, by dzieci francuskie, zgodnie z tradycją wigilijną wystawiając dwa buciki na prezenty, tym razem wystawiły i trzeci - dla dziecka trędowatego - i by tym sposobem dzieci obdarowały inne dzieci, które nie mają ani chleba, ani domu. Rzecz zdumiewająca. Napelniły się buciki dobrem, które zaczęło wydawać owoc. Dość powiedzieć, że Follereau uratował ponad milion trędowatych. Pomógł im. Na całym świecie znane jest odtąd jego nazwisko, znana jest jego inicjatywa. Czy warto było? - ktoś zapyta. Czy jest możliwe, że jeden człowiek mógł zatrzymać bieg dziejów? Tak. Praca Raoula Follereau i jego wysilek nie poszły na marne”.*



Rodzina - Domowy Kościół

Kl. Starostka Paweł, kurs V

Rodzina przeżywa dziś poważny kryzys. Bardzo negatywnie w dzisiejszych czasach wpływa na nią lobby homoseksualne, antykonceptyjne, prądy promujące liberalną wizję wychowania dzieci i wiele innych czynników. Chora rodzina, chore ojcostwo, powiększa choroby społeczne, a zdrowa jest skuteczną pomocą

pogłębiałą duchowość. W tym miejscu warto popatrzeć na wspólnoty neokatechumenalne. Często mają oni bardzo dużo dzieci i są bardzo szczęśliwe, ich relacja z Panem Bogiem jest bardzo zażyła, mimo, że czasem jest im materialnie ciężko.

Z małżeństwa sakramentalnego powstaje Domowy Kościół.



Pojęcie Domowego Kościoła pojawia się już w Biblii. Zasady życia domowego nie raz były tematem refleksji w listach do Kościołów. Apostołowie w swojej nauce odpowiadali na aktualne problemy i potrzeby rodziny oraz małżeństwa (zob. Ef 5, 21-6,4). Już w początkach Kościoła, wspieranie rodziny uchodziło za cnotę, jak pisze Święty

w rozwiązywaniu trudności, a przede wszystkim w sięganiu po najwyższe szczyty osobowości, w odżywianiu i dynamizowaniu wiary i owocnym duszpasterstwie. Temat jest ważny i bardzo aktualny.

Polskie określenie „rodzina” pochodzi od słowa „rodzić”. Małżeństwo staje się rodziną z chwilą poczęcia dziecka. Małżonkowie stają się wówczas ojcem i matką. Ich rodzicielstwo pogłębia się i doskonali, gdy poczynają się i rodzą następne ich dzieci. Dlatego warto wspierać rodziców, modlić się za nich, by nie bały się otwierać na kolejne potomstwo. Ta troska ma uzasadnienie nie tylko demograficzne (bo w innym wypadku wyginieemy), lecz także duchowe. Gdy jest więcej dzieci w rodzinie często daje się zauważyć

Paweł w Pierwszym Liście do Tymoteusza: „jeśli kto nie dba o swoich, a zwłaszcza o domowników, wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego” (1Tm 5,8). Ta zmiana charakteru rodziny - obejmowanie w niej wszystkich ochrzczonych, wierzących w Chrystusa, czyli Kościół - przyczyniła się do powstania nowego zjawiska, jakim jest *Kościół domowy*.

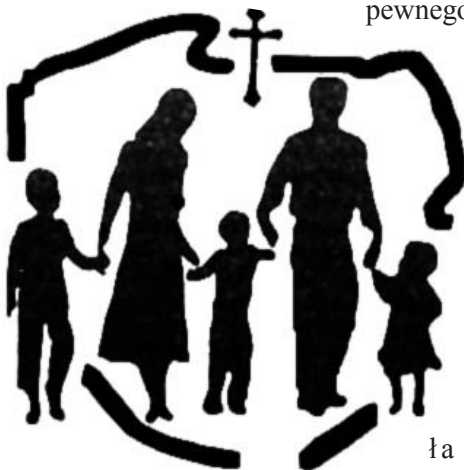
Pierwsi chrześcijanie znali dwa typy zgromadzeń. Jednym z nich, zaczerpniętym z tradycji żydowskiej była modlitwa w świątyni. Drugim natomiast jest spotkanie w domu na łamaniu chleba. Spotkanie w domu na Eucharystii było niezwykle wyrażeniem wspólnoty i jedności nie tylko w najbliższej rodzinie,

lecz także w szerszym gronie wierzących. Święty Paweł w swoich listach do założonych przez siebie gmin chrześcijańskich, zbierających się w domach chrześcijan określa mianem „Kościoła domowego” (zob. Rz 16,5; 1Kor 16, 19; Kol 4, 15; Flm 2).

Wspólne życie kilku chrześcijańskich rodzin, prócz wzajemnego przeżywania i wzmacniania własnej wiary, miało wiele innych pozytywnych aspektów, np. dawało okazję do dawania świadectwa. Rodziny mogły się wzajemnie wspierać i ubogacać. Takie życie budziło serca i otwierało oczy na potrzeby bliźnich. Dzieje Apostolskie mówią o tym, że niektórzy ochrzczeni decydowali się na życie we wspólnocie dóbr. „Żaden nie nazywał swoim tego co posiadał, ale wszystko mieli wspólne (...) [dlatego] nikt z nich nie cierpiał

ten, kto potrafi dobrze zajmować się własnym domem, będzie w stanie także odpowiednio zatroszczyć się o Kościół.

Tworzące się wspólnoty domowe były miejscem zakorzenienia się Kościoła; pewnego rodzaju budulcem



miejscowej wspólnoty osób wyznających wspólną wiarę w Jezusa Chrystusa. Taka rodzina dzięki nierozzerwalności małżeństwa, praktykując otwartość i gościnność oraz budując sieć relacji społecznych, dawała

niezastąpione i niezawodne warunki dla sakramentalnego życia Kościoła. Niejednokrotnie stawała się też jedynym pewnym punktem zaczepienia do szerszej ewangelizacji.

Jan Paweł II świadomie rozciąga pojęcie „wielkiej tajemnicy” na rodzinną: „Rodzina sama jest wielką Bożą tajemnicą. Rodzina sama jest jako «Kościół domowy», oblubienicą Chrystusa. Cały Kościół powszechny, a w nim każdy Kościół partykularny staje się oblubienicą Chrystusa poprzez «Kościół domowy», poprzez tę miłość, którą w nim się przeżywa: miłość małżeńską, rodzicielską, siostrzaną i braterską, miłość, która jest wspólnotą osób i pokoleń, miłość ludzką, która jest nie do pomyślenia bez Oblubieńca,



niedostatku (...) [ponieważ] każdemu rozdzielano według potrzeby” (Dz 4, 32-35). Rozwijało się także doświadczenie życiowe, zarówno w prowadzeniu domu jak i w wyborze odpowiedzialnych za wspólnotę. Dochodzono do wniosku, że

bez tamtej miłości, którą On pierwszy miłował do końca. Również i małżonkowie, tylko miłując «do końca», mogą być uczestnikami tej miłości, tej «wielkiej tajemnicy». Albo stają się jej uczestnikami, albo też w ogóle nie wiedzą, co to znaczy miłość”.

Określenie Kościoła Domowego ma sens głównie duszpasterski, jest wezwaniem, aby rodziny stawały się tym, czym są naprawdę w zamyśle Boga. Chrześcijańska rodzina staje się „Kościołem Domowym” przez to wszystko, co jednoczy ją jako wspólnotę osób.

Na określenie rodziny najczęściej używa się soborowej definicji: „Wspólnota życia i miłości”. Pełne odczytanie sensu definicji rodziny jako „wspólnoty życia i miłości” (KDK 48), jest możliwe pod warunkiem, że oba pojęcia: życie i miłość, otwierają się wewnętrznie ku Tajemnicy, którą jest Chrystus. Jest On tą Miłością, która prawdziwie buduje „komunię osób” przez dar Ducha Świętego; On jest tym Życiem, które zrodzone przed wiekami, nieustannie przychodzi od Ojca, aby się na nowo narodzić w każdym człowieku. Fundamentem każdej wspólnoty, zwłaszcza rodziny jest miłość, która jest podstawą jej

istnienia i tylko przez miłość będzie realizować zbawcze plany Boga, przez realizowanie świętości życia w różnych stanach, zwłaszcza ojca, matki i dziecka. Miłość prawdziwa, na której opiera się małżeństwo jest miłością obłubieńczą, która polega na całkowitym darze z siebie drugiemu człowiekowi. Właśnie gotowość takiego oddania się współmałżonkowi oznacza, że udało się dobrze odczytać Boże powołanie do życia w małżeństwie i rodzinie, a także świadectwo, że małżonkowie we właściwy

sposób współpracują z zamysłem stworzyciela.

Inne tożsame określenie rodziny to „Komunia osób”. Określenie to oznacza istotne wymiary życia małżeńskiego. Po pierwsze jest to związek osób, które połączyły się wzajemnym obdarowaniem. Komunię mogą tworzyć osoby wolne, i zdolne do wzajemnego obdarowania. Ponieważ przedmiotem wzajemnego daru jest cały człowiek, czyli istota duchowo-cielesna, dlatego harmonijny związek mogą tworzyć osoby, które mogą obdarować się duchowym i cielesnym, wymiarem swojego bytowania. Ko-



munia osób ma swe źródło w stwórczym akcie Ojca i w odkupieńczym dziele Syna Bożego, a pozostaje w mocy uświęcającej Ducha Świętego. W akcie stwórczym Bóg

o b d a r z y ł człowieka zdolnością takich odniesień, które łączą Osoby Trójcy Świętej. W wymiarze istoty cielesno-duchowej ta komunია polega na właściwym sposobie wzajemnego poznania, miłowania,

a także zaproszenia, by uczestniczyć w stwórczym akcie Boga, przy rodzeniu nowej osoby. Komunია osób staje się szczególnym uczestnictwem małżeństwa sakramentalnego w paschalnym dziele zwycięstwa nad grzechem i śmiercią.

Zwycięstwo to wypowiada się we wzajemnych relacjach między małżonkami, którzy złączyli swoją miłość z Chrystusem i w Nim utworzyli szczególny wymiar swojego komunijnego powiązania. Dlatego małżonkowie w budowaniu swoich winni czerpać wzór i moc z Jezusa Chrystusa.

Stąd tak ważna jest lektura Pisma Świętego w rodzinie, pobożnej lektury duchowej, katechezy rodzinnej i wielu innych form rozwoju duchowego rodziny. W Jezusie Chrystusie małżonkowie tworzą komunię osób mocą słów przysięgi

małżeńskiej, wiążąc się relacją wzajemnej zależności. Takie relacje stają się podstawą nierozdzielnej komunii małżonków, która najlepiej zabezpiecza możliwość

powstania właściwych odniesień między samymi małżonkami, oraz rodzicami a ich dziećmi i powiększa tę więź na wszystkich członków rodziny.

Cele rodziny:

Wyróżniamy cztery podstawowe zadania rodzinne:

- tworzenie wspólnoty osób:

to zadanie należy rozumieć, jako wezwanie do wiernego przeżywania komunii, w ciągłym, działaniu na rzecz rozwijania prawdziwej wspólnoty osób. Wszyscy członkowie rodziny mają obowiązek budowania komunii osób tworząc

z rodziny „szkołę bogatszego człowieczeństwa”.

Istotnym elementem tej wspólnoty jest wymiana wychowawcza między rodzicami, a dziećmi, gdzie każdy daje i otrzymuje. Doskonale rodziny musi składać ducha ofiary.

- służbę życiu:

rodzina ma służyć życiu, ma je wspierać nie tylko poprzez zrodzenie potomstwa, ale przez promocję życia. Rodziny winny włączać się w duchową adopcję, i inne dzieła antyaborcyj-



ne. Nie może ona ograniczać się tylko do przekazania życia (o czym była mowa wyżej)

- udział w rozwoju społeczeństwa: rodzina jest fundamentem społeczeństwa. Każde społeczeństwo, aby przetrwać musi zrealizować pięć warunków: zachować minimum społecznego ładu; zaspokoić podstawowe potrzeby swoich członków; wypełnić luki spowodowane przez śmierć swoich członków; przekazać dzieciom i młodzieży swoją kulturę, język, wartości; mieć system obrzędowy do okresowego reaffirmowania własnego systemu wartości. Rodzina jest fundamentem społeczeństwa, dlatego, że w niej realizują się dwa z powyższych warunków: dzięki prokreacyjnej funkcji rodziny ma miejsce wypełnianie luk spowodowanych przez śmierć jednostek należących do danego społeczeństwa, i w niej odbywa się przekazywanie kultury tegoż społeczeństwa nowemu pokoleniu (socjalizacja).

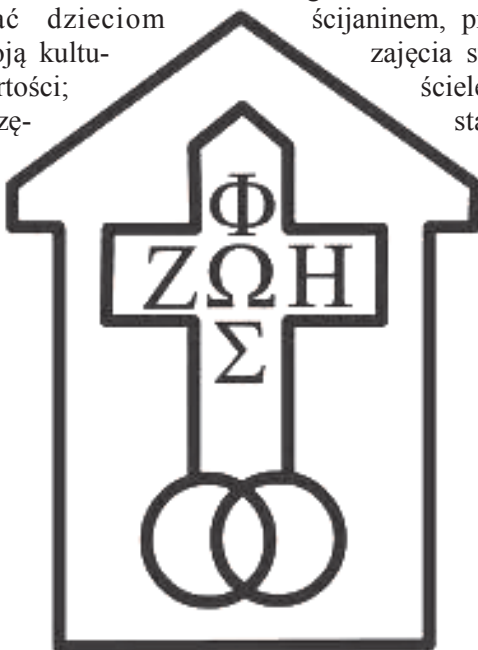
- uczestnictwo w życiu i posłannictwie Kościoła.: rodzina jest podstawową, życiodajną komórką Kościoła, pojmowanego jako Lud Boży. Kościół, żyje i rozwija się dzięki rodzinie, która świadoma swej roli i odpowiedzialności stara się realizować swoje zadania. W rodzinie reali-

zuje się misja Kościoła, którą na samym początku ukazał Bóg wobec człowieka.

Rodzina- Sanktuarium powołań

Powołania, dla kształtowania których rodzina pełni właściwe sobie zadania, są rzeczywistością złożoną. Po pierwsze każdy człowiek powoływany jest najpierw do życia, po to, aby przyjmując ten dar starał się widzieć w nim zadanie realizowania swego człowieczeństwa. Stając się chrześcijaninem, przyjmuje powołanie do zajęcia swojego miejsca w Kościele. Aby tak było, wra-
stający w rodzinie chrześcijanin, powinien rozpoznać odnoszący się do niego plan Boga - czyli powołanie. Jakość życia ludzkiego i chrześcijańskiego ma pośredni, lub bezpośredni wpływ na rozpoznanie i późniejsze pełnienie podjętego powołania. Jan Paweł II w adhortacji „Familiaris Consortio” napisał: „bez poszanowania małżeństwa nie może także

istnieć dziewictwo konsekrowane, jeśli płciowość nie jest traktowana, jako wielka wartość dana przez stwórcę, traci sens wyrzeczenie się jej dla Królestwa niebieskiego” To samo dotyczy celibatu kapłańskiego. Stąd jedną z przyczyn braku powołań jest uprzedmiotowienie ludzkiej seksualności, prowadzące do rozkładu życia małżeńskiego i rodzinnego.



Działalność charytatywna Kościoła



Kl. Jacek Bram, kurs III

Działalność charytatywna Kościoła, tzw. dobroczynne duszpasterstwo, to „działalność Kościoła, mająca na celu zmniejszenie i usuwanie wszelkiego niedostatku z życia ludzi potrzebujących oraz udzielanie im pomocy do osiągnięcia niezależności materialnej i rozwoju osobowego; obejmuje ubogich, chorych, samotnych, uciskanych i pozbawionych praw

o siebie i najbliższą rodzinę, ale również o wszystkich potrzebujących. Owa działalność widoczna jest już w gminie jerozolimskiej i przejawia się w tzw. wspólnocie dóbr. Do tych posług miłosierdzia w sposób szczególny wezwani byli diakoni i diakonise. Potrzebującym świadczone pomoc ze składanych w naturze darów i pieniędzy. W IV w. działalność ta była



oraz potrzebujących szczególnej pomocy; stanowi istotny przejaw służebnej postawy Kościoła”.

Od samego początku chrześcijaństwa świadczenie pomocy uważano za dowód przynależności do wspólnoty wierzących, a dawcę wszelkiego dobra widziano w Bogu, który działa przez swój Kościół. Uważno, że każdy wierzący kierując się przykazaniem miłości Boga i bliźniego winien troszczyć się nie tylko

coraz bardziej instytucjonalizowana. Zakładano już wtedy szpitale, domy opieki dla starców, pielgrzymów i podróżnych oraz przytulki dla sierot i podrzutków. W VIII w. spotykamy dodatkowo bractwa szpitalnicze, a nieco później bractwa kościelne. Z czasem powstaje coraz więcej bractw miłosierdzia. Również różne cechy w razie konieczności służą pomocą na rzecz potrzebujących. Pod koniec średniowiecza powstają tzw. banki pobożne dla

ochrony uboższych przed ryzykiem lichwy. Wtedy też powstają znane do dziś z katechizmu uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy.

Po Soborze Trydenckim szczególny przykład dobroczynnego duszpasterstwa spotykamy w osobie i życiu św. Karola Boromeusza. Powstaje sporo zgromadzeń zakonnych, których podstawowym celem jest świadczenie miłosierdzia, jak np.: bonifratrzy, kamilianie, misjonarze św. Wincentego a Paulo, szarytki, boromeuszki.

W XIX w. opuszczoną młodzieżą zajmuje się św. Jan Bosco. Pomaga jej w odkryciu sensu życia i zdobyciu odpowiednich kwalifikacji zawodowych. Tą działalność kontynuuje do dziś założone przez niego zgromadzenie księży salezjanów. Bardzo podobna jest misja księży michalitów i sióstr michalitek. W tym czasie powstają też liczne domy pracy prowadzone przez Kościół.

W 2. poł. XIX w. we Francji (1870) i w Niemczech (1897), a później w Austrii (1900) i Stanach Zjednoczonych (1910) powstała dla celów działalności dobroczynnej specjalna instytucja Caritas. W 1924r. została ona przemianowana na ogólnokościelną Caritas Catholica i przemianowana na Caritas Internationalis w 1951r. W czasie II wojny światowej Kościół angażował się w działalność na rzecz potrzebujących m. in. za pomocą Czerwonego Krzyża. W 1971r. w celu

koordynacji dobroczynnej działalności Kościoła papież Paweł VI założył radę papieską Cor Unum.

Zadaniem współczesnego dobroczynnego duszpasterstwa jest niesienie pomocy starcom, bezrobotnym i szukającym pracy, opieka nad małżeństwami i rodzinami, nad przebywającymi poza domem rodzinnym, nad chorymi i załamanymi psychicznie, nad upośledzonymi, nad nieprzystosowanymi społecznie, wysiedleńcami i zbiegami z krajów prześladowań, jeńcami i ofiarami wojen oraz umierającymi.

Jeśli chodzi o działalność charytatywną Kościoła w Polsce to nie ma tu miejsca, aby pisać o niej dokładnie. Chciałbym tylko napisać parę słów o najbardziej znanej polskiej posłudze wobec potrzebujących, jaką jest dziś Caritas Polska.

Jest to organizacja charytatywna Episkopatu Polski z siedzibą w Warszawie. Posiada ona cywilną i kościelną osobowość prawną. Jej głównym zadaniem jest koordynowanie działalności charytatywnej instytucji kościelnych w Polsce.

W 1929 r. Konferencja Episkopatu Polski powołała ogólnokrajowy Instytut Caritas z siedzibą w Poznaniu. W latach 30. we wszystkich diecezjach były diecezjalne związki Caritas. W 1945 r. KEP zleciła Komisji ds. Charytatywnych Epi-



skopatu Polski zorganizowanie Krajowej Centrali Caritas z siedzibą w Krakowie. W 1950 r. władze PRL zawiesiły działalność Krajowej Centrali Caritas. Kościół musiał swoją działalność charytatywną prowadzić na inny sposób. Dopiero 10 X 1990 r. powołano Caritas Polska i zatwierdzono jej statut. W poszczególnych diecezjach powołano Caritas diecezjalne, które choć są autonomiczne to jednak współpracują z Caritas Polska. CP ma upoważnienie KEP do reprezentowania na płaszczyźnie międzynarodowej kościelnych instytucji charytatywnych działających w Polsce. Zarząd CP tworzą dyrektor, zastępca dyrektora i sekretarz.

W 1998 r. CP powołała Fundację *Pro Caritate*, która prowadzi działalność wydawniczą nastawioną na edukację charytatywną. Organizowane są sympozja krajowej międzynarodowe oraz szkolenia dla pracowników etatowych i wolontariuszy. Na zebraniu dyrektorów diecezjalnych Caritas w 1994 r. w Rusinowicach zrodził się pomysł Wigilijnego dzieła pomocy dzieciom. Płomień wigilijnej świecy ma wyrażać gotowość przyjęcia Chrystusa w każdym potrzebującym. W 1994r. rozprowadzono 500 tys. Świec, a np. w roku 2004 aż 4,5

mln świec (uzyskano wtedy 13 mln zł na pomoc dla ubogich dzieci).

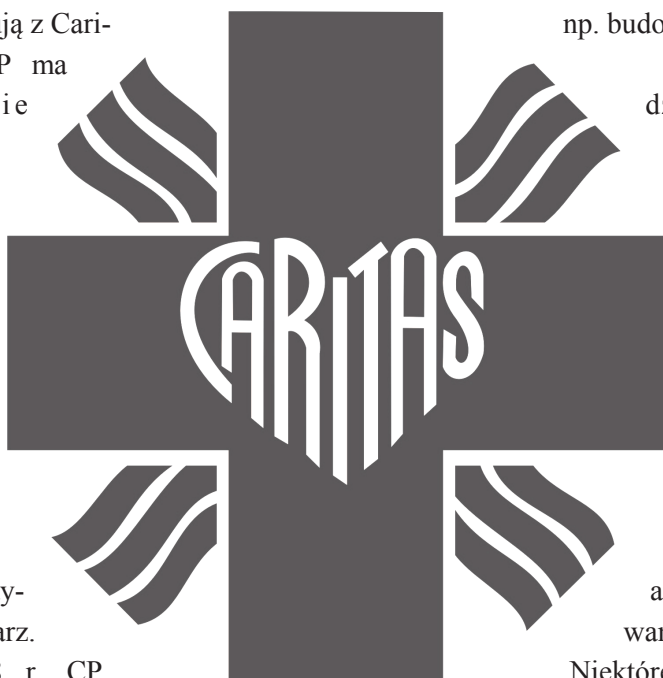
Caritas Polska organizuje pomoc materialną doraźną i długofalową w kraju i za granicą. Pomoc doraźna jest związana z klęskami żywiołowymi i wojnami oraz katastrofami ekologicznymi. Pomoc długofalowa polega m.in. na odbudowie domów, szkół, szpitali oraz budowie nowych placówek opieki medycznej i socjalnej, np. budowa szkół.

Środki na swoją działalność CP pozyskuje z dobrowolnych wpłat osób fizycznych i instytucji. Pieniądze na pomoc dla ofiar klęsk żywiołowych i wojen zbierane są w parafiach i diecezjach, a następnie przelewane na konto CP.

Niektóre projekty charytatywno-socjalne są wspierane przez subwencje z budżetu państwa lub przez instytucje charytatywne innych państw.

Bibliografia:

1. *Encyklopedia katolicka*, t. III, pod red. R. Łukaszyka, L. Bieńkowskiego, F. Gryglewicz, Lublin 1989.
2. *Leksykon teologii pastoralnej*, pod red. R. Kamińskiego, Lublin 2006.





Dzieło Błogosławionego...

Kl. Jakubowski Jakub, kurs I

Druga połowa XX wieku była dla Kościoła czasem szczególnym. Sobór Watykański II zauważając potrzeby współczesnego świata podjął nowe działania związane z ewangelizacją i formacją dojrzałych chrześcijan. Przejawem świeżości i żywotności Kościoła, stały się posoborowe ruchy i wspólnoty służące uświęcaniu wierzących w Chrystusa i prowadzeniu ich do ewangelicznego radykalizmu wiary. Jedną z form wprowadzania idei Soboru w środowiska ludzi młodych jest Ruch Apostolstwa Młodzieży. W niniejszym opracowaniu zostaną przedstawione najistotniejsze zagadnienia związane z historią RAM-u oraz jego charyzmatem.

Początki Grup Apostolskich na terenie Polski są ściśle związane z osobą kard. Karola Wojtyły, który pragnął, aby ludzie młodzi odkryli w swoim życiu miłość i działanie Zmartwychwstałego Chrystusa. W roku 1973 podczas synodu Archidiecezji Krakowskiej kard. Wojtyła oficjalnie powołał do istnienia Grupy Apostolskie, jako drogę formacji młodych ludzi w duchu postanowień Soboru. Krakowski Arcypasterz opiekę nad nową Wspólnotą powierzył ks. prałatowi Antoniemu Sołtyśkowi, który zainicjował pierwsze rekolekcje wakacyjne przeznaczone głównie dla studentów i młodzieży pracującej. Panujący w tym czasie w naszej Ojczyźnie

system komunistyczny, zjadadłe zwalczał wszelkie przejawy życia religijnego, zaś jego pierwszorzędnym celem było odwracanie od struktur kościelnych ludzi mło-



dych. W tych trudnych realiach życiowych, ogromna część młodzieży była pozbawiona stałej opieki duszpasterskiej i formacji permanentnej. Kościół jednak stanowił bastion wolności i prawdy, w którym poszukujący wartości młody człowiek mógł znaleźć wsparcie i pomoc w drodze do chrześcijańskiej świętości. Struktury Grup Apostolskich stopniowo rozwijały swoją działalność. Oprócz rekolekcji wakacyjnych rozpoczęto regularne spotkania małych grup młodzieżowych na terenie parafii Archidiecezji Krakowskiej oraz stały cykl formacyjny przygotowujących do pełnienia posługi animatora. Kardynał Wojtyła uważał, że to właśnie ludzie młodzi powinni nieść swoim rówieśnikom światło wiary; mówił, że: „młodzież, która stoi w wielkich drzwiach

Kościół również jest nasza” i że trzeba ją otoczyć wsparciem na drodze poznawania Chrystusa.

Idea Grup Apostolskich została przeniesiona do Diecezji Przemyskiej przez ks. prałata Franciszka Rzęsę w roku 1984 pod nazwą Ruchu Apostolstwa Młodzi.



dzieży. Od tego czasu RAM rozpoczął organizację rekolekcji wakacyjnych w Ustrzykach Górnych, które przeznaczone były dla młodzieży nieobjętej żadną drogą formacji. Początkowo turnusy „Wakacji z Bogiem” odbywały się w iście spartańskich warunkach (namioty i baraki mieszkalne). Liczne niedogodności logistyczne były jednak rekompensowane przez piękno bieszczadzkich połonin, atmosferę braterskiej wspólnoty, liczne ciekawe przygody, a przede wszystkim, głębie duchowych przeżyć związanych z doświadczeniem działania żywego Boga. Od roku 1987 RAM prowadził specyficzną szkołę animatora nazywaną studium. Comiesięczne weekendowe spotkania przygotowywały młodych do posługi prowadzenia grup w parafiach, działalności apostolskiej i szeroko pojętego zaangażowania w życie i działalność Kościoła. Modlitwa, praktykowanie życia sakramen-

talnego, wysiłek intelektualny i moralny oraz doświadczenie bogactwa płynącego z poznania drugiego człowieka wspierały członków Ruchu w przemianowaniu otaczającej ich rzeczywistości. W ciągu ostatnich 27 lat Studium uformowało 1074 animatorów, natomiast w rekolekcjach wakacyjnych brało udział ponad 21 000 osób. W roku 1994 na stanowisko Moderatora Ruchu Apostolstwa Młodzieży został powołany ks. Jan Mazurek. Wprowadzono wtedy wiele innowacji w strukturach RAM-u (symbole w postaci krzyża animatorskiego i emblematu, sprecyzowanie metod formacyjnych stosowanych podczas studium animatora, przepro-

wadzanie rekolekcji w nowych ośrodkach). Dzięki staraniom Moderatorów i Animatorów w 2003 roku Ruch Apostolstwa Młodzieży został podniesiony do rangi Stowarzyszenia Katolickiego, co otworzyło Wspólnocie nowy wachlarz możliwości w działalności apostolskiej. W roku 2010 Konferencja Episkopatu Polski uznała Grupy Apostolskie Ruchu Apostolstwa Młodzieży za jedną z najbardziej znaczących dróg formacyjnych przeznaczonych dla ludzi młodych w Polsce (obok Ruchu Światło-Życie i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży). Przez wiele lat przemyscy RAMowicze rozwijali swoją działalność niezależnie od macierzystego Krakowa. Sytuacja ta zmieniła się dzięki I Ogólnopolskiemu Kongresowi Ruchu Apostolstwa Młodzieży, który odbył się w grudniu 2010 roku w Krakowie. Ujednolicono wtedy symbolikę i formy działalności RAM-u na terenie czterech diecezji:

krakowskiej, przemyskiej, rzeszowskiej i bielsko-żywieckiej.

Każda wspólnota, zgromadzenie zakonne czy grupa modlitewna posiada swój specyficzny charakter związany z przeznaczeniem danego środowiska kościelnego do określonej działalności czy posługi. Na krzyżu animatorskim wypisane jest greckie słowo „Αποστολος”, które oznacza apostoła, wysłannika, świadka. Właśnie to słowo streszcza w sposób pełny charyzmat RAM-u. Apostoł jest człowiekiem posłanym przez Boga, aby wypełniał Jego wolę i głosił ludziom prawdę Ewangelii. Jest osobą, która rzeczywiście doświadczyła w swoim życiu obecności Zmartwychwstałego Chrystusa i pragnie, aby inni ludzie mogli również spotkać Tego, który jest Miłością. Każdy chrześcijanin na mocy chrztu świętego zobowiązany jest do głoszenia Dobrej Nowiny. Nakaz ten jest szczególnie aktualny w dobie postępującej laicyzacji, w czasie zagubienia godności człowieka w „dżungli przemocy i grzechu”, jest szczególnie istotny dla członków wspólnot eklezjalnych w których nieustannie realizuje się „teraz” Kościoła. Założyciel Ruchu Apostolstwa Młodzieży, błogosławiony Jan Paweł II nauczał, że „koniecznie trzeba być świadkiem miłości, którą kontemplujemy w Chrystusie, wobec tych, którzy nie poznali jeszcze Bożej miłości”.

Każdy wierzący powinien przeżyć moment, w którym doświadczył namacalnie miłości Pana Jezusa. Dla mnie środowiskiem, w którym odkryłem bogactwo i piękno Kościoła oraz przeżyłem spotkanie z moim Zbawicielem był właśnie

RAM. Zrozumiałem tam, że każdy młody człowiek, mimo własnych ograniczeń i słabości, może świadczyć o Bogu w mocy Ducha Świętego, który czyni nas dziećmi Bożymi. Myślę, że na koniec warto przywołać słowa świętego Pawła, które mogą być dla mnie i dla Ciebie wyzwaniem i przynagleniem do dawania świadectwa: „bo my nie możemy nie mówić tego cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4,20). Naszym zadaniem jest ciągle upodabnianie się do Jezusa, tak jak to czynił błogosławiony Jan Paweł II - założyciel



Ruchu Apostolstwa Młodzieży. Nie ma miejsca na kompromisy, nie ma czasu na zwleknięcie i wahania. Współczesny człowiek potrzebuje mojego i Twojego świadectwa; być może bez niego nie odkryje on nigdy fundamentalnej prawdy zapisanej przez świętego Jana: „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, lecz miał życie wieczne” (J 3,16). Więc do dzieła, przecież tak wielu ludzi czeka na Dobrą Nowinę.

Modele uzasadniania wiarygodności Kościoła



Kl. Jacek Bram, kurs III

W eklezjologii wykorzystujemy wszystkie podstawowe metody badań nad problemami naukowymi w humanistyce: krytyka źródłowa, analiza logiczna, badania porównawcze, a także metody dyscyplin pokrewnych. Ukształtowały się jednak także odrębne drogi (*viae*) uzasadniania wiarygodności eklezjalnej: *via paradoxa*, *via historica*, *via notarum*, *via empirica*, *via dialogica*, *via ethica*.

W starożytności jednym z podstawowych sposobów uzasadniania prawdziwości Kościoła było odwoływanie się do paradoksu, czyli próby przekazania w zaskakującej formie lub treści jakiejś istotnej informacji (*via paradoxa*). W ten sposób można było wykazać fałszywość utartych i trwałych opinii oraz przekonań. Wykazywano więc, że chrześcijaństwo wprowadza w najgłębszą prawdę egzystencji, stąd jest prawdziwą i wartościową filozofią. Już św. Paweł przeciwstawia „głupstwo krzyża” mądrości ludzkiej. Św. Justyn zaś pisząc o wierze w Chrystusa ukrzyżowanego dodaje: „Tak, to jest nasze szaleństwo”. Od Tertuliana spotykana jest przypisywana mu maksyma: „Wierzę, gdyż to jest nie do

pomyślenia”. Wraz z rozwojem misji chrześcijańskich ten argument stawał się mniej popularny. Dziś R. Latourelle zauważa, że głosić współczesnemu człowiekowi, że Kościół odznacza się cudowną powszechnością, niewyczerpaną płodnością i nienaruszalną świętością, to wywo-

ływać antyeklezjalną alergię i stawiać na nowo przed oczyma ludzi „fantom Kościoła tryumfującego”. Stąd ów kanadyjski teolog proponuje, abyśmy wychodzili w swojej argumentacji od „paradoksów i napięć, które w rzeczywistości Kościół stano-

wią”. Widzimy więc niejako powrót do tej drogi.

Odwołując się do *via historica*, na drodze analiz świadectw i dokumentów z czasów pierwszych wspólnot chrześcijańskich, wykazywano, że Kościołem Chrystusowym jest Kościół rzymskokatolicki. Drogę tę dawniej redukowano do „drogi prymacjalnej”, na której dowodzono, że papież, jako powszechny pasterz, jest prawowitym następcą św. Piotra. On zaś otrzymał najwyższą władzę w ustanowionym przez Chrystusa Kościele. Jego grób znajduje się w Rzymie, stąd od po-



czętku biskupi Rzymu rościli sobie pretenzje do władzy prymacjalnej i byli w tym umacniani przez innych biskupów. Dziś *via historica* w dobie nasilenia badań historycznych ma duże znaczenie. Chodzi głównie o uwierzytelnienie Kościoła, tak gdy chodzi o jego pochodzenie, jak i o jego strukturę. Dla Kościoła katolickiego bardzo ważny jest tu argument z zachowania tzw. widzialnych więzi komunii. Chodzi tu o: wyznawanie autentycznej wiary apostołskiej; świadomość jedności, świętości, katolickości i apostołskości Kościoła; przekazywanie całkowitej rzeczywistości misterium eucharystycznego oraz sakramentalnego; zachowywanie prawomocnego episkopatu.

O istotnych cechach Kościoła, tzw. znamionach, pisali już św. Ignacy Antiocheński, św. Ireneusz, św. Cyprian, Tertulian i św. Augustyn. Głównie pisano o czterech przymiotach, które następnie zostały umieszczone w Credo nicejsko-konstantynopolitańskim. Na przełomie XV i XVI wieku istotne rysy Kościoła wykorzystano w tzw. argumentacji ze znamion (*via notarum*). Do tej drogi często odwoływano się w epoce kontrreformacji. I tak na przykład Luter uważał, że jedynym prawdziwym znamieniem Kościoła jest podporządkowanie się Ewangelii. Katolicy odwoływali się do jedności, świętości, katolickości i apostołskości, które to przymioty w pełni dostrzegali jedynie w swoim Kościele. Niejako „zapominano”, że na przykład, prawosławne Kościoły wschodnie także odznaczają się jednością, świętością, uniwersalną otwartością i pochodzeniem

apostołskim oraz że wielu ich członków złożyło ofiarę męczeńską za wiarę.

Gdy chodzi o *via empirica* to na szczególną uwagę zasługuje tu osoba kardynała Victora Augustina Dechamps'a oraz konstytucja Soboru Watykańskiego I *Pastor aeternus*. Chodzi tu o ukazanie



Kościoła samego w sobie jako pewnego rodzaju cudu. Na ów cud składają się znaki Boże potwierdzające jego charakter transcendentny. Do tych podstawowych znaków zaliczyć możemy: niezwykle rozwój, wielka świętość, bogactwo dóbr duchowych, powszechna jedność i niepokonalna trwałość nawet wśród największych prześladowań. Kolejny sobór – *Vaticanum II* – rozwinął to zagadnienie dokonując niejako „personalizacji znaku świadectw Kościoła”. Łączy on wszystkie znaki Objawienia historycznego z osobą Jezusa Chrystusa z jednej strony, a z drugiej strony odnosi owe *signum testimonii* nie tylko do Kościoła jako całości, lecz także do każdego wierzącego. To autentyczni chrześcijanie przez święte życie

i wspólnoty chrześcijańskie przez jedność i miłość stanowią znak Kościoła. Kościół musi więc wciąż na nowo uświadamiać sobie, iż podstawową formą ewangelizacji i jego obecności w świecie jest świadectwo. Jest to szczególnie naglące wezwanie w dobie coraz większego sekularyzmu wszystkich sektorów życia, liberalizacji praw i relatywizowania praw moralnych jak i samej prawdy.

Via dialogica kształtuje się wraz z rozwojem ruchu ekumenicznego, teologii rzeczywistości ziemskich i dialogu międzyreligijnego.

Dużo już w tym temacie mówi to, co napisał w jednej ze swoich encyklik bł. Jan Paweł II: „poza Kościołem

nie rozciąga się próżnia eklezjalna”. Kościół postrzega siebie dzisiaj jako sakrament zbawienia całej ludzkości oraz sakrament jedności wszystkich ludzi. Stąd także mocne położenie akcentu na dialog. Nie chodzi jednak w żadnym razie o jakiś synkretyzm religijny czy światopoglądowy, lecz raczej o głębsze poznanie siebie wzajemnie oraz o wzajemne zrozumienie. Chrześcijaństwo „przyglądając się” współczesnemu światu winno z niego brać to co jest w zgodzie z Ewangelią, aby w ten sposób stawało się ono bardziej czytelne dla ludzkości i owocniej spełniało swą funkcję misyjną. To wszystko nie oznacza jednak, że poza podkreśleniem elementów wspólnych nie należy wskazywać różnic, często zasadniczych,

i ukazywać głębi oraz piękna wiary katolickiej.

Dzisiejsze społeczeństwo jest coraz bardziej nastawione na konsumpcję i przyjemność. Kościół katolicki jednak pomimo sprzeciwu ze strony „mądrych tego świata” nie przestaje nauczać podstawowych wartości moralnych i wynikają-



cych z nich przykazaniach. Nikogo nie potępiając ani nie oceniając stale głosi, że aborcja i eutanazja to zwykłe zabójstwo. Ostro sprzeciwia się *in vitro*. Nie przestaje też przypominać, że małżeństwo to związek mężczyzny i kobiety, a wszelka forma współżycia poza małżeństwem to grzech przeciwko szóstemu przykazaniu. Jak widzimy, stale przypomina o godności i powołaniu człowieka do świętości. Do tych norm moralnego postępowania dodaje bardzo ważną przesłankę, a mianowicie naśladowanie Jezusa Chrystusa z miłości do Niego. Kształtowanie ludzkich postaw na drodze naśladowania Jezusa staje się prawdziwą *via ethica* wiarygodności eklezjalnej.



Znaczenie krzyża w Kościele

Grzegorz Urban, kurs II

Krzyż jest jednym z najprostszych znaków. W różnych formach występował na całym świecie, choć w kulturze zachodniej wiąże się głównie z chrześcijaństwem. Ojcowie Kościoła dużo mówili o krzyżu. Porównywali go do różnych rzeczy. Przykładowo św. Ignacy Antiocheński porównywał krzyż do dźwigni, św. Efrek do mostu, św. Justyn do sztandaru, św. Paulin z Noli do kotwicy.

Wieloraka jest symbolika krzyża, lecz przede wszystkim jest on symbolem miłości Boga do człowieka. Po grzechu człowieka Bóg nie zostawił go samego. Dał mu obietnicę, że szatan zostanie pokonany. Tak też się stało. Chrystus umierając za nas na krzyżu zgładził nasze grzechy, otworzył nam bramy nieba, zamknięte po grzechu pierworodnym. Narzędzie okrutnej kary, związanej z ogromnym cierpieniem, stało się symbolem miłości i przedmiotem czci.

To objawienie miłości Boga ku nam jest jednocześnie zaproszeniem, byśmy dążyli do praktykowania takiej miłości w naszym życiu, i to w podwójnym wymiarze, jak poucza nas sam znak: w odniesieniu do Boga (belka pionowa) i do bliźnich (belka pozioma). Jednocześnie, wpatrując się w krzyż, możemy sobie uświadomić inną, bardzo ważną prawdę – miłość nierozdzielnie łączy się z ofiarą. Jeśli kocham, to jestem gotowy do poświęceń, do znoszenia trudów, cierpień i czynię to dobrowolnie, jak Jezus, który mimo iż wiedział, jak bardzo będzie cierpiał, przyjął krzyż, bo tak bardzo po-

kochał każdego człowieka.

Krzyż zatem wiąże się z cierpieniem, a w odczuciu niektórych tylko z nim. Zwłaszcza osoba niewierząca, patrząc na krzyż, może myśleć głównie o bólu, jakiego doznawał Jezus. Dla wielu fakt cierpienia jest nie da pogodzenia z istnieniem kochającego i wszechmocnego Boga, który pragnie, aby człowiek był szczęśliwy. Nie może zaprzeczyć rzeczywistości pierwszego (tj. cierpienia), gdyż każdy człowiek doświadcza w jakiś sposób cierpienia, albo przynajmniej je obserwuje, więc neguje istnienie Boga, lub sprowadza Go do zimnego Absolutu, który co prawda stworzył świat, ale w ogóle nie przejmuje się jego losem. Taki może być punkt widzenia tych,



którzy nie wierzą.

A jak wobec tych problemów powinien zachować się chrześcijanin? Najlepszym rozwiązaniem jest jak zawsze wpatrywanie się w Jezusa, naszego Mistrza i Nauczyciela, i wprowadzanie w życie Jego słów i gestów. W rozmowie z Nikodemem powiedział: „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni tak potrzeba, aby wywyższono Syna Człowieczego.” (J 3,14) Jezus wskazuje, że całe cierpienie jakiego doświadczył, męka którą przeszedł, były potrzebne. Przyjął mu krzyż – wyszedł mu naprzeciw (J 18,4), lecz zrobił to z własnej woli, nie uległ żadnemu fatum. Można więc powiedzieć, że Jezus

chciał krzyża, inaczej byłby go w jakiś sposób uniknął. Chrystus pragnął krzyża, ale nie dla niego samego, jako celu, ale dla nas. Przyjął na siebie cały ten ogrom cierpienia ze względu na nas. Uczy nas tym samym, że cierpienie samo w sobie nie jest dobrem, wartością, o którą moglibyśmy się starać. Cierpienie jest skutkiem grzechu. Jezus pokazuje nam, że nie możemy uciekać od cierpienia w przyjemności. To nic nie da. Dopiero wynikające z miłości dobrowolne podejmowanie naszego codziennego krzyża pozwala nam przezwyciężyć bezsens cierpienia.

Człowiekowi świadomemu własnych grzechów i słabości może wydawać się, że cierpienie stoi w sprzeczności z Bożym pragnieniem szczęścia człowieka. Jednak można tę sytuację porównać do dziejów Izraela. „Zapomnienie o prawie i niewierność względem Przymierza prowadzą do śmierci. Przychodzi wygnanie – pozorne przekreślenie obietnicy, a rzeczywistości tajemnicza wierność Boga Zbawiciela i początek obiecanego odnowienia, ale według Ducha. Było rzeczą konieczną, aby Lud Boży przeszedł oczyszczenie. Wygnanie w zamyśle przynosi cięń Krzyża, a reszta ubogich, która powraca z wygnania, jest jedną z najbardziej wyraźnych figur kościoła.” (KKK 710)

Cierpienie związane z krzyżem ma więc jeszcze inny wymiar. Doświadczając własnych słabości, ograniczeń, których sam nie jest w stanie przezwyciężyć, człowiek uświadamia sobie, że tylko Bóg może mu pomóc. Staje wobec siebie w prawdzie. Krzyż wyzwala z pychy, z błędnego przeświadczenia o własnej wielkości, krzyż oczyszcza człowieka.

Chrystus ofiarując się za nas na krzyżu, przezwycięża śmierć i cierpienie pozornie się im poddając. I my możemy przezwyciężyć cierpienie w podobny sposób – przyjmując je, upodabniając się przez to bardziej do Chrystusa. Warto przypomnieć tu postawę bł. Jana Pawła,

który będąc u kresu swego ziemskiego pielgrzymowania, nie bał się cierpienia, nie chował się z nim, lecz dalej pełnił swoją posługę, na tyle, na ile mógł, mimo iż musiało to być dla niego bardzo ciężkie. Obecny czas jest dobrym momentem do wpatrywania się w przykład naszego błogosławionego rodaka. Odbywająca się aktualnie w diecezji peregrinacja krzyż, który papież trzymał uczestnicząc po raz ostatni w drodze krzyżowej odprowadzanej w Koloseum, jeszcze raz zwraca naszą uwagę na krzyż i wzywa do refleksji nad



przesłaniem tego znaku. Wydarzenie to powinno pobudzać nas do coraz mocniejszego naśladowania Chrystusa, w Jego posłuszeństwie Ojcu i służbie człowiekowi. Bardzo ważne jest dziś świadectwo umiłowania i poszanowania krzyża w czasie, gdy dla tak wielu jest „kamieniem odrzy”. Jednak zamiast pomstować nad tymi, którzy się tego dopuszczają, warto zastanowić się nad sobą: jaki jest mój stosunek do krzyża? Czy nie wstydę się go? Jak wykonuję ten znak? Starannie czy niedbale? To małe rzeczy, ale Chrystus powiedział: „Kto w małej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny.”



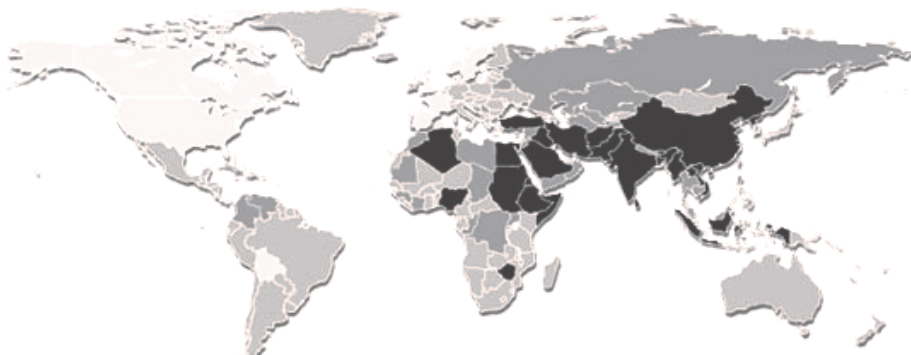
Być chrześcijaninem – być prześladowanym

Kl. Holub Łukasz, kurs V

Człowiek współczesny może być wyjątkowo zadowolony z tego powodu, że przyszło mu żyć w czasach rozwoju wielu dziedzin naukowych. Dzięki temu może

kryzys ekonomiczny ogarniający Europę i powodujący bankructwo niektórych państw? Skąd bunt młodych ludzi, którzy nie mają pracy? To jednak nie wszystko.

Sytuacja chrześcijan na świecie



Krwawe prześladowania chrześcijan

Afganistan	Irak
Algieria	Iran
Arabia Saudyjska	Korea Północna
Bangladesz	Laos
Bhutan	Nigeria
Birma/Myanmar	Pakistan
Chiny	Somalia
Egipt	Sri Lanka
Etiopia	Sudan
Erytrea	Turcja
Indie	Wietnam
Indonezja	Zimbabwe

Represje i dyskryminacja w sferze publicznej

Albania	Katar	Oman
Auton. Palestyńska	Kazachstan	Rosja
Bahrain	Kolumbia	Ruanda
Białoruś	Kongo	Senegal
Bośnia i Hercegowina	Kosowo	Syria
Czad	Kuba	Tajlandia
Demok. Rep.	Kuwejt	Tadżykistan
Kongo	Liban	Turkmenistan
Dżibuti	Libia	Uganda
Filipiny	Malediwy	Uzbekistan
Malezja	Maroko	Wenezuela
Jemen	Mauretania	Wyb. Kości
Jordania	Nepal	Słoniowe
Kambodża		

Zjawiska dyskryminacji chrześcijan

Boliwia
Francja
Hiszpania
Holandia
Kanada
Norwegia
Stany Zjednoczone
Szwecja
Wielka Brytania

poznawać jeszcze bardziej otaczający świat, może podróżować. Ówczesna medycyna także poczyniła dość znaczne postępy. XXI wiek stwarza zatem niewyobrażalne możliwości.

Analizując jednak bardziej wnikliwie ten nasz świat, trzeba zadać sobie pytanie – jeśli tak wszystko się rozwija i jest takie dobre, to skąd tyle wojen, choćby w Iraku, Afganistanie czy Afryce? Skąd

Media, nie wiedzieć czemu, nie mówią o tym zbyt głośno, ale na świecie częstym zjawiskiem jest prześladowanie chrześcijan. Co prawda, prześladowanie nie jest obce chrześcijaństwu, bo sam Chrystus powiedział: „Wtedy wydadzą was na udękę i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów z powodu mojego imienia” (Mt 24, 9). Dlaczego jednak nie mówi się w środkach

masowego przekazu, że słowa Jezusa się spełniają?

Organizacja *Open Doors*, zajmująca się badaniem i pomocą prześladowanym chrześcijanom, szacuje, że obecnie na świecie około 100 milionów chrześcijan jest prześladowanych z powodu wyznawania swojej wiary. Tym samym jest to najbardziej prześladowana grupa z powodów religijnych. Ta sama organizacja od 1993 roku bada co roku sytuację prześladowanych wyznawców Chrystusa w różnych krajach na świecie. Swoje spostrzeżenia zamieszcza w tzw. indeksie prześladowań. Indeks z 2011 roku przedstawia sytuację z okresu 1 XI 2009 do października 2011. Na indeksie znalazło się 50 państw, w których najbardziej widoczne jest prześladowanie. Listę zamyka Rosja i Maledzja.

Przedstawione w tabelce liczby, szczególnie tabela *Punkty 2011*, przedstawiają sytuację obecną w danym kraju. Skala od 0 do 100 pokazuje, jaki jest stopień prześladowań, gdzie 0 oznacza pełną wolność, a 100 totalny ucisk. Przedstawiona obok tabela została stworzona z uwzględnieniem wielu różnych aspektów. Możemy do nich zaliczyć choćby takie czynniki:

- prawny i oficjalny status chrześcijan, np. czy chrześcijanie mogą swobodnie praktykować swoją wiarę, czy mają takie same prawa i obowiązki, jak inni obywatele państwa;

- faktyczna sytuacja chrześcijan żyjących w konkretnym kraju, np. czy chrześcijanie z powodu wyznawania swej wiary nie są czasem wtrącani do więzienia bądź zabijani;
- prawo do rozpowszechniania literatury, kultury; czy mogą swobodnie wznosić budynki itp.;
- czynniki sprawiające, że wolność religijna zostaje zniwelowana, np. czy miejsca spotkań chrześcijan nie są czasem napadane i atakowane.



Na wykazie 1. Miejsce zajmuje komunistyczny reżim Korei Północnej z punktacją 90,5, a więc praktycznie z totalnym uciskiem. Następnie z wynikiem 67,5 klasuje się Iran, 3. miejsce z 66 punktami zajmuje Afganistan. Następne 7 państw, których punktacja mieści się w przedziale 64,5 – 56 to Arabia Saudyjska, Somalia, Malediwy, Jemen, Irak, Uzbekistan oraz Laos. Z powodu braku miejsca na to, by opisać sytuację w wszystkich krajach, spójrzmy na sytuację w Korei Północnej oraz

L.p.	Kraj	Punkty 2011	Punkty 2010	Miejsce na indeksie 2011	Trend	Odchylenie
1.	Nordkorea	90,5	90,5	1	0	0,0
2.	Iran	67,5	65,5	2	0	0,0
3.	Afganistan	66,0	61,5	6	-	1,5
4.	Saudi-Arabien	64,5	63,5	3	0	2,0
5.	Somalia	64,0	62,5	4	0	1,0
6.	Malediwen	63,0	62,0	5	0	0,0
7.	Jemen	60,0	60,5	7	0	2,0
8.	Irak	58,5	48,0	17	-	0,0
9.	Usbekistan	57,5	56,0	10	0	0,0
10.	Laos	56,0	56,0	9	0	0,0
11.	Pakistan	55,5	51,5	14	-	0,0
12.	Eritrea	55,0	54,5	11	0	3,5
13.	Mauretanie	53,5	59,5	8	+	0,0
14.	Bhutan	53,5	53,5	12	0	0,0
15.	Turkmenistan	51,5	49,5	15	0	0,0
16.	China	48,5	51,5	13	+	0,0
17.	Katar	48,5	48,0	18	0	0,0
18.	Vietnam	48,0	46,0	21	0	0,0
19.	Agypten	47,5	47,0	20	0	0,0
20.	Tschetschenien	47,0	47,0	19	0	0,0
21.	Komoren	46,5	48,0	16	0	0,0
22.	Algerien	45,0	41,0	25	-	0,0
23.	Nigeria (Nord)	44,0	41,0	27	-	2,0
24.	Aserbajdschan	43,5	42,0	24	0	0,0
25.	Libyen	41,0	42,5	22	0	0,0
26.	Oman	41,0	40,0	28	0	1,0
27.	Burma/Myanmar	40,0	42,0	23	0	0,0
28.	Kuwait	40,0	38,0	31	0	0,0
29.	Brunei	39,5	38,5	29	0	1,5
30.	Türkei	39,5	36,0	35	-	2,0
31.	Marokko	39,5	34,0	37	-	0,0
32.	Indien	39,0	41,0	26	0	0,0
33.	Tadschikistan	38,0	38,0	32	0	0,0
34.	Vereinigte Arabische Emirate	37,5	37,0	33	0	2,0
35.	Sudan (Nord)	37,0	38,0	30	0	0,0
36.	Sansibar	36,0	36,0	34	0	0,0
37.	Tunesien	35,0	30,0	43	-	0,0
38.	Syrien	34,5	30,0	41	-	0,0
39.	Dschibuti	33,5	34,0	36	0	0,0
40.	Jordanien	33,5	32,0	39	0	0,0

w Indiach, które zajmują 32 miejsce w indeksie prześladowań.

Według *Open Doors* Korea Północna zajmuje 1. miejsce na indeksie 9 raz z kolei. Jeśli chodzi o sytuację w kraju, postępuje bardzo mocno kryzys ekonomiczny. Oprócz tego kraj nawiedziły ostatnio potężne katastrofy naturalne. Setki ludzi zginęło z powodu powodzi błotnych spowodowanych przez tajfuny.

Prześladowanie chrześcijan spowodowane jest głównie przez to, że kraj opiera się na tradycji stalinowskiej, komunistycznej. Zmarły dyktator Il Sung był niemal traktowany jak Bóg i wiązało się to z jego kultem. Każda aktywność religijna zatem była i jest traktowana jako atak na socjalistyczne zasady państwa. Wierzący chrześcijanie mogą się tylko potajemnie spotykać, jednak w ciągłym strachu, że zostaną

odkryci. Grozi im śmierć, więzienie bądź obóz pracy. Według *Open Doors* w czasie od 1 XI 2009 do października 2011 setki wyznawców Chrystusa zostało aresztowanych, wielu zostało zabitych. Kto zdołał przeżyć, trafił do obozu pracy, by tam w ciężkich warunkach umrzeć z powodu choroby czy głodu. W maju 2010 roku policjanci w prowincji Pyungsung odkryli dom, w którym modliło się 23 osoby. Troje z nich rozstrzelano na miejscu, pozostali trafili do obozu pracy.

Indie. Głównym organizatorem prześladowań chrześcijan w Indiach jest Swami Laxmanananda Saraswati. Miał on zamordować swojego brata, a następnie uciec do Indii Północnych, gdzie spędził kilka lat. Do stanu Orisa powrócił w roku 1967 jako *swami* (hinduski duchowny) z zamiarem oczyszczenia stanu z wszystkich chrześcijan do roku 2000. Jego plan się jednak nie powiódł, co spowodowało jeszcze większą jego zaciętość. Jego metody obejmują oczernianie chrześcijan, propagowanie podziału etnicznego i kastowego oraz liczne kłamstwa. Z tego powodu, że posiada on mocno rozwiniętą sieć szkół teologicznych w Indiach (RSS shakhas), zdołał przeniknąć ze swoimi poglądami do całej społeczności w Orisa.

W kilku ostatnich latach w stanie Orisa działy się rzeczy brutalne. Rząd Indii twierdzi, że problemy w Orisa miały źródło w różnicach etnicznych – w ten sposób odcina się od odpowiedzialności za to, co się stało. Nie sztuka w tym krótkim artykule wymienić wszystkich tych sytuacji, więc spójrzmy jedynie na wykaz niektórych strat w osobach i mieniu:

- Uciekinierzy w liczbie od 40 do 50 tys. osób.

- Połowa z nich znalazła się w obozach dla uchodźców, inni schronili się w lasach i miasteczkach bądź uciekli ze stanu Orisa do Andhra Pradesh, Kerala, Tamil Nadu, Gujarat, Madhya Pradesh itp. w obawie o swoje życie i wiarę.
- 12 księży zostało brutalnie napadniętych. Trzem z nich cudem udało się uniknąć śmierci w ogniu i uciec.
- Dwóch innych księży zostało porwanych i ciężko pobitych.
- Brutalne zabójstwa 75 osób (ok. 20 osób wciąż jest uznanych za zaginionych).
- Gwałty na 3 kobietach, włączając w to zakonnicę.
- Hinduska dziewczyna pracująca w chrześcijańskim sierocińcu stała się ofiarą gwałtu zbiorowego, po czym została żywcem spalona w miejscowości Sambalpur.
- Kościoły oraz kaplice zostały zdewastowane i zniszczone. Podpalone i zniszczone domy w liczbie 6000.

Dlaczego świat nie upomina się o prawa człowieka? Dlaczego świat boi się bronić chrześcijan i Chrystusa? Dlaczego walczy się o prawo do aborcji, eutanazji, legalizacji związków homoseksualnych, a milczy się o tych chociażby 50 krajach, gdzie nie są respektowane podstawowe prawa człowieka? Polski do tej pory nie było na indeksie *Open Doors*. Czy jednak ostatnie wydarzenia z naszego kraju, które dokonały się w Warszawie po katastrofie w Smoleńsku, bądź akcje Janusza Palikota nie są znakiem czasu, że może się to zmienić?



Idźcie i głoscie

Kl. Robert Ryba, kurs IV

W Niedzielę 23 października obchodziliśmy Światowy Dzień Misyjny pod hasłem: „Idźcie i głoscie”. Wezwanie to jest szczególnym zaproszeniem do tego aby wszyscy, to znaczy duchowni, osoby konsekrowane i świeccy włączyli się z większą gorliwością w dzieło misyjne Kościoła.

W dzisiejszych czasach są takie miejsca, gdzie jeszcze nie dotarła Dobra

N o w i n a
o Chrystusie
i takie gdzie
ludzie zapo-
m i n a j ą
o niej, albo
świadomie
ją odrzucają.
Rada Konfe-
rencji Bisku-
pich Europy
(CCEE) za-
uważa po-
trzebę nowej
ewangeliza-
cji w e

współczesnej Europie. Kard. Erdö zazna-
czył, że Europa jest jednym z najbardziej
zsekularyzowanych kontynentów na świe-
cie, a jednocześnie we wszystkich kultu-
rach narodów Europejskich jest wiele ele-
mentów chrześcijańskich. Dlatego Europa
potrzebuje na nowo ukazania mocy i siły
Chrystusa poprzez konkretne świadectwo
miłości chrześcijańskiej. Takim przykła-
dem jest bł. Matka Teresa z Kalkuty, która
bez reszty oddała się świadczeniu miło-

sierdzia i ukazywaniu Chrystusa Miłosier-
nego najuboższym.

Jean – Luc Moens, były koordyna-
tor misji miejskich w Europie, streszcza
odpowiedzi zawarte w kwestionariuszu
w sprawie nowej ewangelizacji rozesłane-
go przez CCEE w słowach: „Odnowiona
ewangelizacja będąca aktualizacją misyj-
nego posłania Kościoła w konkretnym
miejscu czasie polega na pójściu do ludzi,

którzy utraci-
li swoją toż-
s a m o ś ć
chrześcijań-
ską.”

Mamy
więc do czy-
nienia z po-
dwójną misją
ewangeliza-
cyjną Ko-
ścioła. Z jed-
nej strony
przesłanie
Ewangelii
Chrystusa

ma być głoszone tym którzy jeszcze Go
nie znają, z a drugiej tym, którzy słyszeli
o orędziu zbawczym Chrystusa, ale to co
usłyszeli utracili lub nie chcą się otworzyć
na ten głos.

Benedykt XVI w swoim orędziu na
dzień misyjny bieżącego roku także po-
święca wiele uwagi temu zagadnieniu.
Mówi w tymże orędziu, że nieustanne gło-
szenie Ewangelii ożywia Kościół aby od-
powiedział na nowe sytuacje, które go



spotykają a które potrzebują Nowej Ewangelizacji. W analogiczny sposób głoszenie Ewangelii ożywia zapal misyjny. Papież przypomina słowa Jana Pawła I z Encykliki *Redemptoris Missio*, które mówią, że to właśnie misje odnawiają Kościół oraz go wzmacniają, a także

dają życiu chrześcijańskiemu nowy entuzjizm i nowe uzasadnienie. W tejże encyklice bł. Jan Paweł mówi że, „nowa ewangelizacja ludów chrześcijańskich znajdzie natchnienie i oparcie w oddaniu się działalności misyjnej”.

Widzimy więc jak bł. Jan Paweł II i Benedykt XVI zauważają ogromną potrzebę nowej ewangelizacji przy jednoczesnej ewangelizacji, czyli po prostu działalności misyjnej.

Hasło tegorocznego Dnia Misyjnego zachęca do tego, aby iść i głosić całemu światu, każdemu człowiekowi Ewangelię. Jakby dopełniając to hasło Benedykt XVI mówi: „Nie możemy być spokojni, jeśli pomyślimy, że po dwóch tysiącach lat

wciąż są narody, które nie znają Chrystusa i nie słyszały jeszcze Jego orędzia zbawienia.” Przypomina także że jest wielka rze-

sza ludzi, którym co prawda był głoszony Chrystus, ale zapomnieli o Nim lub nie chcą się otworzyć na Słowo Boże im głoszone.

Dlatego nie

można w dzisiejszym świecie poprzestać na samym tylko głoszeniu słowa, bo Kościół teraz właśnie jak nigdy wcześniej



Bazylika Matki Boskiej Królowej Pokoju w Jamusukro

potrzebuje świętych, a nie przeciętnych głosicieli Słowa. Tymi głosicielami są przede wszystkim kapłani. Aby świadectwo duszpasterzy nie było ubogie powinni oni kontemplować oblicze Chrystusa. Mó-

wi o tym Jan Paweł II w *Novo Millennio ineunte* i apeluje wręcz o świętość opartą na kontemplacji Jezusa. Sercem świętości jest miłość, która prowadzi, aż do oddania życia za innych tak jak uczynił to Jezus. Wszyscy, którzy odpowiadają na powołanie Jezusa powinni pamiętać, że ich zadaniem jest głoszenie Dobrej Nowiny wszystkim narodom. To wezwanie najpełniej wypełniają misjonarze. To oni właśnie przez swoją świętość, poprzez przykład życia, a niekiedy ofiarę, w której muszą oddać i swoje życie, realizują powołanie do głoszenia Miłości Bożej. To właśnie od świętości głosicieli Ewangelii zależy czy to, co głoszą, ludzie przyjmą z wiarą, czy odejdą od tego.

Kapłani pracujący na misjach mówią, że samo głoszenie Ewangelii bez osobistego świadectwa, bez modlitwy, bez kontemplacji Jezusa nie przyniesie oczekiwanych owoców. Ludzie nie znający Chrystusa po usłyszeniu Jego

zbawczego orędzia chcą zobaczyć, jak to, co słyszą urzeczywistnia się w życiu tych, którzy to orędzie proklamują.

Ważnym elementem działalności misyjnej Kościoła jest zaangażowanie

osób świeckich. Bez świeckich misjonarzy misje nie były by tak rozwinięte. Osoby



świeckie, które posługują w krajach misyjnych są ważnym świadectwem dla ludzi którym służą. Tak samo ważne jest, aby w całym Kościele świeccy czynnie się włączali do misji głoszenia Ewangelii.



Dzisiejszy świat woła o świętość; świętość kapłanów, osób zakonnych, a przede wszystkim osób świeckich. W świecie gdzie panuje nieposzanowanie praw najsłabszych potrzeba takich ludzi jak bł.

Matka Teresa z Kalkuty, święta naszych czasów. Takich, którzy pojadą w te części świata najbardziej zapomniane i biedne. Tam to swoją posługą pokażą tym, którzy tam mieszkają, na czym polega zawierzenie Jezusowi, a także pomogą im materialnie. Kościół potrzebuje takich ludzi, aby Dobra Nowina o Zbawieniu dotarła do

o odpowiedzialności za Kościół misyjny. Poprzez pomoc misjom każdy z nas staje się misjonarzem, który niesie Ewangelię na krańce świata.

Obecnie misje są postrzegane jako, wyjazd do krajów i miejsc gdzie nie zna się Chrystusa. I słusznie. Każdy misjonarz będąc w takim miejscu zdaje sobie sprawę



z tego jak wielką odpowiedzialność na nim ciąży. Odpowiedzialność za przekaz Orędzia Chrystusowego, a nie samego siebie. Misjonarze dobrze wiedzą o tym, że sami nie podołaliby temu zadaniu. Tylko w jednoś

każdego człowieka.

Wiemy doskonale, że Kościół jest obdarowany różnymi charyzmatami. Niektórzy posiadają takie, które ich uzdalniają do pracy na misjach. Lecz większość pozostaje w swoim kraju, a ci właśnie powinni Kościół na misjach wspierać. Poprzez wsparcie misji tym czym najlepiej mogą, czyli modlitwą i ofiarami materialnymi, również mogą stać się misjonarzami. To właśnie ci wszyscy, którzy wspierają misje przyczyniają się do głoszenia Ewangelii.

Ewangelizacja jest procesem złożonym mówi Benedykt XVI w Orędziu na Światowy Dzień Misyjny 2011. Możemy tu wyróżnić dwa elementy: jednym jest głoszenie Orędzia Zbawienia, drugim zaś wspieranie tych, co to orędzie przekazują. Jednym z celów Światowego Dnia Misyjnego jest przypomnienie wszystkim chrześcijanom a zarazem każdemu z osobna

z Chrystusem i z Kościołem można w pełni oddać się posłudze misjonarza. Jeden z misjonarzy powiedział, że jego praca nie przyniosłaby owoców, gdyby nie zanurzył się w kontemplacji Jezusa, oraz w adoracji Najświętszego Sakramentu. Mówił też, że jest świadomy jeszcze jednego, mianowicie tego, że gdyby nie wsparcie modlitewne tych, którzy modlą się za misje to nie przynosiłyby one owocu.

Aby iść i głosić nie od razu trzeba być misjonarzem. To głoszenie zaczyna się już tu gdzie żyjemy. Nasze tu i teraz przez codzienną modlitwę, pracę, a przede wszystkim przez zdobywanie świętości staje się drogą życia, na której głosimy Ewangelię.



Nowe ruchy eklezjalne – przyszłość Kościoła

Ks. Piotr Leja, kurs III

Po Soborze Watykańskim II w Europie Zachodniej pojawił się nieoczekiwany fenomen religijny – nowe wspólnoty i ruchy odnowy duchowej. Część z nich powstało jeszcze przed Soborem, jak np. *Akcja Katolicka*, *Ogniska Miłości* Marty Robin, czy *Arka*

Jean Vaniera. Większość jednak swoimi korzeniami sięga do tego wydarzenia, słusznie nazwanego „Pięćdziesiątnicą XX w.”. W dniu zesłania Ducha Świętego objawił się Kościół zrodzony na krzyżu. „Po trzech

latach życia płodowego Kościół opuszcza macierzyńskie łono. Piotr i uczniowie, którzy wychodzą z izby na górze, to Kościół wychodzący na światło dzienne (...). W całej ludzkości, w jej praktycznie nieskończonej różnorodności, wszędzie i zawsze działa ten sam Duch otrzymany w dniu Pięćdziesiątnicy (...). Pięćdziesiątnica jest ukoronowaniem wszystkich Tajemnic Jezusa (...). Wszystko zmierzało ku wylaniu na ziemi najgłębszego życia Jezusa, którym jest Duch Święty” (o. D. Ange). Duch Święty

jest więc największym darem Jezusa. I to wydarzenie nie jest jednorazowe. Ojciec nieustannie przez Serce Syna tchnie swojego Ducha odnawiającego, ożywiającego, uświęcającego każdego człowieka i cały Kościół. W jego historii da się jednak za-

uważyć szczególne poruszenia Ducha Świętego, zawsze odpowiadającego potrzebom czasu.

Tak też było po Soborze Watykańskim II, kiedy zamiast zapowiadanej wiosny często mówiono o zimowej porze w Kościele,

w którym przewijały się różne ruchy kontestatorskie, zachodziło zjawisko zbyt pospiesznego i niejednokrotnie mylnego wprowadzania reform soborowych

w życie, a także odcinania się od tradycji. W rezultacie kościoły pustoszały, spadła liczba powołań kapłańskich i zakonnych. Zbiegło się to z okresem wielkich przemian w mentalności społeczeństw i kryzysu światopoglądowego. Młodzi w latach sześćdziesiątych ulegli buntowi przeciw autorytetom i kulturze, dorastała w atmosferze złe pojętej wolności,



Wspólnota Emmanuel

pośród haseł, które można streścić w jednym: „Róbta co chceta”. Ludzie chcieli budować świat po swojemu, wykluczając Boga poza margines. „Ale nagle pojawiło się coś, czego nikt nie zaplanował. Można by powiedzieć, że Duch Święty znowu sam poprosił o głos. Właśnie w młodych wybuchł na nowo płomień wiary, bez «jeżeli» i «ale», bez wybiegów i bocznych furtek, wiary przeżywanej w jej całości jako cenny dar dający życie. Niektórzy, co prawda, poczuli się zagrożeni w swych intelektualnych dyskusjach czy konstruowanych przez siebie modelach zupełnie innego Kościoła, tworzonego na ich własne podobieństwo. Czyż jednak mogło być inaczej? Duch Święty, tam gdzie się pojawia zawsze burzy własne plany człowieka (...). Istnieją stałe podstawowe formy życia kościelnego, w których się wyraża ciągłość ich struktur historycznych. Ale są też, zawsze nowe interwencje Ducha Świętego, które tym strukturom przywracają nową młodość” (kard. J. Ratzinger).

Tę nową Pięćdziesiątnicę potwierdził Jan Paweł II, który w czasie Zielo-

nych Świąt w 1998 r., Roku Ducha Świętego, wobec pół miliona młodzieży z nowych ruchów kościelnych powiedział: „Ożywia was dokładnie to samo tchnienie, które powiało rankiem w pierwsze Zesłanie Ducha Świętego”. I jeszcze do biskupów węgierskich: „Jesteśmy pewni, że przyszłość przyniesie nam objawienie nowego wizerunku pełni Chrystusa.

Niech to nam wystarczy, żeby czuć w sobie drżenie z radości!

Radości z tego, że możemy niejako współpracować z nowymi i cudownymi formami życia, które za sprawą

Boga zaczynają kielkować w Jego Kościele”.

Te nowe ruchy przybierają

rozmaite formy – Duch Święty nie przestaje zaskakiwać nas swoimi pomysłami: Neokatechumenat, Focolare, Ruch Światło – Życie. W wielu miejscach są to grupy modlitewne, głównie z nurtu Odnowy Charyzmatycznej, w których ludzie na nowo odkryli Tajemnicę zanurzenia w Duchu Świętym. Często grupy te dały początek innym nowym wspólnotom żyjącym wedle swojego specyficznego charyzmatu, np. wspólnocie *Emmanuel*, *Chemin Neuf*, *Chleb Życia*. Część z nich

przybrało formę wspólnot życia tworzonych wspólnie przez osoby duchowne i rodziny. Inne to Szkoły Ewangelizacji, które również charakteryzuje ogromna różnorodność. W jednych spotkania odbywają się cyklicznie bądź przez kursy ewangelizacyjne (jak w *Szkołach Nowej Ewangelizacji*



Chemin Neuf



realizujących program Redemptoris Missio), w innych, głównie młodzi ludzie, decydują się na jakiś czas zamieszkać we wspólnocie życia (jak np. w *Międzynarodowej Katolickiej Szkole Kontemplacji i Ewangelizacji Młodych „Jeunesse – Lumière”*

o. Daniela Ange).

Wszystko po to, by przez pogłębioną formację uczyć się, jak nieść światu Dobrą Nowinę o Żywym Jezusie językiem zrozumiałym dla współczesnego świata. Niektóre z nowych wspólnot to wspólnoty monastyczne: *Wspólnoty Jerozolimskie*, *Wspólnota św. Jana*, *Betlejem*, w których szczególną cechą charakterystyczną jest umiłowanie liturgii, dbałość o jej piękno i ubogacenie poprzez sięganie do tradycji żydowskiej oraz liturgii Kościoła Wschodniego.

Wzorem dla nowych wspólnot,

jak i w ogóle dla całego Kościoła wszystkich wieków, jest pierwsza wspólnota uczniów opisana w *Dziejach Apostolskich*: „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie. Bojaźń ogarniała każdego,



gdyż Apostołowie czynili wiele znaków i cudów. Ci wszyscy, co uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby. Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia” (Dz 2, 42-47). Można z tego fragmentu wyróżnić cztery podstawowe filary, przez które każda wspólnota wyraża swoją specyfikę: modlitwa, formacja, życie wspólnotowe, ewangelizacja. Inaczej wygląda wyciszona, powolna celebrowanie w klasztorach nowej „Rodziny monastycznej *Betlejem*” od radosnych, uczuciowych spotkań modlitewnych wspólnoty *Emmanuel* albo ewangelizacja młodych z *Jeunesse – Lumière*, od kursów ewangelizacyjnych Jose Prado Floresa.



W *Arce* Jeana Vaniera mieszkają osoby z upośledzeniem umysłowym, w *Berdine* osoby z marginesu społecznego - prostytutki, alkoholicy, narkomani uczący się odpowiedzialnego życia chrześcijańskiego. *Osiem Błogosławieństw* wiecie życie zbliżone do zakonnego – *Chemin Neuf* związana jest bardziej z życiem miasta. Jednakże we wszystkich nowych ruchach i wspólnotach realizuje się jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół Chrystusowy.

Różnorodność widać również w założycielach. Nowe ruchy nie powstały dzięki działaniom hierarchii kościelnej (oczywiście w komunii z nią), ale przez „oddolne” natchnienie Ducha Świętego wybierającego sobie ludzi z różnych środowisk, formacji, w najprzeróżniejszym wieku - ojców rodzin: Pascal Pingault (*Chleb Życia*); matki: Martine Catta – Lafite (*Emmanuel*); kapłanów: o. Daniel Ange (*Jeunesse – Lumière*), o. Marie – Dominique Philippe (*Wspólnota św. Jana*), ks. Franciszek Blachnicki (*Ruch Światło – Życie*); świeckich celibatariuszy: Kiko Arguello (*Neokatechumenat*), Chiara Lubich (*Focolare*).

Chcąc bardzo ogólnie nakreślić cechę wspólną tych wszystkich wspólnot trzeba wskazać na dwa bieguny: pogłębienie życia modlitewnego i nowy zapal w ewangelizacji.

I choć nie obyło się bez wielu zgrzytów, tarć, problemów, kryzysów na linii „urząd – charyzmat” (często pojawiających się w wyniku relatywizowania wartości absolutnych i absolutyzowaniem tego co względne), to jednak rozum i serce za kar-

dynałem Ratzingerem może „wyrazić tylko **wdzięczność** i **radość**. Wdzięczność za to, że Duch Święty bez wątpienia także dzisiaj działa w Kościele i posyła mu nowe dary, dzięki którym może przeżywać radość ze swej młodości. Wdzięczność za tak wielu ludzi, młodych i starych, którzy otwierają się na wołanie Ducha Świętego i bez oglądania się na innych radośnie oddają się w służbie Ewangelii. Wdzięczność za biskupów, którzy okazują gotowość wchodzenia na nowe drogi, robienia dla nich miejsca w swych Kościołach lokalnych, cierpliwie zmagają się z nimi w pragnieniu przezwyciężenia ich jednostronności i nadania im właściwej formy (...). Chrystus żyje i posyła od Ojca Ducha Świętego – oto radosne, budzące życie doświadczenie, które staje się naszym udziałem przy spotkaniu z kościelnymi ruchami naszych czasów”.

Bibliografia:

Daniel Ange, *Kościoły – radości moja!*
Joseph Ratzinger, *Kościół – pielgrzymująca wspólnota wiary*
Frederic Lenoir, *Nowe wspólnoty*
Grzegorz M. Korczak, *Szkoła „Jeunesse – Lumiere” o. Daniela Ange*





13 cm. nad ziemią..., czyli o Odnowie w Duchu Świętym słów kilka

Kl. Sebastian Picur, kurs V

Każdy człowiek nosi w sobie mnóstwo obrazów osób, wspólnot, instytucji, różnych rzeczywistości... Te obrazy mogą być prawdziwe, czyli zgodne z prawdą obiektywną, bądź wykrzywione. I tak niestety, ludzie nierzadko mają fał-

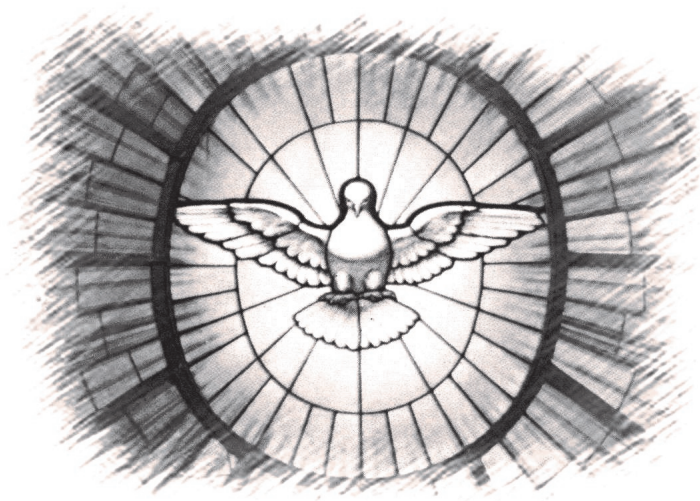
których zostaną posłani. Wreszcie spora grupa ludzi ma wykrzywiony obraz Odnowy w Duchu Świętym. I w tym miejscu należy postawić pytanie: Skąd wziął się u nich taki wizerunek Odnowy? Sądzę, iż mogły na to wpłynąć różne czynniki.

W tym artykule skupię się na dwóch.

Po pierwsze to sami członkowie Odnowy mogą destrukcyjnie wpływać na jej obraz przez antyświadeństwo. W jaki sposób? Otóż jeśli jakaś osoba należąca do Odnowy będzie chciała zabłyszczyć i pokazać innym na jak niesamowicie „wysokim” stopniu życia duchowego się znajduje, to kierując się egoizmem,

szywy obraz Jezusa, którego postrzegają jako słodziutką i przelukrowaną postać, która nie ma zielonego pojęcia o człowieku i jego życiu, albo jako srogiego sędziego, który tylko czeka, aby ukarać biednego człowieka. Wykrzywiony można mieć też obraz seminarium. Jedni postrzegają je jako miejsce, gdzie przebywają ludzie niemalże niepokalani, najlepsi z najlepszych, po prostu chodzące ideały. Drudzy zaś sądzą, że seminarium jest instytucją, gdzie przychodzą osoby, które kierując się względami konsumpcjonistycznymi i wygodnictwem, szukają okazji do dobrego ułożenia swojego życia i jak najszybszego wzbogacenia się na owieczkach, do

pychą i fałszem może sobie wmówić, że posiada nadzwyczajny charyzmat. Taka osoba zacznie wtedy np. opowiadać na spotkaniu jakieś wymyślone przez siebie bzdury, sądząc, że posiada dar prorokowania. Na krótką metę taki ktoś może zyskać uznanie i podziw innych. Jednak zaistniała sytuacja nie będzie trwała długo, bo prędzej czy później ten „charyzmatyk” może uznać, iż tak naprawdę nie realizuje się w danej wspólnotie i będzie szukał nowych doznań (czasami już poza Kościołem katolickim), albo sama wspólnota będzie się rozpadała od wewnątrz. Nie można bowiem budować domu na piasku, ale na mocnym fundamencie, którym jest



Jezus (por. Mt 7, 24-27).

Po drugie problem może istnieć po stronie osoby, która zaczyna angażować się w Odnowę. Otóż taki ktoś wchodząc we wspólnotę może się spodziewać tylko i wyłącznie duchowych fajerwerków, pozytywnych emocji, pocieszeń, wzniesień na najwyższe szczyty mistycyzmu. Być może taka osoba będzie liczyła, że dzięki Odnowie otrzyma podobny dar, jak św. s. Faustyna i w czasie Mszy Świętej będzie widziała Dzieciątka Jezus, albo gdy będzie odmawiała różaniec, to jak dzieci z Fatimy będzie miała objawienia maryjne. Daj panie Boże! Jednak zapewniam, że jeśli ktoś liczy tylko na takie ekstra dary, to się prędko rozczaruje. W Odnowie bowiem należy się kierować nie chorem idealizmem, ale **zdrowym realizmem** charakteryzującym się zdobywaniem świętości w zwyczajności.

Jak zostało pokrótce wspomniane, wykrzywienie obrazu Odnowy spowodowane jest przede wszystkim przez lekkomyślne ubieganie się o **dary spektakularne** oraz przesadne koncentrowanie się na nich. Czy zatem Odnowa to tylko dary nadzwyczajne, jak niestety sądzi wiele osób mających jej okrojony obraz? Czy może jednak ma ona prowadzić do czegoś głębszego? Po co w ogóle Odnowa?

Według listu wydanego w 1994 r. przez Międzynarodowe Służby Katolickiej Odnowy Charyzmatycznej (ICCRS), ma ona prowadzić do pięciu celów:

1. Pomoc w dojrzałym i stałym osobistym nawróceniu do Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawiciela.

Odnowa ma przede wszystkim

prowadzić do spotkania człowieka z Jezusem, który jest żywym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, a nie wyimaginowaną abstrakcją. Ma ona ożywiać wiarę w to, że Jezus nie tylko rzeczywiście chodził kiedyś po ziemi jak Aleksander Wielki czy Mieszko I, ale, że On umarł za nasze grzechy, zmartwychwstał i **ciągle żyje!** Gdzie zatem jest? Przebywa w swoim Królestwie i czeka na mnie i na Ciebie! Wielokrotnie uświadamiał to ludziom o. Emilien Tardif, posługujący darem uzdrawiania. Napisał on kiedyś: „Dzisiaj, gdy Jezus pokazuje, że żyje i daje życie tym, którzy pogrążeni są w mrokach grzechu, uzdrawiając chorych lub dając pokój zrozpaczonemu, istnieją ludzie, którzy przypisują to parapsychologii. Ale prawdziwe wyjaśnienie jest dużo prostsze: **Jezus żyje!** Jezus jest ten sam wczoraj, dziś i na wieki”. Ktoś inny zaś napisał o o. Tardifie, iż podczas każdej Eucharystii głosi on, że ten sam Jezus z Nazaretu, który żył dwa tysiące lat temu w Galilei, **żyje dzisiaj.**

2. Wspieranie i podtrzymywanie osobistej i zdecydowanej odpowiedzi na osobę, obecność i moc Ducha Świętego.

Nawiązanie żywej relacji z Jezusem, prowadzi do przyjęcia osoby Ducha Świętego. Podobnie, jak nikt nie może przyjść do Ojca inaczej jak przez Syna (por. J 14, 6), tak też nikt nie może otrzymać daru Ducha Świętego, bez posłania Go przez Jezusa (por. J 20, 22). Paraklet prowadzi zaś do poznania Jezusa (należy tu mieć też na uwadze aspekt relacji Jezusa do Ducha Świętego). To bowiem Duch Chrystusa, którego w pełni

posłał Pan w dniu Pięćdziesiątnicy rozpałał i nadal rozpala wiarę w żywego Jezusa. Mogłoby się wydawać, że - jak napisał o. Raniero Cantalamessa – Pocieszyciel przyćmił znaczenie Wielkanocy i odsunął w cień Jezusa, jakby to Duch Święty był trzecią ekonomią, czy trzecią erą zbawienia, wyższą od ery chrystusowej. Jest wręcz odwrotnie, bo to właśnie Duch Święty wciąż:

-ożywia pamięć o Jezusie

-daje o Nim świadectwo

-bierze z Niego

-objawia Go nam

Duch Święty nie czyni rzeczy nowych, ale **odnawia już istniejące**.

3. Przyjęcie i korzystanie z darów duchowych, nie tylko w ramach Odnowy, lecz także w przestrzeni całego Kościoła.

Kard. Leon Suenens napisał, że relacja z Jezusem, pomimo swojego osobistego charakteru i mimo, iż jest sprawą indywidualną i intymną, kieruje człowieka ku wspólnocie. Ta więc z osobowym Bogiem prowadzi go do zrozumienia potrzeby przynależenia do Kościoła, odnalezienia w nim swojego miejsca oraz posługiwania charyzmatami (darami służącymi do budowania jedności wspólnoty), jakie się posiada. Co do charyzmatów, to istnieje wiele klasyfikacji np. zarządzania, głoszenia i posługi lub

zwyczajne i nadzwyczajne. Jak można przeczytać w dokumentach Soboru Watykańskiego II: „(...) charyzmaty zarówno niezwykle, jak i te bardziej zwyczajne, **szerzej rozpowszechnione, są bardzo stosowne i potrzebne** Kościołowi, dlatego trzeba je przyjmować z wdzięcznością i radością. O dary zaś nadzwyczajne nie należy się ubiegać lekkomyślnie ani zarozumiale spodziewać się po nich owoców apostolskiej działalności; stąd o ich autentyczności i o właściwym wprowadzaniu ich w czyn, należy do tych, którzy w Kościele są przełożonymi” (*Lumen gentium*, nr 12). Pomimo, iż dary nadzwyczajne (spektakularne) nie są aż tak bardzo powszechne, to nie można spychać ich w kąt i wykrzywiać ich znaczenia (jak to się niestety często dzieje). Ich obecność

i używanie powinno być czymś normalnym, jak zwyczajna modlitwa. Podejście do charyzmatów spektakularnych, jak do czegoś **normalnego** i oczywistego, a nie jakiegoś dziwactwa może prowadzić do owoców o jakich pisał o. Tardif: „Wszyscy chwaliли Boga **bez zważania na ludzkie względy**.”

Pieśni w językach trwały wiele minut, prorocтва były czymś normalnym, a uzdrowienia pojawiały się w dużej liczbie”. Niewyobrażalne zatem jest, aby ja-



kaś grupa czy ruch wewnątrzkościelny mógł domagać się uznania siebie, jako wyłącznego depozytariusza Ducha i Jego darów. Członek Odnowy powinien służyć posiadanym charyzmatem dla dobra całego Mistycznego Ciała Chrystusa.

4. Podtrzymywanie dzieł ewangelizacji w mocy Ducha Świętego, łącznie z ewangelizacją osób będących poza Kościołem, ewangelizacją chrześcijan tylko z nazwy, a także ewangelizacją kultury i struktur społecznych.

Jezus przed wstąpieniem do nieba powiedział do Swoich uczniów: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16, 15). Apostołowie zaczęli w pełni realizować to polecenie Jezusa w pełni dopiero w dniu Pięćdziesiątnicy, po zesłaniu Ducha Świętego. Wtedy to Piotr wygłosił kerygmaticzną mowę, po której nawróciło się ok. 3000 ludzi (por. Dz 2, 14-41). Obowiązkiem członka Odnowy (jak i każdego **dojrzałego** chrześcijanina) jest dzielenie się wiarą w osobowego i żywego Jezusa. Pamiętać tu jednak trzeba o słowach Pawła VI, który przypominał, że w ewangelizacji **środki nadprzyrodzone** są zawsze ważniejsze i skuteczniejsze od technik czysto ludzkich.



5. Podtrzymywanie wzrostu świętości przez ingerencję darów charyzmatycznych z pełnią życia Kościoła.

Ten ostatni cel Odnowy dotyczy **stałej formacji** jej członków. To, co jest **celem życia** prawdziwie chrześcijańskiego – osiągnięcie świętości, powinno być przypominane i umożliwiane w Odnowie. Cała formacja i duchowość uczestników Odnowy ma szukać swojego zakorzenienia w całej bogatej tradycji Kościoła.

Wreszcie osoby należące do katolickiej Odnowy w Duchu Świętym, winny być żywymi i aktywnymi uczestnikami lokalnego Kościoła, co wyraża się m. in. w życiu liturgicznym oraz podejmowaniu dzieł, które wskazują pasterze Kościoła.

Kończąc, pragnę życzyć wszystkim związanym z Odnową i tym, którzy się w nią zaangażują, aby - parafrazując słowa kard. Suenensa - mogli powiedzieć: „Odnowa nadała nowej **młodości mojej wierze**. Dzięki niej odkryłem, iż wierzyłem w działanie Ducha Świętego, ale w ograniczonym stopniu, i że Duch Święty nie mógł w pełni działać we mnie, ponieważ byłem jak organy, których część piszczałek nie działa z powodu długiej bezczynności. Odnowa przypomniała mi nasze korzenie i pokazała mi, jak należy **żyć Duchem**. Była to lekcja **realizmu chrześcijańskiego**, którą starałem się przełożyć na moje życie”.



Prorok Żywego Kościoła

Kl. Sławomir Jakubowski, kurs V

Ks. Franciszek Blachnicki, wybitny teolog i charyzmatyczny duszpasterz przez całe swoje życie kapłańskie szukał metod formacyjnych, które wychowywałyby, jak on to określił „autentycznych chrześcijan”. Stworzył więc Ruch Światło-Życie, którego głównym zamierzeniem jest formowanie ludzi różnego wieku, stanu i powołania na dojrzałych chrześcijan. Tę formację ks. Franciszek nazwał „pedagogią nowego człowieka”, gdyż jak mówił, od momentu chrztu głównym zadaniem każdego człowieka jest kształtowanie w sobie „Nowego Człowieka”, kierującego się nowym przykazaniem miłości, przykazaniem dawania siebie, bezinteresownej służby, starającego się żyć tak jak Chrystus - dodając jednocześnie - że wspólnota Kościoła jest jedynym miejscem, gdzie może on ten ideał w sobie rozwijać.

Kościół martwy i Kościół żywy?

Tymczasem dla współczesnego człowieka pojęcie Kościoła staje się niestety coraz bardziej puste. Ks. Blachnicki bardzo bolał nad tym, że w świadomości wielu ludzi Kościół to tylko taka struktura

organizacyjna: papież, biskupi, księża, diecezje, parafie, urzędy parafialne, kurie biskupie, różne papierki, zaświadczenia, pieczętki itp. Takie skojarzenia odnoszą się do spraw drugoplanowych, które choć

w jakimś stopniu ważne, niewiele jednak mówią o Kościele jako wspólnocie ludzi ochrzczonych. Pisał, że niestety wielu ludziom „Kościół kojarzy się z *budynkiem*, z *sanktuarium*, gdzie *oprawia się Mszę św.*, gdzie *odbywają się nabożeństwa*, *udzielane są sakramenty*. Tam człowiek *udaje się w pewnych dniach i w pewnych godzinach*. Tam są *pewne elementy*, które nas *uczuciowo łączą, zbliżają*, *jakiś piękne śpiewy*, *sztuka sakralna*, *jakiś tradycje*. Jest *atmosfera*, która

w naszym życiu, w naszej świadomości *zajmuje jakieś miejsce*. My **tam** idziemy, **tam** się w coś włączamy, tak jak idziemy do teatru, do kina czy na inne widowisko. (...) tak widziany Kościół jest w gruncie rzeczy gdzieś poza nami. On jest **tam**, on jest **gdzieś**, ale my nie jesteśmy **nim**, nie jesteśmy Kościołem. Wiele współczesnych chrześcijan patrzy na Kościół z pozycji „zewnętrznych” obserwatorów i krytyków. Wiele choć nie krytykuje to jednak uważa, że Kościół to po prostu taka wielka maszyna instytucjonalna, która działa



od wieków. Tak rozumiany Kościół, Sługa Boży nazywał „Kościołem martwym”. Temu określeniu przeciwstawił pojęcie „Kościoła żywego”. Według niego cała treść pojęcia „Kościół żywy” mieści się w jednym słowie: **wspólnota**. Dlaczego? Zgłębiając naukę zawartą w dokumentach Soboru Watykańskiego II bardzo przejął się tym, że Konstytucja „*Lumen Gentium*” w swoim pierwszym rozdziale wyrażając tajemnicę Kościoła w wielu określeniach (np. Lud Boży, Mistyczne Ciało Chrystusa, Oblubienica Chrystusa, Rodzina Boża i inne) najczęściej używa jednak słowa **communio**. Polskim odpowiednikiem tego łacińskiego terminu jest właśnie „wspólnota”. O jaką więc wspólnotę chodzi? Sobór ukazując Kościół jako wspólnotę ludzi ma zawsze na uwadze podwójny jej wymiar, czyli wspólnotę człowieka z Bogiem i wspólnotę międzyludzką. Ks. Blachnicki zafascynowany właśnie taką ideą Kościoła - wspólnoty uznał za swoją życiową misję wdrażanie jej w naszą polską rzeczywistość. Świadczą o tym zapiski w jego dzienniku *d u c h o w y m*, w którym wprost pisał o swoim pragnieniu by idea Kościoła - wspólnoty całkowicie go *ogarnęła, przeniknęła i pochłonęła* tak, aby stał się jej *slugą i narzędziem*. W Ruchu Światło-Życie widział jedną z dróg odnowy i rozwoju wspólnoty Kościoła. Na kolejnych etapach formacji, członkowie Ruchu stopniowo mają szansę odkryć właściwą

wizję Kościoła, która może zafascynować, zgodną z Pismem Świętym i nauczaniem Soboru.

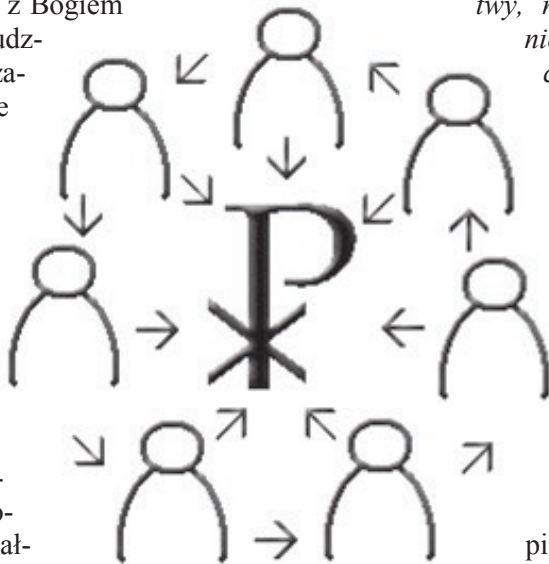
Wspólnota z Bogiem

W pismach, homiliach i konferencjach ks. Franciszka problem Kościoła jako wspólnoty przewija się nieustannie. Zawsze kładzie on szczególnie akcent na prymat wspólnoty człowieka z samym Bogiem, ponieważ tylko dzięki wytrwałemu budowaniu takiej wspólnoty może z kolei powstać prawdziwa wspólnota międzyludzka, którą będzie można nazwać braterską. „*Dlatego Kościół żywy musi być najpierw żywy w nas, we wnętrzu naszej osoby. Musi się dokonać w nas jakieś przebudzenie i spotkanie z Bogiem żywym (...). Bez wiary, modlitwy, nawrócenie i miłości nie jesteśmy żywymi członkami Kościoła, nie mamy prawdziwej wspólnoty z Bogiem.*” A więc osobiste spotkanie człowieka z Bogiem to pierwsza droga do zbudowania żywego Kościoła. Ks. Franciszek w swoim zeszycie, który nazwał *Notatki o Kościele Żywym* na pierwszej stronie pisze słowa modlitwy:

„Niepokalana, Matko Kościoła, spraw, by Kościół żywy stał się żywy we mnie!”.

”

Parafię można przekształcić we wspólnotę tylko przez tworzenie w niej małych wspólnot i za pośrednictwem małych wspólnot..



Parafia wspólnotą – wspólnoty w parafii

Kościół jest nieustannie wzywany do tego żeby urzeczywistniał siebie jako wspólnotę w konkretnych środowiskach. Takim środowiskiem jest na pewno parafia. Ks. Franciszek pisze, że właśnie w „parafii staje się czymś widzialnym, doświadczalnym to, że Kościół jest wspólnotą ludzi zjednoczonych mocą słowa Bożego, wspólnotą ludzi zjednoczonych mocą ofiary Chrystusowej, mocą ofiary Eucharystycznej, że Kościół jest wspólnotą ludzi zjednoczonych mocą Ducha Świętego,

który jest sprawcą wiary i miłości i sprawcą tej świadomości, która wyraża się w słowie *my*”. Tu jednak pojawia się problem, bo

jak parafia wielkomiejska, która liczy nie raz nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi może stać się znakiem Kościoła wspólnoty? Przecież taka rozproszona parafia, składająca się z ludzi, którzy może jakoś ujęci w kartotece parafialnej, ale nie gromadzący się razem, ma małe szanse by stać się prawdziwą wspólnotą, czyli Kościołem żywym. Ks. Blachnicki czerpiąc z nauczania soborowego widzi jednak drogę, dzięki której można to zrealizować. Tą drogą mogą być małe wspólnoty. Pisze: „Parafię można przekształcić we wspólnotę tylko przez tworzenie w niej małych wspólnot i za pośrednictwem małych wspólnot. Oznacza to, że nie ma jakiejś drogi bezpośredniej do przekształcenia masy członków parafii we wspólnotę”. Parafia musi stać się wspólnotą wspólnot, tak jak cały Kościół, który dziś – w świetle Drugiego Soboru Watykańskiego – pojmowany jest jako wspólnota wspólnot.

Mała grupa w Kościele

Jednak według ks. Franciszka nie każda grupa katolików, która zbiera się w jakiejś parafii zasługuje już na miano grupy żywego Kościoła, czy żywej komórki Kościoła. „Jeżeli w parafii proboszcz ma zwyczaj raz w miesiącu, np. w pierwszy piątek, zapraszać grupę tak zwanej inteligencji katolickiej na herbatkę do siebie(...), to jeszcze nie można powiedzieć, że to jest grupa apostołów świeckich w parafii”. Czym więc powinna charakteryzować się mała grupa ludzi, by można było powiedzieć, że to jest rzeczywiście żywa komórka Kościoła?

”

...niestety, współczesne rodziny bardzo rzadko są nośnikami wiary, natomiast te małe wspólnoty mogą w części przejąć ich rolę i być współczesnymi formami katechumenatu...

Pierwszy ważny element to karmienie się, r o z w a ż a n i e i życie słowem

Bożym, które daną grupę gromadzi jedno czy. Staje się ono dla niej słowem życia, słowem które rzeczywiście kształtuje życie wspólnoty. Sługa Boży zauważa, że „grupa która gromadzi się wokół światła Bożego Słowa po to, żeby to Słowo stawiało się w niej życiem, żeby swoje życie poddawać temu słowu, spełnia istotny warunek, który upoważnia do nazwania jej <<żywym Kościołem>>. Jest ona znakiem Kościoła, bo cały Kościół jest wspólnotą tych, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go”.

Drugim warunkiem stanowiącym o tym, że dana wspólnota jest żywą tkanką Kościoła – zdaniem założyciela Ruchu – jest **życie modlitwy** inspirowane przeżywaniem słowem Bożym, ponieważ Kościół jest wspólnotą ludzi, którzy przez Jezusa w Duchu Świętym oddają cześć Ojcu. Kolejny element to konkretne **świadectwo życia chrześcijańskiego** jako owoc przyjęcia słowa Bożego. Chodzi o wspólny wysiłek przemiany życia (*metanoi*) każdego z członków wspólnoty, który rodzi pe-



wien styl we wzajemnych relacjach, opartych na zrozumieniu, szacunku, kulturze języka czy też wyrażaniu prawdy w miłości. Ks. Blachnicki twierdzi, że małe wspólnoty muszą reprezentować ewangeliczny styl życia, poprzez uporządkowaną hierarchię wartości. Innym znakiem tego, że dana grupa ludzi jest żywym Kościołem to wzajemna **służba** (*diakonia*) darami i charyzmatami, które każdy, bez wyjątku otrzymał od Boga. Ks. Franciszek przede wszystkim ma tu na myśli posługę na rzecz całej wspólnoty parafialnej. Poprzez służbę bowiem ujawnia się Kościół, który jest wspólnotą służb i charyzmatów, a celem małej wspólnoty jest służba całemu Kościołowi. Sługa Boży bardzo akcentował ten wymiar wspólnoty, a jej funkcje życiowe sprowadził do trzech: *martyria* (świadczenia życia) – jako postawa członków wspólnoty, *diakonia* (wzajemna służba) i *liturgia* (liturgia) będąca źródłem życia i narzędziem formacji każdej wspólnoty. Innym znamiem żywej tkanki Kościoła jest **realizacja wspólnoty dóbr materialnych**. Kolejny element to już wyżej wymieniona **liturgia**, szczególnie eucharystyczna, która buduje wspólnotę oraz jako ostatni element **jedność**, bo mała grupa musi być otwarta ku innym wspólnotom, aby wejść w wielką jedność Kościoła Chrystusowego. **Natomiast najważniejszym choć nie-**

widzialnym „elementem” jest sam Duch Święty, który wspólnotę łączy.

Ks. Franciszek pragnął by właśnie takie wspólnoty, ożywione poprzez przedstawione wyżej elementy, konkretnie wbudować w strukturę parafii. Ks. Blachnicki widział w nich szansę na zdynamizowanie życia religijnego wiernych ponieważ, niestety, współczesne rodziny bardzo rzadko są nośnikami wiary, natomiast te małe

wspólnoty – wg Sługi Bożego – mogą w części przejąć ich rolę i być współczesnymi formami katechumenatu. Takimi wspólnotami mogą i mają być grupy oazowe tworzące Ruch Światło-Życie, aby objawiać światu piękno Kościoła.

Warto uczyć się pod kierunkiem Ks. Blachnickiego nowego spojrzenia na Kościół, które czerpie z soborowej konstytucji „*Lumen Gentium*”, by mogło stać się ono zaczynem praktyki życia. Jak pisze ks. Henryk Seweryniak we wprowadzeniu do wydanych w 2005 zapisków duchowych ks. Blachnickiego pt. *Życie swoje oddałem za Kościół*, „*nadal przeważa u nas wygodny zarówno dla większości duszpasterzy, jak i wielu świeckich, model Kościoła zakładu świadczącego usługi dla ludności. Polska parafia, to zazwyczaj terytorialna organizacja religijna, na której czele stoi proboszcz, decydujący o wszystkim i pełniący wszystkie funkcje: kapłana, przedsiębiorcy, ekonomisty, kontrolera*”. Dzięki wizji Żywego Kościoła, która całkowicie „zawładnęła” życiem księdza Franciszka Blachnickiego wcale nie musi tak być. Program formacji ludzi ochrzczonych na dojrzałych członków wspólnoty Kościoła zaproponowany przez Założyciela Ruchu Światło – Życie nic nie stracił na swej aktualności i wciąż czeka na wdrażanie go w życie.



DOBRY OWOC NIE NALEŻY DO MNIE, ALE DO INNYCH, A ZWŁASZCZA DO WŁAŚCICIELA DRZEWA...

Refleksja po przeżytych rekolekcjach.

Kl. Łukasz Mroczek, kurs V

„Podczas rekolekcji masz zostać sam na sam z Bogiem, który chce się z tobą spotkać...” – tymi słowami 26 września rozpoczął się czas jesiennych rekolekcji w naszej seminaryjnej wspólnotcie. Tegorocznym ćwiczeniom duchowym przewodniczył ojciec Tadeusz Hajduk jezuita ze Starej Wsi. W konferencji wprowadzającej zachęcił nas do wyjścia na pustynię naszego serca. Temat tych wyjątkowych dni brzmiał: „Jezus żyje owocem Ducha Świętego”. Każdego dnia wraz z naszym duchowym przewodnikiem rozważaliśmy jeden ze smaków owocu Ducha Świętego.

Duch Święty jest źródłem prawdziwej miłości. Podczas porannej medytacji naszym oczom ukazał się obraz Jezusa obmywającego uczniom nogi (por. J 13, 1-17). Stalaliśmy się dostrzec przyjacielskie oblicze Jezusa i tę prawdę, że Jezus wybrał swoich uczniów – także i nas – po to „abyśmy szli iowoc przynosili” (J 15, 16b). Zapoznając nas

z kontemplacją ewangeliczną ojciec rekolekcionista podkreślał, że trzeba poznać, pokochać i przyjąć Jezusa. W kontemplacji powtórkowej raz jeszcze w ciągu dnia pochyłaliśmy się nad tą wielką prawdą jaką niesie ze sobą miłość.

Duch Święty jest źródłem prawdziwej radości. Podczas wtorkowego dnia stawialiśmy sobie pytanie: Czy ja naprawdę jestem przekonany, że zostałem stworzony do radości? Tekstem przewodnim naszych rozważań stał się fragment Janowej Ewangelii - J 16, 20-24. Chrystus

podczas kontemplacji zachęcał nas: „smutek wasz zamieni się w radość” (J 16, 20b). Mocno wybrzmiały w naszych sercach słowa: „Rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać (J 16, 22b). Chrystusowa radość ogarniała całe nasze wnętrza, a wynikało to ze spotkania z Chrystusem Eucharystycznym, którego prosiliśmy o potrzebne dary dla nas i całej naszej wspólnoty. Tego dnia podjęliśmy również temat pocieszeń i strapiień duchowych. Poruszenia



duchowe są znakiem tego, że odprawia się rekolekcje. Tego doświadczaliśmy każdego dnia naszych rekolekcyjnych zmagani.

Duch Święty jest źródłem prawdziwego pokoju. Jako scenę kontemplacyjną w kolejnym dniu rekolekcji rozważaliśmy tekst o uiszczeniu burzy na jeziorze (Mk 4, 35-41). Jezus nie tylko apostołom, ale i nam uczynił zarzut: „Czemu bojaźliwi jesteście? Jakże brak wam wiary!” (Mk 4, 40). Rzeczywiście w naszych kleryckich sercach brakowało Chrystusowego pokoju. Uczniowie budzili Jezusa

bardziej jako człowieka niż Boga. Oni zlekli się i dziwili kim on jest. Prości rybacy nie uwierzyli jeszcze w bóstwo Jezusa, bo gdyby uwierzyli to by ufali. Podczas kontemplacji powtórkowej staraliśmy się być mądrzejsi niż apostołowie uczyć się na ich błędach. Dlatego prosiliśmy aby nasze zamiary, decyzje, czyny były w sposób czysty oddane Bogu. Podczas przedpołudniowej konferencji został podjęty temat walki modlitwy. Często wydaje się, że na modlitwie traci się czas. Wydaje się, że modlitwa jest luksusem tylko dla tych, którzy nie mają obowiązków, ale w rzeczywistości jest inaczej. Modlitwa musi stać się dla nas Tajemnicą, dla której warto tracić czas.

Duch Święty jest źródłem prawdziwej łagodności.

Tekstem przewodnim piątkowego dnia stał się fragment Mt 11, 28-30. Obrazem naszej kontemplacji stał się Jezus pełen łagodności i cierpliwości. Jak echo tego dnia powracały słowa „Ja was pokrzepię...”

(Mt 11,28b). Tą ufnością ożywieni przystąpiliśmy po południu do spotkania z Miłosiernym Ojcem w sakramencie pokuty. W tę wielką celebrację wprowadziła nas konferencja o kuszeniu pod pozorem dobra. Pointą wystąpienia ojca rekolekcjonisty były słowa: „szatan nie jest gatunkiem literackim, ale upadłym aniołem, który nas kusi”. Tego dnia nauczyliśmy się w Jezusowej szkole jak podchodzić do drugiego człowieka z cierpliwością i łagodnością.

Duch Święty jest źródłem prawdziwej dobroci tymi słowami rozpoczęliśmy kolejny dzień naszych rekolekcyjnych ćwiczeń. Kontemplując perykopę

Markowej Ewangelii naszą uwagę przykuły słowa: „Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg” (Mk 10, 18b) oraz „Jezus spojrział na niego z miłością i rzekł mu: <<jednego ci brakuje...>>” (Mk 10, 21). Podczas kontemplacji powtórkowej zastanawialiśmy się czego nam dzisiaj brakuje do tego aby pójść za Chrystusem. Ojciec rekolekcjonista wskazując na Chrystusowe słowa: „Dobry człowiek z dobrego skarbcza swego



jego serca wydobywa dobro” (Łk 6, 45a) zwrócił naszą uwagę na to, że dobroć ucznia poznaje się po owocach które przynosi. Treścią ostatniej rekolekcyjnej konferencji stało się słowo Boże jako miecz ducha w walce ze złem. Ojciec podkreślał, że szatan również ma swój miecz. Ostrzem kłamstwa, nienawiści, oskarżenia chce zniszczyć człowieka. Uczeń Chrystusa bez modlitwy nigdy nie będzie mocny w Panu i nie będzie w nim Ducha. Będzie miał co prawda miecz, którego nie będzie mógł podnieść.

Duch Święty jest źródłem prawdziwej cierpliwości. Tymi słowami zakończyliśmy tegoroczne rekolekcje. Każdy z nas jest jakąś winnicą i polem które trzeba uprawiać. Ten kto jest odpowiedzialny za winnicę z cierpliwością będzie czekał na jej owocowanie. Jaki zatem będzie owoc tegorocznych rekolekcji? To już zależy od każdego z nas. Jedno jest pewne: mam przynosić dobry owoc, ale on nie należy do mnie, ale należy do innych, zwłaszcza do **WŁAŚCICIELA DRZEWA...**



Kościół (wspólnota) powołany do nieustannej ewangelizacji

Dk. Łukasz Nycz, kurs VI

„(...) Ponownie chcemy to z naciskiem stwierdzić, że **nakaz głoszenia Ewangelii wszystkim ludziom jest pierwszorzędnym i naturalnym posłannictwem Kościoła**; nakaz ten i posłannictwo zobowiązuje tym bardziej w dobie wielkich i poważnych przemian w dzisiejszym społeczeństwie. Obowiązek ewangelizacji należy uważać za łaskę i właściwe powołanie Kościoła; wyraża on najprawdziwszą jego właściwość. Kościół jest dla ewangelizacji, czyli po to, aby głosił i nauczał słowa Bożego, ażeby przez nie dochodził do nas dar łaski, żeby grzesznicy jednali się z Bogiem, a wreszcie żeby uobecnił nieustannie ofiarę Chrystusa w odprawianiu Mszy św., która jest pamiątką Jego śmierci i chwalebego Zmartwychwstania.”
(EN 14)

Podjmując w bieżącym numerze *Communitas-u* temat Kościoła nie można nie wspomnieć o jego pierwszorzędnym zadaniu, czyli ewangelizacji, o którym przypomniał w swojej adhortacji *Evangeliæ Nuntiandi* Paweł VI. O uniwersalności i aktualności wezwania świadczy fakt zwołania, przez papieża Benedykta XVI, na rok 2012 Synodu Biskupów w sprawie nowej ewangelizacji. W jednym artykule nie sposób wyczerpać zagadnienia ewangelizacji, dlatego będzie on krótką refleksją nad jej wspólnotowym wymiarem.

Kościół owocem ewangelizacji

W 15 numerze *Evangeliæ Nuntiandi* czytamy, że: *Kościół bierze swój początek z ewangelizacji Jezusa i dwunastu Apostołów (...)*. Pierwsza ewangelizacja miała bowiem miejsce w dniu Pięćdziesiątnicy, gdy Duch Święty zstąpił na apostołów wśród widzialnych znaków tj. szum wiatru, języków ognia i faktu, że apostołowie zaczęli mówić różnymi językami (Dz 2, 1-13). Gdy to się stało, ludzie zgromadzili się wokół apostołów. Wtedy to wystąpił św. Piotr, a jego mowa jest klasycznym



przykładem przepowiadania kerygmy, czyli ewangelizacji. W niej bowiem zostały streszczone wszystkie najważniejsze treści Ewangelii. (Dz 2, 14-36). Dla nas ważniejsze jest jednak to, co wydarzyło się potem. Św. Łukasz zaświadcza, że owego dnia do pierwszej wspólnoty Kościoła przyłączyło się około *trzech tysięcy dusz* (Dz 2,41). A zatem weszli do konkretnej wspólnoty!

Dziś w przepowiadaniu brakuje tego elementu. Gdy bowiem są głoszone kazania, rekolekcje, misje za sukces bierze



się jeżeli ludzie ich słuchający wypowiadają się, przystępują do Komunii św. W statystykach podaje się liczbę rozdanych Komunii św., ale nikt nie wspomina, o ile zwiększyła się liczba ministrantów, czy członków innych grup parafialnych. Stąd też ludzie często trwają w swych postanowieniach rekolekcyjnych tylko kilka dni – nie mają bowiem środowiska, w których mogli by pogłębić treści, a przede wszystkim uzyskać wsparcie innych ludzi, którzy pragną żyć inaczej, niż lansuje to dziś świat!

Wspólnoty poewangelizacyjne

Każda ewangelizacja winna bowiem kończyć się bardzo konkretnym wezwaniem – jeżeli uwierzyłeś w Jezusa, uznając Go za jedynego Zbawiciela i Pana, powinieneś wstąpić do konkretnej wspólnoty! Szczególny wymiar ma to wezwanie, gdy ewangelizuje nie tylko ksiądz, ale cała wspólnota, czyli osoby odpowiedzialne za śpiew, oraz głoszący w różnym wieku od dzieci

i gimnazjalistów, przez licealistów i studentów, na rodzinie skończywszy (do tego zagadnienie jeszcze wrócę).

Człowiek wchodząc do wspólnoty odkrywa przede wszystkim Słowo Boże. Do tej pory mogło bowiem być ono zamkniętą na siedem pieczęci księgą. We wspólnocie spotyka ludzi, którzy żyją tym słowem na co dzień – starają się wcielać w życie

jego wymagania, w nim też szukają pociechy i wsparcia. Po drugie we wspólnocie na nowo odkrywają modlitwę, a szczególnie jej wspólnotowy wymiar. Są nie tylko ją otaczani, ale przede wszystkim wsłuchując się w nią kształtują własną postawę modlitewną. W końcu odkrywają, że Kościół to nie tylko księża, ale to też zwykli ludzie często pracujący obok nich



w zakładach pracy. Przede wszystkim odkrywają, że także i oni są częścią Kościoła i mają w nim zadanie do wypełnienia.

Osobie wchodzącej do takiej wspólnoty proponuje się pewien program, drogę ucznia, na której człowiek zbliża się do

Jezusa. Dopiero po przejściu takiej drogi człowiek w pełni może przeżywać swoją obecność w Kościele, a przede wszystkim podjąć dzieło pozyskiwania nowych członków przez dzieło ewangelizacji.

Jest to długi i żmudny proces, porównywalny z wychowaniem małego dziecka, ale to jedyna droga, aby parafia, a przez to cały Kościół nie kruszał i zamierał, ale rósł i rozwijał się!

Wspólnoty ewangelizujące

Te wspólnoty, na swoisty sposób, mogą promieniować na małe grupy społeczne, wioskę czy inne, w sprawach duchowych i religijnych w zakresie kultu

Bożego, dokładniejszego poznania wiary, miłości bratniej, modlitwy, łączności z duszpasterzami; albo chcą się gromadzić w celu słuchania i rozważania Słowa, przyjmowania Sakramentów, agap, zebrania jednostek podobnych sobie wiekiem, kulturą, położeniem społecznym: małżonków, młodzieży, członków określonych zawodów i in., a także ludzi, których tryb życia zbliżył do siebie we wspólnej walce o sprawiedliwość, popieranie braterskiego niesienia pomocy ubogim, postęp ludzki, wreszcie chrześcijanie tam, gdzie brak kapłanów utrudnia zwyczajne życia parafialnego. (EN 58). Paweł VI wiąże z owymi małymi wspólnotami wielkie nadzieje. Świadczy to o wielkiej rozważdze, jak i realizmie spojrzenia duszpasterskiego papieża. W przestrzeni ewangelizacji ich rola jest dwójaka.

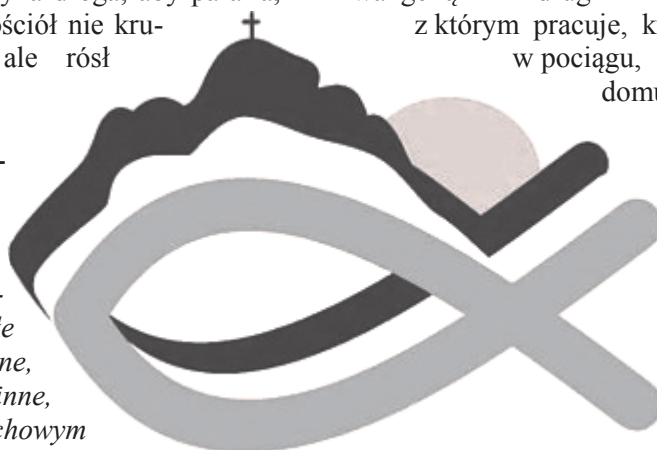
Po pierwsze mają za zadanie uświadomić swoim członkom, że świeccy także uczestniczą w misji całego Kościoła na mocy chrztu świętego. A zatem, żeby ewangelizować nie muszą mieć zezwolenia, czy mandatu ze strony księży. Każdy

ochrzczony ma do tego prawo. Co więcej nie tylko prawo, ale obowiązek. Jeżeli bowiem jestem członkiem Kościoła – to we mnie i przeze mnie ma być on misyjny, czyli nastawiony na ewangelizację! Wspólnoty te pomagają uświadamiać, że każdy z nas jest powołany do dzielenia się Ewangelią z drugim człowiekiem, z którym pracuje, którego spotyka w pociągu, w drodze do domu, w szkole,

czy w pracy. Po drugie takie wspólnoty winny tworzyć zespoły ewangelizujące. Nie jest to żadne novum, gdyż taka metodologia pracy jest

znana z historii Kościoła, gdy to dzieło misyjne podejmowały wspólnoty zakonne. Bo czym jest zakon jeżeli nie wspólnotą uczniów Chrystusa? Dziś nie wystarczy głosić kazań, a nawet udzielać sakramentów; potrzeba świadectwa wspólnoty, która legitymizuje, potwierdza orędzie. Dzięki obecności wspólnoty głoszone Słowo nie jest tylko teorią, ale zostaje poparte świadectwem życia. A zatem, aby skutecznie ewangelizować, trzeba najpierw utworzyć zespół i dopiero ten zespół może skutecznie przepowiadać Ewangelię!

Ewangelizacja – Wspólnota – Formacja ewangelizatorów – Ewangelizacja – Wspólnota – itd. Może się to komuś wydawać kręceniem się w kółko, ale to działanie jest kołem zamachowym, które może poruszyć, a zatem ożywić Kościół!



Powołanie odkryte w powołaniu. ks. Bronisław Markiewicz wychowawca młodzieży.



Kl. Paweł Zając, kurs V

Bóg na przestrzeni wieków w swoim Kościele powołuje ludzi, których obdarza specjalnymi darami – charyzmatami, aby wypełniali dzieło jakie im



zleca. Do takich osób zapewne należy bł. ks. Bronisław Markiewicz, którego setną rocznicę śmierci będziemy obchodzić 30 stycznia 2012 roku. Dla księży Michalitów, jak również i siostr Michalitek, które są dziełem ks. Markiewicz rozpoczyna się właśnie wtedy rok jubileuszowy. Także i dla nas powinien być to czas pogłębienia znajomości tej postaci, szczególnie z tego powodu, że kończył on nasze seminarium, jak również pełnił w nim funkcję prefekta i wykładowcy. Kim był ks. Markiewicz?

Co właściwie takiego zrobił? Przyjrzyjmy się jego osobie nieco bliżej i spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy w naszym życiu możemy zawołać za ks. Bronisławem „Któż jak Bóg!”.

Ks. Bronisław urodził się 13 lipca 1842 roku w Pruchniku. Jego rodzice Jan i Marianna z Gryzieckich zaliczali się do ludzi średnio zamożnych i trudnili się rolnictwem i kupiectwem. Z pewnością można ich zaliczyć do ludzi bardzo wierzących. Świadczyć o tym może belka z domu Markiewiczów na której widniały po jednej stronie słowa z Ewangelii: „A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami”. Po drugiej zaś widniał obraz słońca, w którego tarczy wpisane było imię Jezusa z krzyżem i trzema gwoźdźmi. Wszystko otoczone wieńcem pięciu gwiazd i napis: „Błogosław Boże ten dom i Wszystkich w nim mieszkających z Łaski Bożej Fundatorowie Jan i Marianna z Gryzieckich. R. P. 1835. Dnia 30 czerwca”. Rodzice wychowywali swoje dzieci w duchu katolickim, oraz zapewniali wysokie wykształcenie. Ks. Bronisław miał czterech braci i sześć sióstr. Niewiele można powiedzieć o jego dzieciństwie. Wiadomo jest, że już jako chłopiec odznaczał się niezwykłymi zdolnościami. „Z usposobienia był żywy i pilny i, jak się sam wyrażał, nieustępliwy wobec rodzeństwa, gdy wiedział wyraźnie, że słuszność jest po jego stronie. Ta cecha charakteru pozostała mu przez całe życie”. W okresie gimnazjum przeżył kryzys wiary, który udało mu się dość szybko przezwyciężyć. Po ukończeniu gimnazjum planował pójść na uniwersytet i zostać profesorem, czasem także myślał o karierze wojskowej, jednak wydarzenie jakie miało miejsce 3 maja 1863 roku spowodowało, że żadne z tych pragnień nie zostało zrealizowane.

Tego dnia na ulicach Przemyśla pojawił się tajemniczy chłopiec, który wygłaszał szereg przepowiedni. Młodzieńca owego określono Aniołem Polski. Przepowiednie, jakie wygłaszał dotyczyły przyszłych losów kraju, także tego, że Polska da światu wielkiego papieża, a także losów samego ks. Markiewicza. To wydarzenie spowodowało, że postanowił wstąpić do seminarium duchownego. Taka decyzja była ra-

a potem tym, którzy nam pomagali do ukończenia szkół potrzebnych. Słuszną jest rzeczą, abyśmy dzień pierwszej Mszy św. spędzili wyłącznie z Bogiem, dziękując mu gorąco za ten zaszczyt niezwykle, do którego podniósł człowieka, a co więcej – grzesznika.” Pierwszą placówką, na którą został posłany była Harta. Pracował w niej jednak tylko trzy lata. Stąd został przeniesiony w 1870 roku na wikariusza

do katedry przemyskiej. Na obu tych parafiach dał poznać swoją wielką wrażliwość na religijne, moralne i materialne zaniedbanie dzieci i młodzieży. Rozwiązanie problemów społecznych widział w dobrym ich wychowaniu. Dlatego dał się poznać jako niestrudzony katecheta i kaznodzieja, który niejednokrotnie wędrował do okolicznych wiosek, aby głosić i nauczać o Bogu.

dością dla rodziców i rodzeństwa.

Okres seminarium był czasem zdobywania wiedzy potrzebnej do wypełniania przyszłych obowiązków i upodobniem się do samego Mistra. Jako kleryk był pilny i pracowity, w zachowywaniu regulaminu skrupulatny i wzorowy oraz zagłębiany na modlitwie, której oddawał się w czasie wolnym. Już w seminarium oddawał się dziełu katechizacji dzieci z okolicznych wiosek. W 15 września 1867 roku przyjął święcenia kapłańskie. Ulegając zwyczajom ówczesnym na odprawienie Mszy św. prymicyjnej czekał sześć dni, czego później żałował. Sprzeciwił się natomiast wyprawieniu hucznych prymicji, mówił bowiem: „Dzień święceń kapłańskich i pierwszą Mszę św. zawdzięczamy na pierwszym miejscu Panu Bogu,

Należy także wspomnieć o wielkim poświęceniu i duchu ofiary ks. Bronisława kiedy w 1872 roku w Przemyśle wybuchła cholera. Już po wielu latach od tego wydarzenia, gdy w 1898 roku jeden z wychowanków księdza Markiewicza kwestował na zakład w Miejscu Piastowym, zatrzymał się w okolicach Przemyśla u pewnego nauczyciela, którego matka z rozrzewnieniem słuchała o dziele ks. Markiewicza i sama wspominała jego dobroć dla ubogich w czasach zarazy w mieście. Mówiła: „Znałam go przedtem, a nie zapomniałam go nigdy potem”. Widząc wielkie potrzeby i zdając sobie sprawę, że sam nie podoła podniesieniu poziomu moralnego w kraju postanowił, że wychowa młodzież szkół wyższych w duchu religijnym. Dlatego postanowił pozostawić duszpaster-



stwo i rozpoczął studia na uniwersytecie lwowskim, a następnie w Krakowie. Po ukończeniu studiów otrzymał probostwo najpierw w Gaci, a następnie w Błazowej, gdzie starał się wykorzeniać wady swoich parafian, a w szczególności pijaństwo. Widząc wielką pracowitość ks. Markiewicza, ks. bp. Solecki powołał go w 1882 roku na profesora teologii pastoralnej w Wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu. Obok tej funkcji pełnił także rolę prefekta w seminarium, radcy-referenta i egzaminatora prosynodalnego w konsystorzu Biskupim, a także został spowiednikiem Sióstr Karmelitanek i Panien Benedyktyn. Wołany jednak głosem wewnętrznym do czego innego, opuścił zaszczytne stanowiska i wybrał się w podróż do Włoch, gdzie zamierzał wstąpić do zakonu teatynów. Wołą jednak Bożą było co innego. Gdy więc przybył do Włoch, zamiast wstąpić do teatynów, znalazł się u księdza Jana Bosko, który przyjął go do salezjanów. Ks. Markiewicz zapoznawszy się z ideą salezjańską, chciał wrócić do Polski, aby i tu założyć placówkę zakonną, w której wychowywałby ubogą młodzież. Umożliwiła mu to w pewien sposób choroba, której przyczyn dopatrywano się w zmianie klimatu. Gdy więc w 1892 roku wszystkie formalności między kurią biskupią w Przemyślu a generałem zakonnym zostały załatwione, ks. Bronisław wrócił do Polski i otrzymał niewielką parafię k. Krosna. Wieś Miejsce (za staraniem ks. Markiewicza później nazwana Miejscem Piastowym) liczyła wówczas ok. 800 osób. Od samego początku obok pracy duszpasterskiej zajął się także wychowaniem młodzieży opuszczonej, organizując na wzór św. Jana Bosko zakłady wychowawcze. Do roku 1897 pracował pod zwierzchnictwem zgromadzenia salezjańskiego, jednak trudności,

jakie nastąpiły oraz odmowa ze strony przełożonych na budowę zakładów, skłoniły ks. Markiewicza do zerwania łączności z salezjanami. Był to krok dość odważny, ale nie zrobiony lekkomyślnie. Wiedziało o tej decyzji wiele osób, nie wyłączając ordynariusza diecezji ks. bp. Soleckiego, który po namyśle polecił robić starania w Rzymie o zatwierdzenie nowej



kongregacji, którą on poprze. I tak w tym roku zmieniono nazwę „Zakład Ks. Bosko” na „Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym”. W styczniu 1898r. powołał do istnienia Towarzystwo „Powściągliwość i praca” a w lipcu tego samego roku czasopismo o tej nazwie.

W roku 1901 r. kiedy nowym ordynariuszem został bp. Józef Sebastian Pelczar, dla dzieła w Miejscu Piastowym nastał czas próby. Ordynariusz bowiem obawiając się o przyszłość całej sprawy oraz widząc wiele braków i trudności jakie czekały owe dzieło, polecił aby ks. Markiewicz wrócił do salezjanów i razem z nimi zajął się pracą wychowawczą. Nakazał także, aby wychowankowie zdjęli suknie duchowne. Oczywiście ks. Markiewicz w duchu posłuszeństwa zastosował się do poleceń biskupich. Ks. bp Pelczar jednak z wielką życzliwością odnosił się do swojego kolegi seminaryjnego, co było widoczne, gdy przybył aby poświęcić nowy dom zakładowy: „Arcypasterz nie tylko

pobłogosławił skupioną młodzież starszą i młodszą, ale i przemówił serdecznie. Dzieciom zalecał cześć i posłuszeństwo wobec ks. Rektora, który ich żywi i chce z nich zrobić uczciwych i szczęśliwych ludzi; starszym też rzucił słowa zachęty, aby pomagali ks. Rektorowi w ciężkiej pracy i uczyli się pod jego okiem i za jego przykładem, jak pracować pożytecznie dla Polski i Kościoła”. Choć ks. Markiewicz kierował swoją prośbę ponownie w roku następnym o zatwierdzenie nowego zgromadzenia, któremu wybrał nowego Patrona i nową nazwę: „Zgromadzenie św. Michała Archanioła”. Nie doczekał się jednak zatwierdzenia nowego zgromadzenia. Zmarł bowiem w opinii świętości 30 stycznia 1912 r. Zatwierdzenie zaś, nastąpiło 29 września 1921 r. przez ks. abp krakowskiego Adama Stefana Sapiechę, który wydał dekret erekcyjny zgromadzenia michalitów.



Postać i życiorys ks. Bronisława Markiewicza są dla współczesnego człowieka wezwaniem do pracy nad wychowaniem człowieka młodego, ale także samego siebie. Choć w dzisiejszych czasach

dzieci i młodzież nie cierpią z powodu biedy i ubóstwa aż w takim stopniu, jak za czasów ks. Markiewicza, to jednak dziś daje się zauważyć ubóstwo współczesnej młodzieży w innej dziedzinie. Dziś młody człowiek głodny jest wzoru postawy człowieka świętego, prawdziwego Polaka – patrioty. Kiedy młody człowiek na co dzień słyszy i doświadcza postawy wrogiej Kościołowi i temu co polskie, może okazać się zbyt słabo przywiązany do tych wartości. Nie dziwi zatem, że są młodzi którzy poszukują prawdziwych ideałów, które pociągną ich do dobra i tak jak niegdyś przybywają do Miejsca Piastowego, gdzie dziś księża michalici nadal kontynuują dzieło swojego założyciela. Również jak wtedy wiele osób dziwi się i pyta co tych młodych ludzi przyciąga do klasztoru na „górcę”. Każdy z nich zapewne poszukuje własnej drogi życia, podobnie jak poszukiwał jej ks. Markiewicz, który we własnym powołaniu odkrył inne.

Dziś Kościół chwałebny cieszy się z wyniesienia do chwały błogosławionego Bronisława Markiewicza - a my Kościół pielgrzymujący ze wstawiennictwa tego wielkiego człowieka.

MODLITWA JEZUSOWA



Kl. Piotr Leja, kurs III

„Adamie, gdzie jesteś?” woła Ojciec do każdego z nas. „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” krzyczy Nowy Adam do Ojca w imieniu nas wszystkich. Bóg szuka człowieka, człowiek szuka Boga. Życie jest ciągłym poszukiwaniem, to nieustanna tęsknota ciała i duszy za Bogiem, pragnienie spotkania, całkowitego zjednoczenia się z Nim.



„Niespokojne jest serce moje, póki nie spocznie w Tobie” mówił św. Augustyn.

Spotkanie to dokonuje się na modlitwie, a tym, który uczy nas modlitwy jest Jezus Chrystus. A On mówi do uczniów, że «zawsze powinni się modlić i nie ustawać» (Łk 18, 1), powtórzył to potem św. Paweł: «Nieustannie się módlcie» (1 Tes 5, 17). Nieustannie? Jak można modlić się nieustannie?! Niektórzy współcześni teologowie prawiliby teraz, że to taka przenośnia, symbolika, że tak naprawdę nie można tych słów brać na poważnie. Polecenie to jednak przez wieki intrygowało chrześcijan.

Przenieśmy się w czasy Ojców Kościoła – żaden z nich nie ośmielił się tego nakazu nazwać przesadnym. I tak oto pustynie zaroily się od mnichów poszukujących „modlitwy nieustannej”.

Różnie ją rozumiano i realizowa-

no. Najpopularniejszą jednak formą „modlitwy nieustannej” jest „modlitwa Jezusowa” (z gr. *euche Iesou*) wywodząca się z chrześcijańskiego Wschodu, dziś coraz bardziej popularna także na Zachodzie (zwłaszcza w nowych ruchach i wspólnotach). Jej początki sięgają egipskich Ojców Pustyni, którzy rozwinęli „wewnętrzną medytację” (*krypté meléte*). Wybierali oni jakiś fragment Pisma świętego i powtarzali je w różnych okolicznościach życia. Pomagało im to trwać w obecności Boga i unikać rozproszeń. Wezwania były różne, z czasem (najprawdopodobniej ok. VII w.) szczególne znaczenie zdobyła formuła: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga Żywego, zmiłuj się nade mną grzesznikiem”, powtarzana dziesiątki, tysiące razy aż do momentu, w którym serce nieustannie, spontanicznie wypowiadać będzie te słowa. Jest to tzw. modlitwa monologiczna, jednozdaniowa „wielomówstwa” (*polylogia*), przed którym przestrzega Pan Jezus (Mt 6, 5-6). Jest ona głęboko zakorzeniona w Biblii. Łączy w sobie wyznanie wiary św. Piotra: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego» (Mt 16,16) z błaganie niewidomego żebraka Bartymeusza wołającego: «Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną» (Mk 10,47), pokorną prośbą celnika: «Boże miej litość dla mnie grzesznika» (Łk 18,13) oraz wołaniem Kananejki: «Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida» (Mt 15,22).

A więc dwie rzeczywistości: uznanie Jezusa jako Pana, Syna Bożego, które może dokonać się tylko z pomocą Ducha Świętego i wołanie o miłosierdzie z uznaniem własnej niemocy i grzeszności. Nie chodzi tu o bezmyślne, mechaniczne powtarzanie słów, jak ma to miejsce w hinduskich mantrach, ale o postawę

serca – staję przed Bogiem, który jest żywą Osobą i jako grzesznik proszę Go o miłosierdzie.

Istotą jest imię Jezus, wiara w moc tego imienia. Wraz z jego powtarzaniem obecność Zbawiciela powoli przenika serce. Już w Starym Testamencie imię Boga oznacza samego Boga, jest równoznaczne z Jego obecnością. W Nowym Testamencie w imię Jezusa apostołowie czynią cuda, uzdrawiają, wyrzucają złe duchy. <<Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich>> (Mt 18-20). <<Gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, przez które moglibyśmy być zbawieni>> (Dz 4,12).

Powtarzanie imienia Jezus napędza człowieka pokojem i radością, jest balsamem na nasze zranienia, ma moc wypędzania złych duchów, a nade wszystko pozwala nawiązać świadomą wspólnotę z Bogiem kochającym człowieka. Po wielokrotnym wzywaniu tego imienia wypełnia ono serce tak, że każde jego bicie woła: „Jezus!”. Jest to modlitwa wybitnie kontemplacyjna skupiająca uwagę na osobie Chrystusa. To sam Jezus w naszym sercu uwielbia swojego Ojca, Ojciec zachwyca się Synem, a przez Niego – nami, wołając do każdego z nas: „Tyś moim Synem!”, a Duch Święty – Miłość Miłosierna, Ich wspólna radość rozlewa się w naszych sercach. Dotykamy tu Tajemnicy, przed którą trzeba klęknąć...

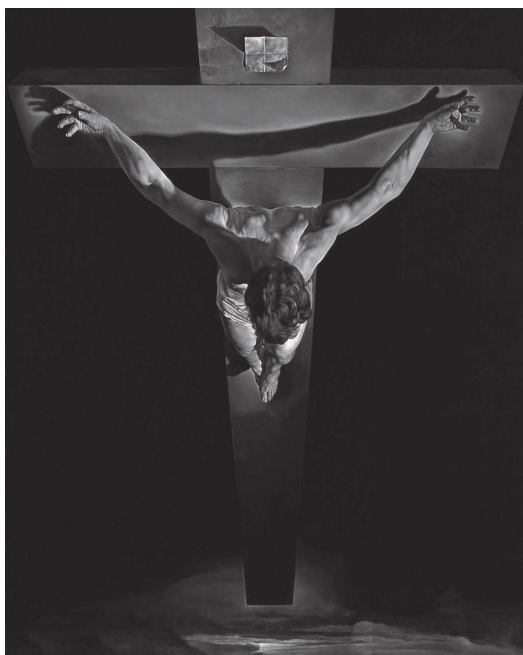
To wszystko nie dokonuje się w sercu automatycznie, a „modlitwa nieustanna” to nie magiczne zaklęcie wywo-

łujące „duchowy odlot”. Nic z tych rzeczy! Ojcowie Kościoła zawsze modlitwę łączą z ascezą, określonym działaniem. Potrzeba tu pracy nad sobą, wierności Bogu, życia przykazaniami, miłości wyrażonej w czynach, trudzie walki wewnętrznej. Wreszcie z „modlitwą nieustanną” związana jest „hezychia”, czyli stan wyciszenia, pozbycie się hałasu i zamętu w sercu, wyjście na miejsce odosobnione – bardziej wewnętrznie niż zewnętrznie. Wymaga to wiele trudu i wysiłku, jak przy wychodzeniu na górę. Początkowo ogarnia zapał i gorliwość, z czasem coraz trudniej, męczniej, trzeba zmagać się ze swoją słabo-

ścią, zniechęceniem, wytrwale pięć się w górę, aż będzie można spokojnie usiąść sobie na szczycie w obecności Pana, rozkoszować się widokami, które odsłoni przed nami Ojciec i oddychać wciąż świeżym tchnieniem Ducha Świętego.

„Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, zmiłuj się nade mną grzesznikiem”. „Gorące wezwanie wyrażone tymi lub podobnymi słowami i powtarzane wielokrotnie staje się jak-

by oddechem duszy. Pomaga człowiekowi dostrzegać Bożą obecność we wszystkim, co go otacza i czuć się kochanym przez Boga mimo własnych słabości. Modlitwa ta choć jest odmawiana w duszy, w tajemniczy sposób promieniuje na wspólnotę. Według Ojców, ta <<mała modlitwa>> jest wielkim skarbem i jednoczy wszystkich modlących się przed obliczem Chrystusa” (Jan Paweł II). Znajdziesz Boga, a On znajdzie Ciebie – radość spotkania!!!



Kalendarium



Kl. Piotr Fil, kurs V

26. IX Inauguracja roku akademickiego i roku formacji. Uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą, której przewodniczył J.E. Ks. Abp Józef Michalik. Dalszy ciąg inauguracji miał miejsce na Auli Instytutu, w który wprowadził rektor – ks. Dariusz Dziadosz. Następnie profesor naszego Seminarium – ks. Stanisław Haręzga, wygłosił wykład inauguracyjny pt. „Krzyż Chrystusa słowem mądrości Bożej dla świata 1Kor 1, 17 – 2,16”. Centralną częścią uroczystości było wręczenie indeksów alumnom kursu I.



26 IX – 2 X Rekolekcje Jesienne.

W tym roku prowadził je o. Tadeusz Hajduk SJ, który jest mistrzem nowicjatu w Starej Wsi. Motywem przewodnim była Osoba Jezusa Chrystusa, którego mieliśmy poznawać, naśladować i kochać. Tematem rekolekcji były owoce Ducha Świętego obecne w życiu Jezusa. Ojciec Rekolekcjonista zachęcał nas do kontemplacji Pisma św.



13– 16 X W tych dniach na terenie naszego seminarium miało miejsce **356 Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski.**

Bi-skupi przez 2 dni obradowali nad sprawami Kościoła w Polsce. Zebranie zakończyło się 16. X Mszą Świętą w Archikatedrze w Przemysłu. Była ona jednocześnie zakończeniem ogólnopolskiego dziękczynienia za dar beatyfikacji Jana Pawła II. Dziękowaliśmy także za 25 lat biskupiej posługi Ks. Abp Józefa Michalika. Podczas uroczystości nuncjusz apostolski w Polsce, Ks. Abp Celestino Migliore, odczytał list od papieża Benedykta

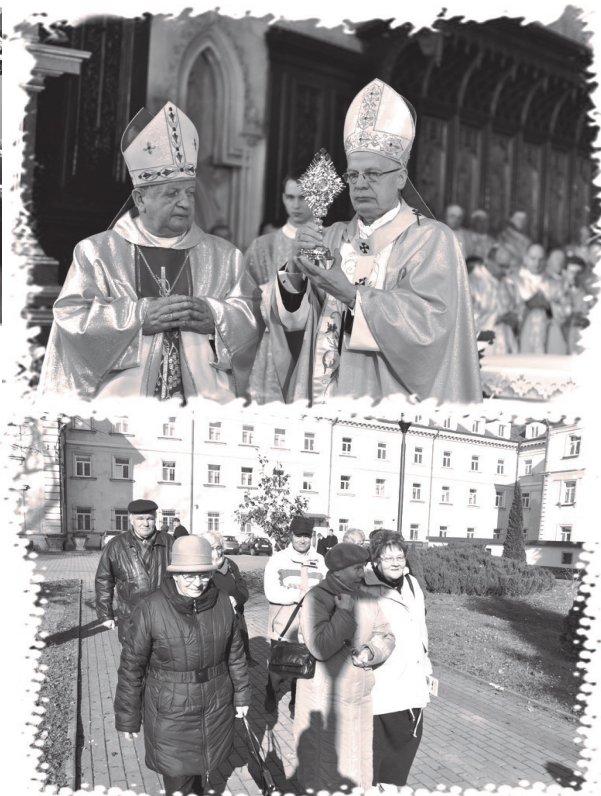


XVI napisany specjalnie na tą okazję. Homilię wygłosił Ks. Kard. Stanisław Dziwisz, który przekazał także relikwie krwi bł. Jana Pawła II, które to będą towarzyszyć peregrynacji Relikwii Krzyża Papieskiego po diecezji przemyskiej.



5. XI Pielgrzymka Dzieła Pomocy Powołaniom.

Spotkanie rozpoczęło się o godz. 10.00 w Archikatedrze wprowadzeniem odpowiedzialnego za DPP – ks. Piotra Kandefera, następnie historię cudownej figurki Matki Bożej Jackowej przybliżył zgromadzonym proboszcz parafii – ks. Mieczysław Rusin. Uroczystej Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił ks. bp Marian Rojek. Później wszyscy przybyli goście zgromadzili się na Auli Instytutu Teologicznego, przy skromnym poczęstunku i koncercie zespołu kleryckiego SPES. Na zakończenie Kurs IV przedstawił sztukę pt. „Nie ma większej miłości”.



5. XI; 24 XI Mecze Drużyny Seminaryjnej. Pierwszy mecz z drużyną WSSD w Katowicach odbył się na boisku bocznym przy stadionie Polonii Przemyśl, drugi na stadionie w Rudzie Śląskiej. Dzięki wspianalej grze naszych braci oba mecze wygraliśmy 3-0. W pierwszym meczu wszystkie bramki zdobył dk. Kamil Gniwek, natomiast w drugim dwie Sławomir Jakubowski a jedną dk. Kamil Gniwek.





Kandydata 6. XI Dzień ten był szczególnie dla braci z kursu V, którzy zostali oficjalnie włączeni do grona kandydatów do święceń diakonatu i prezbiteratu. Jednocześnie w tym dniu odbył się dzień skupienia dla rodziców alumnów z kursu III. Wszyscy zebrali się na wspólnej Eucharystii, której przewodniczył i homilię wygłosił ks. bp. Adam Szal. Mieliśmy także okazję wysłuchać prezentacji słowno-muzycznej przygotowanej przez młodzież z Rymanowa Zdroju, pod opieką ks. Marka Zajdla.



29. 10-2.11 Wyjazd na Uroczystość Wszystkich Świętych



11 listopada obchody Święta Niepodległości. Mszy św. przewodniczył J.E. Ks. Abp Józef Michalik. On także wygłosił homilię. Na uroczystości obecne były reprezentacje służb mundurowych, a także poczty sztandarowe miejscowych szkół i stowarzyszeń. O muzyczną oprawę liturgii zadbał chór Magnificat. Wieczorem w naszym seminarium Kurs I przedstawił Wieczornicę Patriotyczną.



29. XI-6. XII Nowenna przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP. Jest to szczególny czas dla braci z Kursu III, którzy przygotowują się bezpośrednio do przyjęcia szaty duchownej w Wigilię tejże Uroczystości. Podczas nabożeństw Słowo Boże głosił Ks. Tadeusz Baj.



JESTEM, CHCĘ, CHCĘ, AMEN.

Refleksja nad kandydaturą



Damian Wierdak, kurs V

Człowiek, jako jedyne stworzenie uczynione na obraz i podobieństwo Boże, został obdarzony darem mowy. Jak żadna inna istota żyjąca może za pomocą wypowiedzianych słów komunikować się z innymi ludźmi. Przez mówienie może wyrażać na zewnątrz to, co nosi w swoim sercu i umyśle.

Są jednak słowa, które w pewnych okolicznościach nabierają wyjątkowego znaczenia. Niewątpliwie takimi słowami są „Jestem”, „Chcę” oraz „Amen” wypowiedziane w czasie kandydatury, tj. dopuszczenia alumnów kursu piątego do grona kandydatów, którzy w przyszłości mają przyjąć święcenia diakonatu i prezbiteratu. Czy wypowiedzenie tych słów w czasie kandydatury jest tylko zwyczajnym i formalnym wypełnieniem wskazań zawartych w Kodeksie Prawa Kanonicznego oraz innych dokumentów Kościoła? Z pewnością nie. Słowa te bowiem kryją w sobie niezwykłą i głęboką treść.

„Jestem” to często używane określenie w codziennym życiu. Wypowiadamy je na zajęciach w szkole, gdy jest sprawdzana obecność. Używamy go, jeśli chcemy wyrazić swoją aprobatę, np. „jestem za” lub też jej brak „jestem przeciw”. Również w celu wyrażenie swych przeżyć wewnętrznych posługujemy się tym terminem, np. „jestem zadowolony; jestem podekscytowany”. A jakie znaczenie ma słowo „Jestem” w czasie kandydatury? Określa naszą gotowość do służby

w Kościele. Wyraża nasze pełne zaangażowanie w zakresie obowiązków, jakie należy spełnić w bezpośrednim przygotowaniu do kapłaństwa. W końcu określa nasze trwanie i czuwanie mające na celu świadome przyjęcie sakramentu święceń. Należy pamiętać, że sam Jahwe nazwał siebie tym imieniem: „JESTEM, który



JESTEM” (Wj 3, 14). Stąd ranga tego określenia winna nam uzmysłwić wielką odpowiedzialność w momencie jego wypowiedzienia. Nie może być pustą deklaracją, ale dojrzałą i przemyślaną decyzją.

Kolejnym słowem, jakie kandydaci wypowiadają, jest dwukrotne oświadczenie „Chcę”. I tego określenia używamy na co dzień. Gdy ktoś proponuje nam wakacyjny wyjazd, odpowiadamy aktem woli, że chcemy jechać. Równocześnie możemy okazać swój brak zainteresowania i brak ochoty, który wyrazimy stwierdzeniem „nie chcę”. Określenie „chcę” w czasie obrzędu kandydatury również posiada szczególną wymowę. Wskazuje na dobrowolny i nieprzymuszony akt woli, przez który wyrażamy naszą chęć podjęcia służby w Kościele i dla Kościoła. To decyzja

tylko i wyłącznie nasza. Nikt nie może jej za nas podjąć. Sami deklarujemy swoją wolę, że chcemy gorliwie angażować się w powierzone zadania i najsumienniejszy, jak tylko potrafimy, wypełniać wolę Chrystusa. Chcemy jeszcze bardziej przygotować się do godnego przyjęcia tej wielkiej łaski, jakiej udziela nam Duch Święty w sakramencie święceń.

Ostatnim, równie istotnym słowem wypowiedzianym przez kandydatów jest „Amen”. Tego terminu raczej nie używamy w życiu codziennym, w relacjach z innymi. Jest on bowiem zarezerwowany dla celów religijnych, sakralnych. Aklamacja ta stanowi najczęściej zwieńczenie naszych modlitw prywatnych i wspólnotowych. Zawsze oznacza: „niech się tak stanie” i wyraża nasze życzenie lub pewność. Jednak termin ten oznacza przede wszystkim



tylko, co „z pewnością; zaprawdę; oczywiście; tak”. Powiedzieć „amen” znaczy ogłosić, że uważa się za prawdę to, co zostało przed chwilą powiedziane, by w ten sposób potwierdzić jakąś propozycję, albo przyłączyć się do jakiejś prośby. W liturgii słowo to może przyjmować odmienne znaczenie: jeżeli ktoś zobowiązuje się do czegoś względem Boga to znaczy, że ma zaufanie do Bożego Słowa oraz polega na Jego potęgze i dobroci. To całkowite zdanie się na Boga połączone równocześnie z błogosławieństwem z Jego strony. Jest to w końcu prośba kończąca całą Biblię, opieczętowana niejako ostatnim „Amen” i wyrażająca życzenie, aby wszyscy byli w posiadaniu łaski wysłużonej przez Chrystusa (w rękopisach, ostatni werset /Ap 22, 21/ brzmi: „łaska Pana Jezusa ze wszystkimi świętymi. Amen”). Ta aklamacja jest potwierdzeniem ze strony kandydatów, że wyrażają pragnienie podjęcia wszelkich starań, by dobrze przy-

gotować się do święceń. Okazują chęć współpracy z Bożą łaską, która pozwoli im właściwie wypełniać powierzone funkcje w Kościele.

Te trzy krótkie słowa posiadają zatem głęboki sens, gdy wypowiadają je kandydaci do święceń. Jako jeden z nich pragnę zauważyć, że wypowiadaliśmy je inaczej niż zwykle. Dało się bowiem słyszeć drżenie głosu i zdenerwowanie, które wynikało z podniosłości tego momentu. Zdaliśmy sobie sprawę, że to publiczne oświadczenie zobowiązuje nas do gorliwszej pracy nad sobą. Przypominał nam o tym nasz wychowawca, ksiądz Wojciech, oraz ojciec Krzysztof w czasie indywidualnych i kursowych spotkań. Uwpoklił to także

J. E. Ksiądz Biskup Adam Szal, który 6 listopada 2011 przyjął nas do grona kandydatów do święceń. W swojej homilii nawiązał do oliwki, która aby dać z siebie to, co najlepsze, musi ulec bolesnemu procesowi zmiążdżenia. Podobnie i my mamy się ofiarować, by być dorodnym owocem Chrystusa i Kościoła.

Obdarzeni ogromnym zaufaniem ze strony Kościoła, pragniemy jeszcze bardziej upodabniać się do Chrystusa. Swoim postępowaniem chcemy dawać wiarygodne świadectwo bezinteresownej służby i miłości. Będziemy dokładać wszelkich starań, aby wypowiedziane przez nas słowa „jestem, chcę, chcę” rzeczywiście odnalazły swoje wypełnienie w aklamacji „amen”. Świadomi zaś swoich słabości polecamy się modlitwie naszych braci i ludzi dobrej woli, abyśmy podołali obietnicom, które publicznie zadeklarowaliśmy wobec wspólnoty Kościoła.

„Ubrani w Chrystusa” – refleksje obłóczynowe



Kl. Maksymilian Lorens, kurs III

Mniej więcej dwa i pół roku temu, na łamach tego pisma, dane mi było podzielić się moimi przeżyciami związanymi z wejściem w życie seminaryjne. Teraz ja, a także mój kurs – ludzie, z którymi jestem tu już ponad dwa lata przyjęliśmy szaty duchowne i z zewnątrz wyglądamy na prawdziwych, nieco młodych księży. Spróbuję w kilku zdaniach zawrzeć bogactwo przeżyć i wymowę tego, czego doświadczyliśmy podczas naszych obłóczyn. Chcę przez to pokazać wspałość Bożego wybrania.

Ubranie w Piśmie Świętym ma znaczenie symboliczne. Ukazuje w pewnym sensie osobowość człowieka. Można po nim rozpoznać czym się dana osoba zajmuje, jaką ma funkcję w społeczności.

Wyraża ono też stan duchowy. O kimś, kto zgrzeszył mówi się, że pobrudził swoje szaty, natomiast jeśli się ze zła oczyścił – to „wyprał swoje odzienie”. Aniołowie kiedy ukazują się ludziom, występują w lśnących szatach. Także strój Jezusa, kiedy został przemieniony wobec uczniów na górze Tabor zajaśniał światłem (Mt 17, 2). Św. Paweł mówi o nawróceniu jako o obłóczynach się w Nowego Człowieka (Ef 4, 21-24), a nawet o przyobleczeniu się

w Chrystusa (Rz 13, 14). W Apokalipsie św. Jana mówi się o Maryi – jak to interpretuje Tradycja Kościoła – jako o Niewieście obleczonej w Słońce (Ap 12, 1). Z kolei „Słońce, lub wschodzące Słońce” to jeden z tytułów Mesjasza – Jezusa (Łk 1, 78), jak o tym śpiewamy w Pieśni Magnificat. Maryja jest jakby „ubrana w Chrystusa”, przepełniona Nim. Każdy z nas ma się stać tak podobny do Pana Jezusa, jakby się „w Niego przyoblekł”.

W tym kontekście bardzo wymowna jest scena biblijna mówiąca o powołaniu Elizeusza, na ucznia Eliasza. „*[Elias] (...) odnalazł Elizeusza, syna Szafata, orzącego: dwanaście par [wołów] przed nim, a on przy dwunastej. Wtedy Elias, podszedłszy do niego, zarzucił na niego swój płaszcz.*” (1 Krl 19, 19) Prorok Eliasz założył swój płaszcz na tego, który odtąd miał mu towarzyszyć i go naśladować. To gest symboliczny. W kulturze Bliskiego Wschodu, prorocy skupiali wokół siebie uczniów, z którymi razem wędrowali, głosząc Boże orędzie. Przyodzianie Elizeusza, w ubiór Eliasza wskazuje na bliską relację jaką się utworzy pomiędzy nimi – adept odtąd będzie czerpał z całej głębi, z serca osobo-



wości swojego nauczyciela. Otrzyma jakby część jego ducha. Jak syn z ojca. Nie stanie się kopią mistrza, ale na swój niepowtarzalny sposób będzie świecił światłem, które od niego otrzyma, dodając do niego osobisty odcień.

W seminarium mamy wielu przewodników na drodze do Boga. W naszym ojcu duchownym, wychowawcy, profesorach widzimy twarz Chrystusa. Ich słowa, gesty, przykład składają się na jednolite działanie Jezusa. Robi to także przez ludzi świeckich, których spotykamy w rodzinnych parafiach, czy w innych miejscach, podczas różnych wyjazdów. Niejednokrotnie jesteśmy zadziwieni i zbudowani ich wiarą. On przez nich sam nas uczy, jest z nami. Są oni Jego Ciałem, Głosem, bo są Kościołem. Razem z Nim idziemy wspólną drogą już dwa lata. Przez Eucharystię, sakrament pojednania, modlitwę sam na Sam, pracę, pomoc innym – idziemy razem za Jezusem. Teraz Jezus nas, tak jak Eliasza Elizeusza, przez Kościół, okrył swoją szatą.

W obrzędzie obłóczyn ma miejsce bardzo wymowny znak. Kandydaci do przyjęcia stroju duchownego podczas uroczystych niesporów od początku liturgii trzymają sutannę na rękach, po wysłuchaniu słowa Bożego i homilii ks. biskupa wychodzą do zakrystii. Tam zostają przyobleczeni w sutannę przez swoich księży proboszczów, lub jeśli są oni nieobecni zastępują ich w tym inni znajomi kapłani. Nie ubierają się sami. Znaczy to, że to Bóg przez Kościół daje im ten dar. Włącza jeszcze bardziej w przyjaźń ze sobą, potwierdza powołanie. Z nowym wyglądem, jakby z nową tożsamością nowo obłóczeni wracają do kaplicy i kontynuują modlitwę ze zgromadzonymi.

Teraz po obłóczynach, zewnętrznie wyglądamy zupełnie inaczej. Jest to pieczęć naszej więzi z Panem Jezusem. Od teraz, gdzie byśmy się nie pojawili w sutannie, tam każdy będzie wiedział, że należymy do Boga i możemy pomóc in-

nym Go znaleźć. Kto chce, może pójść z nami w Jego ślady. Czas podjąć wysiłek, aby sprostać temu co wyraża nowy ubiór. Czerń wyraża pewien smutek, zakończenie czegoś. Człowiek ubrany w sutannę decyduje się stracić swoje życie, aby otrzymać je przemienione przez Boga (por. Łk 17, 33). Umrzeć dla świata, by żyć z Chrystusem w Bogu. Świat staje się dla niego ukrzyżowany, a on dla świata (por. Ga 6, 14). Rezygnuje z założenia własnej rodziny, by stać się ojcem duchowym dla wielu. Przez celibat ukazuje, że można żyć w absolutnej bliskości jedynie Boga. Wybiera posłuszeństwo i tym samym, wolę Jezusa przyjmuje jako swoją własną. Nie rezygnuje z marzeń, ale jest gotów poświęcić swoje przekonania, pomysły by oddać się Bogu i Jego wizji, którą wyrazi wobec niego ks. biskup. Ma mieć otwarte serce na każdego, szczególnie tego najsłabszego i pomóc mu spotkać Miłość. Powinien głosić prawdę, niezależnie od tego, czy będzie się to światu podobało, czy nie. Ostatecznym potwierdzeniem tego, czy naprawdę wierzy w to, co mówi jest gotowość oddania życia dla Tego, którego ukochał. Wielkie to zadanie i wielu tym wymaganiom sprostało, między innymi: bł. Jan Paweł II, bł. ks. Jerzy Popiełuszko, bł. ks. Jan Balicki, bł. ks. Władysław Findysz, św. Zygmunt Gorazdowski. „Są radością swojego Pana!” – jak mówi o świętych o. Daniel Ange.

I my ubrawszy na siebie szatę duchowną wchodzimy dopiero na drogę oddawania swojego życia, przyjęcia pełni krzyża i złączenia się z Jezusem Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Jestem jednak przekonany, że wszelkie trudności, jakie przyjdzie nam ponieść, są niczym w porównaniu z radością, jaką udziela Jezus. Chcemy służyć. Chcemy być pełni Bożego Ducha i ognia gorliwości. Dlatego w imieniu moich braci i swoim proszę o modlitwę.

Adoro Te Domine

Nie ma tutaj lamp ogromnych, świetlistych neo-
nów
Zabrakło cyklicznych obrotów silników
Nie słycać uderzania butami o kamienną płytę
chodnika
Ni głosów ludzkich odbijających się od miejskich
domostw
Jakby wszystko zamarło w bezruchu

Jest tylko niewypowiedziana głębia Tajemnicy
Okolona nikłym płomieniem świec
Okruszyna Chleba tak mała
A przeogromna

W powietrzu zawisły głośnych słów potoki
Umilkły nuty zamknięte w śpiewnikach
Ucichł stuk kolan uderzających o posadzkę
Tylko oczy niemo chłoną Obecnego

Tylko serce wciąż dziwnie kołacze
Przeszyte ostrzem ciszy
Wciąż rwie się pełne obaw
By stanąć sam na sam
Z Niepojętym

Wciąż gdzieś je ciągnie przyszłości marzenie
Zatrzymuje chwil minionych resztką
Wypełnia szczegół codzienności
Szarpie najmniejsza niepewność
Pali chęć działania
Chłodzi niezrozumienie
Żywiły toczą w nim bój nieustanny

Jezu Chryste, Panie
Zwiń serca mego chorągiewkę
Łańcuchami spętaj
Nałóż kajdany
Niech Ciebie- Władco
Całym sobą zauważy

Chociaż wciąż takie zabiegane
I do skupienia tak nieskore
To wciąż powtarza każdym drgnieniem
Że tylko Ciebie pragnie kochać

Gdy jasny ranek powiek sen rozmyje
Zbudzi do życia na nowo moc

Przenajświętszej Ofiary
Wśród tłumu ludzi,
Jakby z nimi razem
A jednak osobno
Spełniając jak najlepiej obowiązki
Pomiędzy morzem głów człowieczych
Co okazuje się pustynią
Łomocze cichuteńko serce

Chce się wydostać
Krzyknąć jak może najgłośniej
Wypowiedzieć siebie
Wbrew obojętności szklanej tafli cudzych
oczu

Głos więźnie nim dotrzeć zdola do krtani
Bo, po cóż
Świat tym jeszcze ranić
Co swego bólu ma już ocean

Pozostał tylko Jeden
Bóg-Człowiek –ostatnia nadzieja
Który widzi, gdy świat ocenia i zamyka oczy
Który słyszy, choć inni ogłuchli
Który czuje, mimo powszechnej znieczulicy
Który odpowiada, jeśli by nawet lud odrzu-
cił

Bóg i Pan – OBECNY – tu i teraz
Niepojęty aż po wieczność

Anonim